



Sara Orwig

Nowe życie



PROLOG

Czerwiec, 1976

Było to bardzo nieprzyjemne zadanie, ale musiał je wykonać jeszcze dziś wieczorem. Spencer Ashton, stojąc w bibliotece swego domu w San Francisco, spojrzął w ciemne okno. Za dnia rozciągał się stąd widok na olbrzymią, bujną winnicę, produkującą winogrona szczepu pinot noir i char-donnay.

Jego wzrok lustrował całą bibliotekę, od półek z oprawnymi w skórę tomami, poprzez zdobiące ściany olejne obrazy w złożonych ramach i skórzane fotele, aż po utrzymane w nienagannym porządku solidne biurko. Rozpierała go dumna. Teraz jego majątek będzie się pomnażał. Jak długą przebył drogę z Crawley w Nebrasce!

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Weszła jego żona. Rzadko przychodziła do biblioteki, a dzieciom w ogóle zabronił wstępu. Spencer uznawał to pomieszczenie wyłącznie za swoje. Było dla niego miejscem ucieczki od rodziny.

Spojrzał na Caroline. Ubrana była w różową sukienkę, bardzo dla niej typową. Zwyczajną i nieciekawą. Ogarnęło

go obrzydzenie. Dzisiejszego wieczoru rozstanie się z żoną raz na zawsze. Żałował, że nie zrobił tego wcześniej.

- Chciałeś porozmawiać - zaczęła Caroline, patrząc na niego orzechowozielonymi oczami.

- Tak, wejdź - odpowiedział, myśląc jednocześnie, jaka jest szara i nijaka. Nie dla niego taka kobieta. Może kiedyś go interesowała, ale trwało to bardzo krótko. Stanowiła jedynie dobry środek do osiągnięcia celu.

- O co chodzi? - spytała.

- Odchodzę - oświadczył wprost, zadowolony, że nareszcie zerwie te więzy. - Nasze małżeństwo jest skończone, zresztą było już takie od jakiegoś czasu.

- Zbladła i uchyliła się, jakby ją uderzył. Jego niechęć jeszcze się pogłębiła. Dlaczego była taka zdziwiona? Czy miała nadzieję, że go zatrzyma na resztę życia?

- Odchodzisz! - powtórzyła, jakby nie dosłyszała. - Spencer, mamy czworo małych dzieci. Składaliśmy przysięgę.

- Złożyłem pozew. Wszystko jest gotowe i jutro ukaże się w prasie. Pomyślałem, że może wolałabyś usłyszeć to najpierw ode mnie.

- Nie rozmawialiśmy o tym.

- Nie ma o czym rozmawiać. Chcę się uwolnić od tego małżeństwa. Zabieram akcje Lartimer Corporation. Twój ojciec zapisał mi je w testamencie - oświadczył Spencer, odchodząc do sedna sprawy.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała, drżąc. - Mój ojciec zostawił ci wszystko w dobrej wierze. Powierzył ziemię, akcje i pieniądze tobie, jako mojemu mężowi i ojcu naszych dzieci, a jego wnuków. Nie pozwolę, żebyś nas z tego ograbił!

W jej oczach zobaczył płomień, który go zdumiał. Spodziewał się łez, błagania, a tymczasem stała z zaciśniętymi pięściami, trupio blada, choć na policzkach wystąpiły jej czerwone plamy.

- Caroline, on wszystko zapisał mnie. Wszystko jest moje. Koniec dyskusji.

- Porozmawiam z moim adwokatem i zobaczymy, czy to koniec dyskusji. Zaskarżę testament. Nie możesz zabierać dziedzictwa swoich dzieci i pozbawiać nas środków do życia!

- Tak myślisz? - Nie znosił sprzeciwu i nie spodziewał się go z jej strony. Podszedł do niej i wpił palce w jej ramiona, aż się wzdrygnęła. - Jeżeli spróbujesz mnie powstrzymać, zabiorę również dzieci i wtedy rzeczywiście już nic ci nie zostanie. Mam wśród służby ludzi, którzy zeznają, że używałaś narkotyków.

- To kłamstwo! W życiu niczego takiego nie zrobiłam!

- Zeznają pod przysięgą, że brałaś.

- Zapłacisz im, żeby kłamali?! - zawołała wzburzona.

- Nie możesz mi przeszkodzić w tym, żebym przejął wszystko, co twój ojciec mi zapisał. Wierz mi, Caroline, jestem przygotowany. Mogę zabrać dzieci, całą posiadłość i zostaniesz z niczym.

- Jesteś złym człowiekiem! - wykrzyknęła. - Nie możesz zabrać moich dzieci! - Teraz dopiero zaczęła płakać. Łzy spływały jej po policzkach i cała się trzęsła.

- Jeżeli zrobisz jeden krok, żeby zaskarżyć testament, nigdy więcej nie zobaczysz dzieci. Rozumiesz, Caroline? - rzucił z wściekłością. Zrujnuje ją, jeśli mu się sprzeciwi.

Caroline patrzyła na Spencera przez łzy. Jakże się pomyliła co do tego mężczyzny, który był jej mężem. Zawsze czuła, że coś jest nie w porządku w ich małżeństwie, ale była z nim ze względu na dzieci, chociaż dla nich też był oschły. Nagle dotarła do niej prawda o nim. Zimny, wyrachowany drań. Nigdy nie obchodziła go ani ona, ani dzieci. Chciał tylko jej majątku. A ona była na tyle naiwna, że wierzyła w jego kłamstwa.

- Teraz widzę, jaki jesteś naprawdę - powiedziała drżącym z wściekłości głosem. - Nie zabierzesz dzieci, bo nie zasługujesz na nie. Nie mogę cię powstrzymać przed zabraniem tego, co ci zostawił mój ojciec, ale mogę wychować moje dzieci tak, żeby wiedziały, co to miłość i uczciwość. I żeby były zupełnie inne niż ty. Mam jeszcze winnicę, którą odziedziczyłam po matce. Tego mi nie możesz zabrać. Odejdź więc, jeśli musisz. Może nawet wyświadczasz nam przysługę.

Zdumiony Spencer ujrzał w jej oczach coś, czego nigdy dotąd nie widział: siłę. Zrobiło mu się niewyraźnie, ale spytał:

- Więc akceptujesz moje warunki bez walki?

Caroline wyprostowała się i mimo że łzy napływały jej do oczu, odpowiedziała:

-Tak.

Spencera ogarnęła radość z powodu zwycięstwa. Był wolny, pozbył się żony i dzieci! Nawet już nie chciał się z nimi spotykać. Wychodząc do holu, omal nie wpadł na najstarszego syna.

Ośmioletni Eli Ashton patrzył na niego okrągłymi oczami, błądy jak jego matka. Na moment ojciec i syn popatrzyli na siebie, po czym Eli rzucił się na niego.

- Nienawidzę cię! - krzyczał, okładając Spencera małymi piąstkami.

Spencer uniósł rękę, która wylądowała na policzku dziecka i chłopiec znalazł się na podłodze. Spencer podszedł do drzwi, przy których stały spakowane jego walizki. Wyszedł, odwracając się od Caroline i dzieci na zawsze.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwadzieścia dziewięć lat później

Kto zabił Spencera Ashtona? Eli Ashton przebiegł wzrokiem po wszystkich żałobnikach zebranych w rezydencji Ashtonów, by złożyć kondolencje rodzinie. Impreza miała się ku końcowi, jednak krewni wciąż rozmawiali z jakimiś znajomymi i nie zauważyli jego obecności. W przeciwnym razie z pewnością kazaliby mu wyjść.

Ile z tych osób naprawdę lubiło Spencera? Więcej miał wrogów niż przyjaciół.

Eli był jedynym z rodziny, który przyszedł na stypę w majątku Ashtonów. Żadne z nich nie było tu mile widziane. Napięcie między obiema rodzinami wyczuwało się już na pogrzebie, jednak zwyciężyła ciekawość. Chciał zobaczyć dom, który powinien być i kiedyś był domem jego matki. Dom i winnice jego dziadka zostały skradzione przez Spencera, pomyślał z goryczą Eli.

Wsunął zaciśniętą pięść do kieszeni spodni, przeszedł przez długą salę i wyszedł na werandę. Za wypielegnowanym ogrodem rozciągały się całe akry bujnej winnicy. Jako główny wytwórca w swojej rodzinnej winnicy wie-

dział, że zawiązały się już małe, zielone owocki i zapowiadał się urodzaj.

Ogarnęła go wściekłość, bo Spencer ukradł to wszystko jego matce i porzucił rodzinę! A teraz pojawił się u nich Grant Ashton, najstarszy syn Spencera z pierwszego małżeństwa, które, jak się okazało, nigdy nie zostało rozwiązane. Spencer popełnił bigamię i prawnie nie powinien był dziedziczyć tej posiadłości, rezydencji, winnic ani niczego.

- Czy potrzebuje pan czegoś? - spytał kobiecy głos.

Eli spojrział kątem oka.

- Wielu rzeczy, a w tej chwili samotności. Wyszedłem tutaj w nadziei, że będę miał spokój - odpowiedział. Przejechał palcami po brązowych włosach. Czuł, że przesadził, ale nie miał ochoty na rozmowę z nieznanymi.

- A już myślałam, że wszyscy ważniacy znajdują się wewnątrz.

Zaskoczony Eli zapomniał o gniewie i obrócił się, żeby spojrzeć na kobietę, która ruszyła z powrotem do domu. Zauważył długie, kształtne nogi w czółenkach na obcasie i czarną sukienkę bez rękawów nie zakrywającą kolan. Gęste kasztanowe włosy spięte miała na czubku głowy, a wymykające się kosmyki kusiły, żeby ich dotknąć.

- Więc gdy rozdmucha pani ogień, to potem ucieka? - zwołał.

Stała i obróciła się wolno, jakby miała bardzo dużo czasu. Na moment ich spojrzenia się spotkały i poczuł przebiegającą między nimi iskrę. Szła w jego kierunku, a od patrzenia na jej niespieszne, zmysłowe ruchy podskoczyło mu ciśnienie. Gdy zobaczył miodowobrazowe oczy z najgęstszy-

mi rzęsami, jakie w życiu widział, zaczął szybciej oddychać. Zauważył tańczące w jej oczach ogniki.

- Nie jest pan w stanie zrobić niczego, żeby uciekła - odpowiedziała z przekonaniem.

- Niczego? - podszedł bliżej. - Bardzo ciekawe stwierdzenie i przywodzi mi na myśl mnóstwo rzeczy, które chciałbym zrobić.

- Na przykład co? - spytała zaczepnie. Była pewna siebie, intrygująca.

- Na przykład zamknąć cię w ramionach, poczuć twoje miękkości, posmakować twoich ust w powolnym pocałunku - wyznał, sam zdumiony swoją bezpośredniością. Nigdy się tak nie zachowywał w stosunku do kobiet, których nie znał. - Na początek chciałbym zaprosić cię na drinka, a potem na kolację.

- Przecież się nie znamy. Nie chodzę na kolacje z nieznanymi - odpowiedziała chłodno, zatrzymując się kilka kroków przed nim.

- Możemy to szybko zmienić. Jestem Eli - odpowiedział, wyciągając rękę. - A ty jesteś...

Gdy podała mu rękę, objął jej ciepłe, szczupłe palce. Ogarniające ich gorąco przerodziło się w żar, który parzył. Przeniknął ich prąd, a jego wzrok powędrował w kierunku jej pełnych, różowych ust.

- Lara - odpowiedziała.

- Nie sądziłem, że będę w pobliżu jakiejś petardy wcześniej niż czwartego lipca - roześmiał się - ale widzę, że się myliłem.

- Ja? Petarda? - zaśmiała się olśniewająco, ukazując prze-

piękne zęby. - Tylko odrobinę potrząsnęłam tym twoim poukładanym światem.

Wciąż trzymał jej dłoń i wciąż nie mogli oderwać od siebie wzroku.

- Wyjdźmy stąd i chodźmy gdzieś na drinka - zaproponował. Pachniała też kusząco. Wahala się. - Chodźmy, Laro - powtórzył, rozkoszując się dźwiękiem jej imienia. - Przecież chcesz - dodał.

- Jesteś niebezpieczny - powiedziała cicho.

- Nie, nie jestem - odparł, dotykając delikatnie jej szczupłej szyi. - Twój puls galopuje i bardzo chcesz pójść.

Dostrzegł w jej oczach tańczące ogniki. Przeciągnęła wskazującym palcem po jego nadgarstku.

- Twój też galopuje.

- Jeżeli już teraz tak na siebie działamy, to musimy się lepiej poznać - stwierdził, biorąc ją pod rękę. Wiedział, że nie może jej stracić z pola widzenia.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- W tej chwili jestem pewny nas obojga - odpowiedział.

Rzadko działał pod wpływem impulsu, ale bardzo pragnął spędzić z nią trochę czasu. Musieli się wydostać z posiadłości Ashtonów. Chciał mieć ją tylko dla siebie. Objął wzrokiem całą jej wdzięczną postać. Miał ochotę zerwać z niej tę czarną sukienkę i zobaczyć, co jest pod spodem.

- Chodźmy - powiedział, wciąż trzymając jej ramię, i postawił pierwszy krok.

- Dobrze, Eli. Zapomnę o rozwadze, ale proszę cię, żebym tego nie musiała żałować.

Szła obok niego równym krokiem. Siegała mu trochę powyżej ramienia.

- „Pożądanie o północy” - powiedział cicho, a ona spojrzała na niego zdumiona.

- Znasz moje perfumy! - wykrzyknęła. - Musisz mieć do czynienia z wieloma kobietami, skoro tak od razu rozpoznajesz zapach.

- To nie za sprawą kobiet, tylko czulego nosa. A poza tym mam siostry.

- Aha, siostry - mruknęła, niezupełnie wierząc w jego wyjaśnienia.

Zaprowadził ją do błyszczącego, czarnego, sportowego samochodu. Gdy otworzył drzwi dla pasażera, Lara wsunęła się na fotel i przyglądała mu się, gdy obchodził auto. Miał dość surową, męską urodę i interesujące zielone oczy, ale to nie zewnętrzne przymioty spowodowały, że wsiadła do jego samochodu.

Stało się tak z powodu zdumiewającego zauroczenia i ciekawości. Był tajemniczy i intrygujący. Wprawdzie tam, na werandzie, zwrócił się do niej dość ostro, ale nie pozostała mu dłużna. Swój brak opanowania tłumaczyła stresem całego dnia. Spodziewała się, że wobec jej zachowania zignoruje ją, tymczasem złożył jej propozycję, wobec której nie mogła pozostać obojętna. A teraz siedziała w jego eleganckim sportowym samochodzie i jechała z nim na kolację.

Pogładziła skórzane obicie fotela. Nigdy jeszcze nie przebywała w tak wspinałym samochodzie ani z tak podniecającym mężczyzną. Wiedziała jednak, że nie należy do jego świata i powinna natychmiast wysiąść i wrócić tam, gdzie jej

miejsce. Była pokojówką Ashtonów, ich pomocą domową. Jesienią, kiedy zacznie się nowy semestr, będzie studentką. Czymkolwiek zajmował się Eli, z pewnością był bogaty.

Ale nie mogła sobie odmówić, by chociaż ten jeden jedyny raz nie przejechać się luksusowym samochodem z luksusowym mężczyzną i zapomnieć o prozie codziennego życia.

Gdy usiadł obok niej i zapuścił silnik, poczuła zapach jego wody po goleniu. Zapinając pas, przekreśliła się, żeby móc na niego patrzeć. Widziała jego profil i gęste brązowe włosy, które w wyobraźni przeczesawała palcami.

Okrążyli połyskujący staw i pognali, oddalając się od rezydencji. Kiedy musiał się zatrzymać, wjeżdżając na autostradę, spojrzał na nią.

- Jedziesz, jakbyś miał wyznaczony cel - powiedziała.

- Zawsze mam wyznaczony cel. Jest taki bar nad rzeką, w którym możemy coś wypić i porozmawiać. Później możemy zjeść razem kolację. - Dotknął jej dłoni. - Nie masz obrączki, więc jesteś wolna. Czy jest w tej chwili w twoim życiu jakiś mężczyzna?

- Nie, nie ma. Ty też nie masz obrączki.

- nie ma w moim życiu żadnej szczególnej kobiety. To znaczy, jeszcze pół godziny temu nie było.

Roześmiała się.

- Nie powiedziałabym, że jestem w twoim życiu.

- Jesteś - stwierdził stanowczo głębokim, niskim głosem.

- I mam zamiar cię w nim zatrzymać - oświadczył.

Chłonęła jego słowa, wiedząc, że są nieprawdziwe, ale nie mogła im się oprzeć. Był pociągającym, seksownym mężczyzną.

- Czy zawsze zdobywasz to, czego chcesz, z taką determinacją?

Uniósł jedną brew.

- Nawet nie masz pojęcia.

- Więc niech zgadnę, co robisz. Jesteś za bardzo zadbany, żeby być robotnikiem. Widać po tobie pieniądze. Z drugiej strony widać też, że jesteś przyzwyczajony do aktywności fizycznej, przebywania na powietrzu.

- Co to znaczy, że widać po mnie pieniądze?

- Elegancki sportowy samochód. Wytworny garnitur.

- A dlaczego uważasz, że wykonuję pracę fizyczną?

Zastanawiała się, czy nie przekracza jakiejś bariery, czy jej dedukcje go bawią, czy złością.

- Kiedy wzięłaś mnie pod rękę, poczułam twoje mięśnie. Nie wyrabiają się od siedzenia za biurkiem.

- Mógłbym siedzieć za biurkiem, a mięśnie wyrabiać na siłowni - odpowiedział.

- Nie, jesteś bardzo opalony. To musi być jakaś aktywność fizyczna, w każdym razie, cokolwiek robisz, odnosisz sukces.

- Skąd taki wniosek? Z powodu mojego samochodu i garnituru?

- Nie, z twojej pewności siebie.

Spojrzał z ukosa.

- Dosyć o mnie. Jestem producentem win. A jeśli idzie o ciebie, mogę tylko powiedzieć - dotknął palcami jej ramienia i natychmiast poczuła dreszcz - że chodzisz tak seksownie, że natychmiast rozpalasz mężczyznę.

Czy naprawdę mogła rozpałić tego mężczyznę? Trudno

jej było to sobie wyobrazić. Jej wzrok powędrował w jego kierunku, wzdłuż długich nóg i z powrotem, i zauważyła, że on też ją obserwował, nim znów zwrócił uwagę na drogę.

Gdy pędzili w kierunku Napa, ogarnęło ją podniecenie. Jechali teraz główną ulicą, mijając domy w wiktoriańskim stylu, a ona patrzyła na miasto, które znała całe życie, jakby je widziała po raz pierwszy.

Dzięki siedzącemu obok mężczyźnie niebo wydawało się bardziej błękitne, a powietrze świeższe. Kolory stały się bardziej wyraziste, a każde wrażenie wbijało jej się w pamięć jako część składowa dnia, którego nigdy nie zapomni. Nie myślała już o tym, że był to jednocześnie trudny dzień pogrzebu. Teraz czuła się pełna życia i oczekiwała wielkiej przygody.

Po kilku minutach siedzieli już na tarasie z widokiem na rzekę. Stoliki nakryte były białymi lnianymi obrusami, na środku każdego stał wazon ze świeżymi stokrotkami i różyczkami. Wzdłuż tarasu ustawiono donice z żółtymi i pomarańczowymi nasturcjami, z wiszących koszy spływały różnokolorowe kwiaty, a z wnętrza restauracji dochodziły subtelne dźwięki muzyki.

Eli zamówił butelkę chardonnay i przekąski. Kelner w białej marynarce przyszedł z winem, odkorkował je, nalał do spróbowania i czekał na aprobatę. Eli skinął głową, kelner napełnił oba kieliszki i poszedł po przekąski.

Eli uniósł swój kieliszek.

- Za nas, Laro - powiedział cicho. Nachylił się i objął palcami jej dłoń spoczywającą na stoliku. - Chciałbym zaprosić cię na kolację w sobotę wieczór. Moglibyśmy gdzieś pojechać.

- Muszę cię najpierw trochę poznać - odpowiedziała z uśmiechem.

Dotknął kącika jej ust.

- Lubię twój uśmiech, Laro. A do sobotniego wieczora zdążymy się poznać znacznie lepiej. Możemy zacząć od zaraz. Powiedz, co lubisz, a czego nie lubisz robić.

- Lubię zwyczajne rzeczy. Tańczyć, pływać, czytać. Nie ma we mnie nic niezwykłego.

- To nieprawda. Twoje brązowe oczy są niezwykle piękne.

- Och, proszę! - zawołała Lara, ale uśmiechnęła się, bo komplement bardzo jej się spodobał.

Nachylił się jeszcze bardziej i delikatnie gładził palcami jej dłoni. Jeśli ktoś miał niezwykle piękne oczy, to właśnie on, uznała. Otoczone gęstymi rzęsami, płonące szmaragdowym ogniem, zniewalające.

- Nie zaprzeczaj. Nigdy jeszcze nie widziałem oczu koloru mlecznej czekolady ze złotymi plamkami. Wszystko w tobie jest niezwykle i intrygujące.

Uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Myślę, że musisz odreagować ten trudny dzień.

- Wcale nie i poznam cię lepiej. Obiecuję.

Poczuła, jak jej tętno przyspiesza, i zaczęła się zastanawiać, czy w jego dorosłym życiu cokolwiek było kiedyś nieosiągalne.

- Spróbuj tego - powiedział, nakładając nieco sosu na krakersa. - Spróbuj - powtórzył, trzymając przekąskę przed jej ustami.

Pochyliła się, pozwalając, żeby ją nakarmił. Dzieliły ich

tylko centymetry i czuła rosnące podniecenie. Jego palec leciutko przesunął się po jej wargach.

- Może lepiej sama się nakarmię - powiedziała bez tchu, wpatrując się w jego zmysłowe usta.

Cienie zaczęły się wydłużać, słońce przeobraziło się w ognistą kulę rzucającą złociste błyski na wartko płynącą rzekę. Przybywający ludzie zapelnili stoliki wokół nich i robiło się coraz głośniejsze, ale w obecnym świecie Lary byli tylko Eli i ona.

- Laro - powiedział, przysuwając się bliżej. - Zjedźmy kolację sami. Wynajmę apartament w hotelu.

Propozycja wciąż wisiała w powietrzu, a Lara spojrzała w jego zielone oczy i zobaczyła w nich niewypowiedziane obietnice.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lara głęboko wciągnęła powietrze. Musiała się zdecydować. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby odmówić, jednak gdy spojrzała w jego oczy, wiedziała, że pragną tego samego. Dlaczego pójście z nim wydawało jej się takie naturalne i właściwe? Na samą myśl o tym serce jej waliło i nie chciała, żeby wieczór już się skończył.

Uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował, a potem spojrzał na nią pytająco.

- Tak, Eli - odpowiedziała. - Apartament to cudowny pomysł.

Zapłacił rachunek, dodając suty napiwek, po czym zeszedł tarasem na chodnik Eli wziął ją za rękę, gdy szli do pobliskiego czerwonego budynku hotelu z widokiem na rzekę.

- Zaczekaj, zamelduję nas - powiedział, gdy znaleźli się w holu.

Skinęła głową i przyglądała mu się z daleka, gdy stał przy recepcji. Szmaragdowe oczy ocienione gęstymi rzęsami łagodziły jego surowe rysy. Poruszał się w sposób zdecydowany, ale, jak jej wcześniej powiedział przy winie, zawsze miał przed sobą jakiś cel. Był człowiekiem, który wiedział, dokąd zmierza, i nie tracił czasu po drodze. A jednak przez kil-

ka ostatnich godzin zajmował się tylko nią, cała jego uwaga zwrócona była wyłącznie na nią, jakby była kimś absolutnie wyjątkowym i jedynym w swoim rodzaju. Ona zresztą potraktowała go podobnie.

Zastanawiała się nad tym zdumiewającym przyciąganiem, jakie poczuli oboje od chwili, gdy na siebie spojrzeli.

Gdy podszedł i wziął ją pod rękę, wszystkie myśli ją opuściły. Hotelowy boy zaprowadził ich do windy i wjechał z nimi na ostatnie piętro, by otworzyć drzwi do apartamentu i zapalić światła.

Podczas gdy Eli dawał napiwek, weszła do saloniku przestronnego apartamentu. Na stoliku otoczonym fotelami stał wazon ze świeżymi kwiatami. Po prawej stronie było wejście do niedużej kuchni, a przed nią część jadalna. Po lewej zauważyła sypialnię.

Przeszła po grubym białym dywanie i podeszła do szklanej ściany, z której roztaczał się widok na rzekę i góry ponad nią. Słońce było już nisko i wkrótce miała zapaść ciemność.

Eli obrócił się do niej i zobaczyła w jego oczach gorące pożądanie.

- No, powiedz, czy tu nie jest lepiej? - spytał, rzucając marynarkę na fotel.

Nim zdołała odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i męski głos oznajmił:

- Obsługa hotelowa!

Wszedł kelner i postawił na stole tacę. Była na niej butelka zmrożonego szampana, kieliszki i półmisek owoców z jasnoczerwonymi truskawkami, żółtymi kawałkami ananasa, plasterkami zielonego kiwi i fioletowymi winogronami.

Eli nalał im po kieliszku szampana. Lara czuła się jak Kopciuszek odnaleziony przez księcia i postanowiła cieszyć się każdą minutą tej bajki i seksownym mężczyzną, który ją wyczarował.

- Jeszcze nigdy w życiu nie działałam pod wpływem takiego impulsu - powiedziała.

- Ja też nie, Laro, ale to jest coś zupełnie innego.

Zastanawiała się, na ile dla niego jest to inne i czy mówi prawdę. Nie wyobrażała sobie, żeby taki mężczyzna jak Eli nie miał najróżniejszych doświadczeń z kobietami. I to bardziej wyrafinowanymi, piękniejszymi i przyzwyczajonymi do jego stylu życia.

Uniósł swój kieliszek z szampanem.

- Za fantastyczny wieczór - powiedział.

Stuknęła się z nim kieliszkiem i upiła łyk musującego napoju.

- Czy tak nie jest przyjemniej? - spytał. Zdjął swój wytworny, grafitowy krawat i rzucił go na najbliższy fotel.

- Tak, przyjemniej - przyznała - ale nie jest to najrozsądniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Gdy rozpiął dwa górne guziki od koszuli, zaschło jej w gardle.

- Uważam, że to jedna z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłaś.

Wyciągnął rękę i usunął jedną spinkę z jej włosów, uwalniając pukiel, który opadł aż do ramienia. Po chwili usunął następną. Czuła, że zaczyna płonąć.

- To chciałem zobaczyć - szepnął, przyglądając się Larze.

- Twoje włosy są cudowne.

Nikt jej tego nigdy nie powiedział. W ciągu kilku minut jej włosy były uwolnione od spinek i otaczały twarz jedwabistą kaskadą, sięgając ramion.

Wyjął jej z ręki kieliszek i postawił na stoliku obok swojego. Wyciągnął ręce, a ona wtuliła się w jego ramiona i objęła go za szyję.

Mimo że był smukły, miał twarde mięśnie. Pachniał płynem po goleniu o kuszącym zapachu, którego nie rozpoznała. Jego silne ramiona obejmowały ją w pasie, gdy spojrzał na nią z góry.

- Chciałem cię objąć od chwili, gdy cię zobaczyłem.

Dotychczas śmiała się z takich tekstów, ale jemu uwierzyła. Widziała pragnienie w jego oczach. Patrzył na nią tak zaborczym wzrokiem, że nie mogła złapać tchu.

Dotknęła palcem jego dolnej wargi. Oddychał głęboko, a ona zdumiewała się, że tak na niego działa. Reagował na jej najlżejszy dotyk.

- Laro - powiedział ochryplym głosem - pragnę cię.

Przyciągnęła go bliżej, a on przymknął oczy. Pokonał ostatnie dzielące ich centymetry, aby leciutko, koniuszkiem języka dotknąć kącika jej ust. Wydawało jej się, że poraził ją prąd. Wplotła palce w gęstwinę jego włosów.

- Cały dzień marzyłem, żeby to zrobić - szepnął.

Nachylił jeszcze niżej głowę i przesunął wargami po jej ustach, a kilka sekund później poczuła jego język między swoimi wargami. Odwzajemniła pocałunek i odkrywali teraz wzajemnie wnętrza swoich ust. Nigdy jeszcze tak się nie całowała. Jej dłonie powędrowały niżej i wpiła się palcami w jego plecy. On jedną ręką objął ją w talii, a drugą roz-

począł wędrowkę po jej piersiach. Jego dotyk przez bawelnianą sukienkę i cieniutki biustonosz sprawiał, że przenikały ją dreszcze. Jej sutki stwardniały, czuła, że ją pieką mimo dwóch warstw materiału oddzielających jego palce od jej ciała, i marzyła, żeby się pozbyć tych ograniczeń.

Teraz jej palce znalazły się przy guzikach jego koszuli, aż ją rozpięła na tyle, żeby wsunąć rękę i pieścić jego pierś.

Pod wpływem jej dotyku westchnął i znów powrócił do jej ust, składając kolejny gorący pocałunek.

Wysunęła mu koszulę ze spodni, rozpięła ją do końca i zsunęła z szerokich ramion. Z trudem otworzyła oczy i zobaczyła, że on ma półprzymknięte powieki. Mogła mu się spokojnie przypatrywać. Miał szerokie bary i wąskie biodra. Pas brązowych loczków zwęzał się, niknąc pod spodniami.

Miała ochotę natychmiast rozpiąć jego pasek i uwolnić go od spodni, ale schwycił ją za ramiona i odwrócił. Nachylił się i całując jej szyję, powoli rozpinął suwak od sukienki, schodząc z pocałunkami coraz niżej, wzdłuż pleców, aż do talii.

Obrócił Larę znów do siebie i zsunął z jej ramion sukienkę. Opadła na podłogę i leżała u jej stóp jak czarna kałuża. Jego wzrok przesunął się na jej piersi.

- Jesteś cudowna - szepnął Eli. - Jesteś doskonała.

Objęła go za szyję i zaczęła całować, ale powstrzymał ją delikatnie. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Chcę na ciebie popatrzeć, Laro - wyjaśnił. - Chcę się w tobie rozsmakować, chcę poznać każdą twoją wypukłość i wklęsłość, całe twoje ciało i wszystkie twoje reakcje. Chcę się dowiedzieć, co cię podnieca, co lubisz. Tej nocy chcę cię doprowadzić do szaleństwa.

Jego słowa podnieciły ją prawie tak samo jak jego pieszcoty. Ubrana była już tylko w różowy biustonosz i bawełniane majtki. Miała też na sobie samonośne pończochy, które Eli zsuwał teraz po kolei, głaszcząc przy okazji najpierw jedną, potem drugą nogę. Wstał i dotknął palcami jej sutków. Poczul przez cienką warstwę materiału, jak bardzo są napięte.

Lara sięgnęła do jego paska, rozpięła klamrę i odsunęła zamek błyskawiczny, wyzwalając go z ubrania. Zadrżała, całując jego ramię i przesuując dłońmi po jego piersi.

- Pragnę cię, Eli - szepnęła. Wspięła się na palce i przyciągnęła do siebie jego głowę, żeby go pocałować. Jego silne ramiona objęły ją mocno. Oderwała się od jego ust. - Chcę cię czuć w sobie.

- Zaczekaj, Laro. Chcę się dowiedzieć, co lubisz. To lubisz? - spytał i poczuła najpierw jego zarost, a później pocałunki na udzie.

- Tak! - krzyknęła. Pragnęła go tak bardzo jak nigdy i nikogo.

Zobaczyła nad sobą jego opalone ciało, cały świat zawirował, a potem coś w niej eksplodowało.

Wiedziała, że była to noc, którą zapamięta na zawsze. Wprawdzie będzie musiała wrócić do zwykłego życia, ale teraz księżę z bajki kochał ją ze wszystkich sił.

Obrócił się, odsunął jej włosy z twarzy i zapatrzył się na nią.

- To, co ze mną robisz, jest zdumiewające - powiedział, przypatrując się jej z tak poważnym wyrazem twarzy, że zaczęła się zastanawiać, co naprawdę chodziło mu po głowie.

- Wzajemnie - szepnęła, delikatnie przesuując palcami po jego brodzie. Ich bliskość sprawiała jej niewypowiedzianą radość.

- Zupełnie mnie rozmiękczyłaś. Jestem jak galareta.

Wymierzyła palcem w jego pierś i dotknęła.

- Nie czuje się galarety - stwierdziła, a on się uśmiechnął.

- Wierz mi, że jestem. Gdyby teraz w hotelu wybuchł pożar, musiałabyś mnie wynosić na rękach.

Roześmiała się.

- Gdyby w hotelu wybuchł pożar, oboje bylibyśmy w kłopotcie. Nie wiem, czy znalazłabym ubranie.

- Jest tutaj. Pamiętam, jak je z ciebie zdejmowałem.

Ich spojrzenia spotkały się i Lara zaczęła się zastanawiać, o czym on myśli. Leżał wygodnie, podpierając się łokciem. Kilka kosmyków włosów opadło mu na czoło, a na brodzie pokazał się zarost.

- Jesteś piękna, Laro - powiedział.

Serce zabiło jej z radości.

- Dziękuję. Cieszę się, że tak uważasz, chociaż w tej chwili to są pewnie tylko wrażenia po seksie.

- Nie. W tej chwili widzę wyraźniej niż kiedykolwiek. Pożądanie jest na razie zaspokojone, więc mogę spojrzeć obiektywnie. Poza tym zaczynam czuć, że mam również żołądek. Nie wypiliśmy wina, nie zjedliśmy do końca naszych przekąsek ani nie wypiliśmy szampana. Mam zamiar zadzwonić po obsługę i zatopić zęby w... - przerwał i spojrzał na jej unoszące się i opadające piersi.

- W czym? - spytała, wstrzymując oddech.

Nachylił głowę, żeby dotknąć ustami jej szyi i dojść z pocałunkami aż do brzucha, po czym zsunął się z łóżka i wziął ją w ramiona. Lara objęła go za szyję.

- Dokąd się wybieramy? - zapytała zaciekawiona i rozbawiona.

- Chyba czas na prysznic, a potem możemy przestudiować menu i zastanowić się, co nam mają przynieść tu na górę.

- A może ja mam ochotę tylko na wysokiego, ciemnowłosego przystojniaka? - spytała.

Uniósł jedną brew.

- Nie wiem, gdzie mógłbym takiego znaleźć, i muszę powiedzieć, że absolutnie nie jestem zainteresowany szukaniem dla ciebie innego faceta.

- Ty jesteś przystojny, a w każdym razie wysoki, ciemny i bardzo seksowny. To co?

Uśmiechnął się.

- No to może twój apetyt zostanie zaspokojony.

Weszli do dużej łazienki z czarnego marmuru, z olbrzymią wanną ze złotymi kranami. Eli zaniósł Larę do prysznicza i sam też wszedł do brodzika.

- Będziemy to robić razem?

- Oczywiście - odpowiedział. - Ja jestem gotowy, a ty?

Przyjrzała mu się całemu i powiedziała uwodzicielsko:

- Widać, że jesteś gotowy.

- Więc może coś na to poradzimy?

- Ja też jestem gotowa - szepnęła już mniej śmiało. Schwyciła go za szyję i stanęła na palcach, żeby go pocałować.

Objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Zaledwie kilka minut temu uważał, że nie może się ruszać, a teraz znów ogar-

nęło go pożądanie silniejsze niż kiedykolwiek. Otoczył dłońmi jej twarz. Była taka śliczna z zaróżowioną skórą, jasnymi piegami na nosku i burzą kasztanowych włosów przetykanych jaśniejszymi, rudymi pasemkami.

Odkręcił wodę, podał jej mydło i wzajemnie się namydłali, pieszcząc się powoli. Potem splukali namydlone ciała. Byli znów tak spragnieni siebie, że nie próbowali wychodzić spod prysznicza do sypialni.

Kiedy Eli mógł już złapać oddech, szepnął:

- To, co ze mną wyprawiasz, jest grzeszne, cudownie grzeszne.

Wykąpali się jeszcze raz, po czym, ubrani w hotelowe szlafroki, weszli do salonu, gdzie Eli nalał chłodnego jeszcze szampana do kieliszków. Usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

- Teraz możemy przestudiować menu i zdecydować, co zamawiamy - powiedział, biorąc do ręki kartę.

Ona trzymała z jednej strony, on z drugiej. W końcu wybrali steki. Eli zamówił, a kiedy odłożył słuchawkę, rozchylił jej szlafrok.

- Kucharz powiedział, że przygotowanie i przyniesienie naszych dań zajmie czterdzieści minut. Myślę, że wiem, jak dobrze wykorzystać ten czas.

Westchnęła, nachyliła się, jakby chciała go pocałować, ale zatrzymała się w pół drogi.

- Jesteś nienasycony.

- Chyba oboje jesteśmy - odpowiedział. - I bardzo mi się to podoba.

Zawinął wokół palców kilka kosmyków jej włosów, przy-

ciągnął ją do siebie i poczuł, że ona w tym czasie rozchyliła jego szlafrok.

Eliemu wydawało się, że jest głodny, ale kiedy przyniesiono kolację, po kilku kęsach myślał znowu tylko o tym, żeby leżeć obok Lary. Zauważył, że i jej apetyt nie dopisuje. Po kilku minutach zrezygnowali z jedzenia, Eli wstał i zaniósł ją do łóżka.

Była to szalona noc namiętności, ale w końcu zmęczenie ich pokonało. Przytulili się do siebie, ze splątanymi nogami. Po krótkiej drzemce jednak Eli się poruszył.

- Laro - mruknął, z trudem składając słowa. - Wykończyłaś mnie.

- Podobało ci się - odpowiedziała, a on zaśmiał się i zapadł w sen.

Lara przysunęła się bliżej i wplatając palce we włoski na jego piersi, uśmiechnęła się. Wdzięczna była losowi za każdą minutę z nim. A co przyniesie jutro? Postanowiła nie myśleć o tym, czy on będzie chciał kontynuować tę znajomość, chociaż romanse na jedną noc nie były jej specjalnością, a z tego, co mówił, wynikało, że jego też nie.

Wkrótce się przekona, pomyślała i przytuliła się do niego mocniej. Objął ją ramieniem. Chciała jeszcze na niego popatrzeć, ale już spał. Uspokojona zamknęła oczy i odpłynęła w sen o Elim.

Przebudziła się i patrząc w nieznany sufit, przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Sypialnia skąpana była w porannym świetle. Poczowała przy sobie ciepłe ciało. Obróciła się i spojrzała. Eli jedną ręką obejmował ją w pasie, nogę przeło-

żył przez jej nogi. Brązowy loczek opadł mu na czoło, a klatka piersiowa unosiła się w głębokim oddechu.

Ogarnęły ją kuszące wspomnienia. Miała ochotę pocałować go w usta. Wyśliznęła się z łóżka i włożyła biały szlafrok. Strąciła przy tym ze stolika jego portfel. Schyliła się, żeby go podnieść. Leżał otwarty, ukazując dokument z jego zdjęciem. Uświadomiła sobie, że nie wie nawet, jak Eli się nazywa.

Spojrzała na zdjęcie, zobaczyła nazwisko i zamarła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nachyliła się jeszcze raz nad dokumentem, żeby się upewnić, czy odczytała właściwie. „Eli Ashton”, czarno na białym, żadnych wątpliwości.

Patrzyła z przerażeniem na to nazwisko.

Gdy spojrzała na śpiącego mężczyznę, doznała zupełnie odmiennych uczuć. Był miły, ciepły i taki seksowny. Ashton! Ostatnia osoba na świecie, z którą chciałaby chodzić, a co dopiero zawierać taką intymną znajomość.

Teraz dopiero dopasowała wszystkie części układanki. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Oślepiło ją fizyczne zauroczenie, które przesłoniło wszystko inne.

Ashton! Wysoki, zielonooki. Ale świat pełen był wysokich i zielonookich. Przyszedł jej na myśl Trace. Brązowe włosy, zielone oczy, jednak poza tymi dwiema cechami Eli i Trace nie byli do siebie podobni.

Eli Ashton. Nie miała pojęcia, do której rodziny Ashtonów należał. Czy był synem, bratankiem, czy jeszcze innym krewnym. Nie miało jednak znaczenia, do których potomków Spencera należał. Był Ashtonem. Prawdopodobnie synem Spencera, bo miał główne cechy mężczyzn tej rodziny - umiłowanie kobiet, umiejętność postawienia na swoim, pewność siebie.

Kim był? Wiedziała, że przed Lilą Spencer był już żonaty i miał dzieci. Kilka miesięcy temu pojawiła się wiadomość, że przedtem miał jeszcze jedną żonę w Nebrasce, z którą nie miał oficjalnego rozwodu, a więc jego drugie małżeństwo było nielegalne. Do której rodziny należał Eli? Do Ashtonów z Nebraski czy Ashtonów, którzy posiadali winnice Louret? Przypomniała sobie, że jest producentem win.

A więc Eli Ashton był z winnic Louret! Lara omal nie zazrzytała zębami, ale zapewniła samą siebie, że nie musi go już nigdy w życiu widzieć. Obie kalifornijskie rodziny Ashtonów nie chciały mieć ze sobą nic wspólnego, w każdym razie tak było do tej pory. Matka opowiadała Larze, że dwie córki Spencera z poprzedniego małżeństwa przyjechały do posiadłości Ashtonów, żeby porozmawiać z Megan, Paige i Charlotte na temat zawarcia jakichś poprawnych stosunków między obiema rodzinami. Żona Spencera, Lila, wyrzuciła je, więc zapewne rozdźwięk między rodzinami jeszcze się pogłębił.

Lara znów na niego spojrzała, wspominając gorącą noc i wszystkie intymne momenty między nimi. Miały nią sprzeczne uczucia, bo z jednej strony nie mogła sobie darować, że zadała się z Ashtonem, a z drugiej absolutnie nie żałowała, że właśnie tak spędziła kilkanaście ostatnich godzin. Opanowała ją panika. Musi wynieść się z hotelu, nim Eli się obudzi.

Szybko zebrała swoje rzeczy i weszła do łazienki, żeby się ubrać. Wrzucała je na siebie pospiesznie. Jak mogła pójść do łóżka z obcym mężczyzną? Co w nią wstąpiło, że zupełnie zatraciła zdrowy rozsądek? Dlaczego sądziła, że to bę-

dzie w porządku, skoro poznała go na przyjęciu w rezydencji Ashtonów? Mogła przewidzieć, że będzie się tam aż roiło od Ashtonów.

Wstrzymała oddech i otworzyła drzwi. Leżał na boku z ręką w poprzek łóżka i wyglądał, jakby się nie poruszył od momentu, gdy wysunęła się z jego objęć. Przez chwilę stała, wpatrując się w niego i wspominała, jak dobrze jej było w jego ramionach. Już zaczynała ją opanowywać tęsknota, ale otrząsnęła się, odrzucając wszelkie pokusy.

Z bijącym sercem przeszła przez apartament i wyszła najciszej, jak mogła.

Prawie przebiegła przez hol, poprosiła recepcjonistę, żeby sprowadził jej taksówkę, i po kilku minutach już siedziała w samochodzie, dając taksówkarzowi wskazówki. Jeszcze raz spojrzała na hotel. Tam spał Eli.

Postanowiła zamknąć ten rozdział w swoich myślach. Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni Elięgo Ashtona.

Poprosi jedną z koleżanek ze służby w rezydencji Ashtonów, żeby po nią przyjechała. Nie chciała zostawiać śladów, które Eli mógłby odkryć. Jeżeli oczywiście w ogóle chciałby je odkrywać. A gdyby się dowiedział o jej związkach z drugą rodziną swego ojca, z pewnością straciłby zainteresowanie dla jej osoby. Główny producent z wytwórni winnic Louret nie szukałby służącej z winnic Ashtonów z wielu powodów.

Z drugiej strony, dlaczego miałby nie chcieć się z nią spotkać? Pozwoliła się uwieść bez najmniejszego protestu. Mało tego, była równie chętna jak on. Dlaczego w ogóle zaangażowała się w tę historię z mężczyzną, którego w ogóle nie знаła?

Jeśli Eli będzie jej szukał, w co zresztą wątpiła, nie uda mu się jej znaleźć, skoro nie zna jej nazwiska.

Myślała, że przyszedł opłakiwać śmierć Spencera. Jeśli to on był synem, którego Spencer spłodził i porzucił, to jego ponura mina nie wynikała ze smutku, lecz ze złości. Lara rozumiała, że czuł się zraniony i dlatego tak niegrzecznie się do niej odezwał. Stłumiła w sobie współczucie.

Taksówkarz wysadził ją przed innym hotelem, tak jak sobie zażyczyła. Weszła do środka, żeby zadzwonić i poprosić najbliższą przyjaciółkę, Franci Stanopolis, o podwiezienie.

Kiedy znalazła się już w starym, żółtym samochodzie Franci, smętnie wyglądała przez okno, podczas gdy oczy przyjaciółki błyszczały z ciekawości.

- co? Opowiesz mi chociaż trochę?
- Tak, ale musisz to zachować dla siebie.

Opowiedziała w skrócie, jak wyjechała z rezydencji na drinka z Elim.

- Jak wygląda? Na pewno przystojny?
- Bardzo. Zabrał mnie do restauracji w Napa, długo gadaliśmy, ale ezas płynął błyskawicznie. Franci, to jest po prostu niesamowite zauroczenie, tyle ci mogę powiedzieć.
- Miłość od pierwszego wejrzenia.
- Nie bardzo - gorzko stwierdziła Lara. - Raczej pożądanie od pierwszego wejrzenia. Jest przystojny, bogaty, seksowny.
- Zupełnie jak w bajce o Kopciuszku, tylko nie masz szklanego pantofelka. Więc dlaczego jesteś taka ponura? Zostawił cię dzisiaj rano?

- Ja go zostawiłam.

Franci pisnęła i spojrzała na przyjaciółkę.

- Jak mogłaś coś takiego zrobić? Przecież to książkę z bajki!
- Niezupełnie. Franci, to brzmi strasznie, ale myśmy nawet nie znali swoich nazwisk! Jakoś się nie złożyło. Rozmawialiśmy o wszystkim innym.

- Och, więc nie tylko fizycznie pasujecie do siebie!

- Dzisiaj rano zobaczyłam jego otwarty portfel. Nazywa się Eli Ashton.

- No, nie! I z których to Ashtonów? Okazuje się, że Spencer miał harem pełen żon i dzieci.

- Spencer lubił kobiety. Eli też.

- Tego nie wiesz. Wiesz tylko, że lubi jedną ładną rudą, którą znam.

- Lubi kobiety, wierz mi - upierała się Lara.

- Więc który to Ashton?

- Z winnic Louret. Powiedział, że jest producentem win, więc to wyklucza rodzinę z Nebraski, którą Spencer porzucił.

Franci spojrzała na przyjaciółkę.

- Dlaczego właściwie go zostawiłaś?

- Jak możesz zadawać takie pytanie?! Jest synem Spencera Ashtona. Wiesz, jak nienawidziłam jego i tych jego obmacujących łapsk. Przez niego moje życie było piekłem, twoje zresztą też, tylko tobie nie mógł grozić, tak jak mnie, że wyrzuci z pracy twoją matkę, jak się nie dasz obmacywać - odpowiedziała Lara z goryczą.

- To nie znaczy, że musisz nienawidzić jego syna albo że syn jest taki jak on. - Czarne loczki Franci podskakiwały, gdy mówiła z zapalem.

- Zacytuję ci przysłowie, że „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Pogardzałam Spencerem!

- Żeby tylko policja cię nie usłyszała! - zawołała Franci.
- W dalszym ciągu uważam, że nie możesz mieć pretensji do syna o to, co robił jego ojciec. Ojciec, który go nawet nie wychowywał. Tracę na przykład wcale taki nie jest.

- No nie. Poza tym nie należę do jego klasy, to zupełnie inna półka, więc gdyby się dowiedział, że jestem pomocą domową w rezydencji Ashtonów, on by mnie zostawił.

- Jeśli jest snobem. Wyglądał na snoba? Ale odpowiedz uczciwie!

- Nie wiem, nic mnie to nie obchodzi. Z wielu powodów główny producent z winnic Louret nie chciałby się zadawać ze służącą z rezydencji Ashtonów. Wiesz, jaki jest stosunek Lili Ashton do tamtej rodziny. Mam tylko nadzieję, że Lila o niczym się nie dowie, bo nie chciałabym zaszkodzić mamie.

- Lila nie wyrzuci dobrej gospodyni dlatego, że jej córka wybrała się gdzieś z którymś z innych Ashtonów.

- Nie byłabym tego taka pewna. Spencer wciąż groził ludziom, że ich wyrzuci, i robił to.

- Lila to nie Spencer. Może się wściec, ale nie wyrzuci twojej mamy za coś, co ty zrobiłaś.

- Mam nadzieję, że masz rację - odpowiedziała Lara.

- Lepiej jeszcze opowiedz mi coś o nim. Dobrze całuje?

- Franci! To już za bardzo intymne szczegóły.

- Nie pytam o intymne szczegóły, tylko czy jest seksowny i dobrze całuje. Ile mu dajesz punktów w skali od jednego do dziesięciu?

- Około stu - odpowiedziała sucho Lara.

- Kurczę, może jeszcze przemyśl tę decyzję, żeby się z nim nie spotykać.

- Franci, on nie będzie się chciał spotykać ze zwykłą służącą, a ja nie chcę się zadawać z synem Spencera Ashtona. A poza tym mówiłam ci, że dopóki nie skończę moich studiów prawniczych, nie chcę, żeby jakikolwiek mężczyzna komplikował mi życie.

- A czy wczoraj wieczorem Eli Ashton przypominał ci Spencera?

- Tak. Jest bardzo zdecydowany i osiąga swoje.

- To jeszcze nic złego, o ile nikogo nie krzywdzi. Czy zranił kogoś, tak jak Spencer?

- Jestem pewna, że nie - przyznała Lara z westchnieniem.

- Kiedy mówił o swej rodzinie, był bardzo ciepły i serdeczny. Eli może nie być taki jak ojciec, ale to nie ma znaczenia. Należy do innych światów.

- Ty sama lubisz mieć wszystko pod kontrolą, więc może spotkanie z podobnym mężczyzną miało siłę dynamitu.

Lara westchnęła i znów zaczęła wyglądać przez okno. Pewnie, że to był dynamit. Gdy w końcu znalazła się w domu i wspinała się na drugie piętro do części zajmowanej przez służbę, czuła, że każdy krok oddala ją od luksusowego świata, w którym żył Eli.

Weszła do małego, żółto-białego pokoju. Rzuciła torebkę na łóżko i zsunęła z siebie czarną sukienkę. W łazience ściągnęła zwyczajne, bawełniane majteczki, które określały jej status, jeśli Eli zwróciłby na nie uwagę. Próbowwała zapomnieć, jak się kochali, ale obraz nagiego Eliego i jego rąk dających jej rozkosz nie był łatwy do zapomnienia.

Jednak mimo tego, co razem przeżyli, Eli był Ashtonem, a z Ashtonami nie należy się zadawać. Chociaż musiała przy-

znać, że Trace, Megan i Paige byli w porządku. Więzy krwi łączące ich ze Spencerem nie zmieniły ich w potworów. To tylko Spencer był potworem. Eli zapewne też go za takiego uważał. Ale dobry czy zły, Eli reprezentował świat bogatych i uprzywilejowanych, do którego ona nie miała wstępu.

Westchnęła i pokręciła głową.

- Zabraniam sobie myślenia o tobie, Eli Ashtonie - oświadczyła głośno pod prysznicem.

Ubrała się w swój czarny mundurek pokojówki. Gdy upinała włosy z tyłu głowy, zaczęła się zastanawiać, co by powiedział, widząc ją teraz.

Eli poruszył się, przeciągnął i obrócił na drugi bok, dotykając ręką chłodnego prześcieradła. Otworzył oczy, usiadł na łóżku i rozejrzał się dookoła.

- Laro? - zawołał.

Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, od razu pomyślał, że coś jest nie w porządku, i wyskoczył z łóżka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Laro!- zawołał ponownie i znów odpowiedziała mu cicho. - Do diabła - zaklął i poszedł do łazienki po ręcznik, którym obwiązał się w pasie.

Zadzwoił do recepcji, ale był już inny recepcjonista, który nie wiedział nic na temat Lary.

Przeczesał włosy palcami i jeszcze raz dokładnie przesukał cały apartament. Z każdą minutą rosło jego zdenerwowanie. Lara znikła bez śladu. Nie pozostawiła żadnego liściku, żadnego numeru telefonu, niczego. Uświadomił sobie, że nawet nie zna jej nazwiska. On nie miał wczoraj specjalnej ochoty na ujawnianie swojego, ale jej nazwisko mógł od niej wydobyć.

Był rozczarowany, zraniony i wściekły na siebie. Miał nadzieję, że dziś wymienią telefony i adresy. Spodziewał się, że po przebudzeniu znów się będą kochać. Zamówiłby śniadanie do pokoju i może udałoby się ją przekonać, żeby została z nim całe przedpołudnie.

Przez kilka minut rozpamiętywał ich szaleńczą noc, jej wspaniałe ciało i odważne reakcje, aż mu się zrobiło gorąco. Z wściekłością pomyślał, że najlepiej o niej zapomnieć i jechać do domu, ale nie mógł. Tak bardzo chciał ją zobaczyć.

Dlaczego go zostawiła? Zasnęli w swoich ramionach, była ciepła, czuła, zupełnie nie taki typ, co znika bez słowa. Była zapewne znajomą drugiej rodziny Spencera, skoro została po pogrzebie na przyjęciu. Nie mógł liczyć na żadne informacje od nich. Lara. To wszystko, co wiedział, jeśli chodzi o jej personalia, ale nie wszystko, jeśli chodzi o nią. Przeżyli burzliwą, miłosną noc. Od pierwszych słów, jakie wymienili, zaintrygowała go. Szukając jej w apartamencie, widział ją bezustannie w swej wyobraźni. Pamiętał wszystko: jej pocałunki, to, że jej włosy, gdy je prostował, natychmiast z powrotem zwijały się w sprężyste loczki, jej zadziorne, brązowe oczy. Fantastyczne, długie nogi.

Zaklął cicho. Nic mu nie pomoże sterczenie tutaj i wspomnianie ostatniej nocy. Zamówił śniadanie i poszedł pod prysznic.

Wypił szklanekę soku pomarańczowego, ale nie odzyskał apetytu. Ubrał się w wymiętoszoną koszulę i spodnie i szedł do recepcji, żeby się wymeldować. Zaczął wypytywać, dawać napiwki i w końcu znalazł kogoś z obsługi, kto odprowadzał ją do taksówki. Była piękną kobietą i trudno było jej nie zauważyć i nie zapamiętać.

Wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku północnym. Zadzwonił do winnicy i porozmawiał krótko ze swoim bratem, Cole'em. Zawiadomił go, że jest w drodze do domu, a podczas rozmowy przyglądał się samochodom i ludziom, mając nadzieję, że zobaczy Larę.

Chwilami był pewien, że ją odnajdzie, a zaraz potem nakazywał sobie o niej zapomnieć. Jednak nie było to możliwe. Zadzwonił do informacji po numer korporacji taksówkowej

i próbował dotrzeć do kierowcy, który ją rano odwoził z hotelu. Dyspozytor obiecał, że go odnajdzie i oddzwoni.

Eli podziękował i ze złością rzucił telefon na siedzenie obok. Niech sobie idzie, dokąd chce. O jedno rozczarowanie w życiu więcej lub mniej, co za różnica.

Myślami znalazł się teraz przy Spencerze. Wkrótce odbędzie się odczytanie testamentu. Czy ojciec w końcu naprawi zło, jakie uczynił w życiu? Zastanawiał się, czy policja kiedykolwiek schwyta jego mordercę. Jeśli mieli jakieś podejrzenia, na razie zachowywali je dla siebie. Rozmawiano z nim dzień po zabójstwie, ale to go nie zdziwiło. Wszyscy wiedzieli, że nie żywił do Spencera żadnych cieplejszych uczuć. Ich drogi rzadko się stykały, poza nielicznymi okazjami związanymi z konkursami win, na których często wina z winnicy Louret były wyżej oceniane niż z winnic Ashtonów. Eli cieszył się z każdego takiego triumfu i miał nadzieję, że wprawiają one Spencera we wściekłość.

Winnica Louret nie dawała takiej ilości wina jak winnice Ashtonów, ale zdecydowanie przewyższała ich produkcję jakością. Eli był z tego bardzo dumny, bo miał udział w tym sukcesie, ale jeszcze bardziej dumny był z osiągnięć swojej matki.

Jadąc w stronę domu rozmyślał o tym, jak ich rodzina się pozbierała przez te lata od porzucenia przez Spencera i jak świetnie sobie radzi. Cole okazał się niezastąpiony, a młodsza siostrzyczka, Jillian, wyrastała na eksperta. Nie mógł się nadziwić, jaką była profesjonalistką i jak wciąż się uczyła.

Mercedes zadziwiała go swoimi zdolnościami marketingowymi. Mason, najmłodszy, studiował we Francji i jego

wiedza też powinna im pomóc w tworzeniu najlepszego gatunku win. Razem tworzyli ekskluzywną wytwórnię, mogącą konkurować z najlepszymi w Europie.

Eli pędził autostradą na północ, ale żadne rozmyślenia o winach nie pozwoliły mu na dłużej zapomnieć o Larze. Pamiętał zapach jej perfum, śmiech, pocałunki. Dlaczego wyszła, nic mu nie mówiąc? Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania, zwłaszcza przez kobietę, z którą spędził noc.

Do diabła z szukaniem, pomyślał. Jeśli chciała zniknąć z jego życia, trudno. Postara się o niej zapomnieć. Świat pełen jest pięknych kobiet.

Pędził na północ autostradą numer , póki nie zobaczył napisu „The Vines”, co oznaczało, że dotarł do rodzinnej posiadłości. Wjechał w wijącą się boczną drogę i kiedy zobaczył dom we francuskim, rustykalnym stylu, stwierdził po raz kolejny, że jest on o wiele bardziej uroczy niż olbrzymia i elegancka rezydencja Ashtonów.

Wszedł do domu i zobaczył, że jego matka, Caroline, wchodzi właśnie do dużego, rodzinnego pokoju. Ubrana była w jasnożółte, lniane spodnie i pasującą do nich bluzkę. Wyglądała bardzo stylowo i elegancko. Eli podszedł i pocałował ją przelotnie w policzek. Caroline trzymała w ramionach półtorarocznego Jacka Sheridana, nieślubnego synka Spencera. Mały Jack został odrzucony, tak jak Eli i jego rodzina.

Pyzate maleństwo było bardzo słodkie i uwielbiane przez wszystkich. Jack wyciągnął w jego stronę pluszowego misia.

- Mii - powiedział.

- Widzę, że masz misia - odpowiedział Eli i pogłaskał

go po główce. - Słodki - powiedział do matki. - Gdzie jest Anna?

- Powiedziałam jej, że zajmę się małym, żeby mogła na chwilę odpocząć. On jest taki słodki.

- Anna jest aniołem, że wzięła swojego siostrzeńca na wychowanie. A ty jesteś aniołem, że zapewniłaś im dom i bezpieczeństwo.

- Zrobiłbyś to samo. Pomyśl, jej siostra umiera i dziecko zostaje zupełnie samo. A prasa ją nachodzi, dostaje jakieś telefony z pogrózkami... Anna potrzebowała schronienia. - Caroline spojrzała na dziecko trzymane w ramionach. - Jest silną kobietą, poradzi sobie, a Jack jest uroczy. Jeśli o mnie chodzi, mogą tu zostać na zawsze.

- Przywiążesz się do Jacka jak do własnego dziecka. Uwważaj, bo Anna kiedyś nas opuści.

- Wiem, ale mam nadzieję, że zawsze będziemy sobie bliscy. - Caroline spojrzała na syna i zmarszczyła czoło. - Wyglądasz, jakby czołg po tobie przejechał. Mówiłam ci, że pójdzie na tę pogrzebową imprezę będzie ciężkim przeżyciem.

- Nic mi nie jest, mama Kiedy zobaczyłem ich wszystkich, poczułem się jeszcze bardziej dumny z ciebie, taty i całej naszej rodziny. Daliśmy sobie radę.

- W dużej mierze dzięki tobie.

Eli pokręcił głową.

- Ojciec dobrze nas wyuczył - powiedział, mając na myśli Lucasa Shepparda, swego ojczyma. - Jesteśmy kompetentną drużyną.

Matka uśmiechnęła się do niego.

- Tak rzadko bierzesz wolny dzień, a teraz poświęciłeś go

na pogrzeb Spencera. - Pokręciła głową. - Nie chcę więcej widzieć tamtego domu.

- Ja też wolę nasz - potwierdził. - Jest przytulniejszy. Chciałbym jednak, żebyś jeszcze raz przemyślała, czy nasz adwokat nie powinien sprawdzić, czy posiadłość Ashtonów nie należy teraz do ciebie. Przecież małżeństwo Spencera z tobą nie było ważne, skoro nie rozwiódł się z pierwszą żoną w Nebrasce, więc moim zdaniem, nie mógł dziedziczyć po dziadku.

- Już o tym rozmawialiśmy. Masz dobre życie, po co ci taka walka?

- Chcę tylko, żebyś o tym pomyślała i porozmawiała z tatą.

- Lucas uważa tak samo jak ja, ale dobrze, pomyślę jeszcze. A ty zadbaj o siebie, synku.

Weszła z małym do pokoju, a Eli zastanawiał się, dlaczego właśnie teraz zwróciła się do niego z taką troską.

Przeskakując po dwa stopnie, Eli ruszył w górę do swojego apartamentu. Po drodze zerknął na rodzinne zdjęcia ozdabiające hol i kolejny raz dziękował losowi, że jego matka miała tę winnicę. Jego mieszkanie znajdowało się na tyłach domu i miało oprócz sypialni i łazienki także pokój dzienny i kuchenkę.

Przebrał się i postanowił pogрузić się w pracy. Kilka minut później odebrał telefon z korporacji taksówkowej. Odnalaziono kierowcę, który odwoził Larę. Będzie za godzinę w biurze i wtedy się skontaktują.

Eli wyszedł z domu i skierował się do biura. W winnicy znajdował się piętrowy budynek, w którym na parterze mieściła się probiernia win, a na piętrze - biura. Słoneczny

czerwcowy dzień powinien każdego wprawić w dobry humor, ale na niego to dzisiaj nie działało.

Spojrzał na winnice i zobaczył swojego przyrodniego brata, Granta, w rozmowie z Henrym Lydellem, nowym majstrem przyjętym na miejsce Russa Gannona. Kilka miesięcy temu Russ poślubił siostrzenicę Granta z Nebraski, Abigail. Eli polubił Granta. Jako ludzie żyjący z ziemi, bo Grant był farmerem a Eli winiarzem, dobrze się rozumieli.

Eli przypomniał sobie szok, jakiego wszyscy doznali, dowiedziawszy się od Granta, że Spencer miał w Nebrasce żonę, z którą nigdy się nie rozwiódł, i dwoje dzieci: Granta i Grace. Zastanawiał się, kto był bardziej zaskoczony - Grant, który w wieku czterdziestu trzech lat dowiedział się, że jego ojciec żyje i że kiedyś ich zostawił, czy pozostali Ashtonowie, gdy się dowiedzieli o jeszcze jednym małżeństwie Spencera. Kiedy Spencer i Lila odtrącili Granta, Caroline zaprosiła go do Louret.

W prasie wybuchła bomba, a kolorowe gazety rozpisywały się na ten temat.

Chwilę po trzeciej przerwał pracę w winiarni i wyjechał. Chociaż przekonywał sam siebie, że zachowuje się jak kompletny idiota, pojechał do korporacji taksówkowej w Napa. Rozmowa z kierowcą, który odwoził Larę, zajęła mu zaledwie kilka minut. Odstawił ją do hotelu Regency i widział, jak do niego wchodziła. Eli wyciągnął portfel, wynagrodził mężczyznę za informację i pojechał do hotelu. Tam ślad się urywał.

Wracał do domu w jeszcze gorszym nastroju. Pojechała

do hotelu. Czy była jakąś krewną Ashtonów, która przyjechała na pogrzeb i zatrzymała się w hotelu? Przyjaciółką rodziny? Eli uderzył dłonią w kierownicę i zaklął, wściekły na siebie, że wciąż zajmuje się tą sprawą. Zaczął znów rozmyślać o winnicy.

Było wczesne lato, ale winorośl sprawiała się bardzo dobrze. W Louret uprawiano szczepy pinot noir, merlot, cabernet sauvignon i petite verdot. Ich Chardonnay Caroline zdobywało coraz więcej zwolenników.

Przypomniawszy sobie Larę popijającą Chardonnay Caroline, które zamówił.

- Wynoszę się z moich myśli - mruknął cicho.

Gdy wrócił do biura, znalazł informację o czterech telefonach, które w międzyczasie odebrano. Trzy były od biznesmenów i dotyczyły winnic, czwarte nazwisko nic mu nie mówiło: Stephen Cassidy, adwokat.

Zadzwoił na podany numer. Odezwał się mężczyzna, który przedstawił się jako Stephen Cassidy.

- Nazywam się Eli Ashton i odpowiadam na pański telefon - powiedział Eli.

- Proszę pana, byłem adwokatem Spencera Ashtona. Ponieważ miał wszystkie dokumenty uporządkowane, możemy niezwłocznie przystąpić do odczytania testamentu. Muszę powiadomić wszystkich wymienionych w ostatniej woli. Pańska matka skierowała mnie do pana.

- Zgadza się - odpowiedział Eli. - Reprezentuję moją rodzinę.

- Świetnie. Ustaliłem termin na najbliższy poniedziałek.

lek, trzynastego czerwca, rano. Umówiliśmy się na spotkanie w rezydencji Ashtonów o dziesiątej. Czy może pan być obecny?

- Będę - potwierdził Eli, zastanawiając się, czy ojciec zamieścił jakieś poprawki w testamencie.

Poszedł znów do winnicy, sprawdzić, czy na roślinach nie ma jakiegś pleśni. Poobrywał odrośle i zbadał formujące się kłędzie. Nawet pracując, powracał myślami do Lary.

Do końca tygodnia nie udało mu się o niej zapomnieć. Nie starał się jej odnaleźć, ale rodzina zauważyła jego zły nastrój. Kładli to na karb stresu związanego z planowanym odczytaniem testamentu.

W końcu nadszedł poniedziałek, Eli ubrał się w granatowy garnitur i czerwony krawat i po raz drugi w życiu udał się do rezydencji Ashtonów.

Zadzwonił i pokojówka otworzyła mu drzwi, wprowadzając do dużego, eleganckiego holu. Stamtąd przeszli do mniejszego i pokojówka wskazała mu otwarte drzwi po lewej.

- Tam, proszę pana, w bibliotece - poinformowała uprzejmie i odeszła.

Wszedł do biblioteki, w której zebrało się już kilka osób. Naprzeciwko potężnego biurka rozstawiono składane krzesła. Eli zauważył nieprzyjazne spojrzenia obecnych Ashtonów, z których żaden nie podszedł się z nim przywitać. Zajął miejsce przy końcu jednego z rzędów, zostawiając kilka pustych krzeseł między sobą a Lilą Ashton.

Wysoki adwokat o szpakowatych włosach, w szarym garniturze, prezentował się niezwykle sztywnie. Podszedł do Eliego i wyciągnął rękę.

- Jestem Stephen Cassidy - przedstawił się.
 - Eli Ashton. - Wstał i uściśnął dłoń adwokata.
 - Czy przyjdzie jeszcze ktoś z pana rodziny?
 - Nie, występuję w imieniu wszystkich.
 - Świetnie. - Stephen Cassidy obrócił się, gdy podszedł do nich nieznaną mężczyzną. - Panie Ashton, to mój asystent, Ty Koenig.

Eli przywitał się z masywnym brunetem, który uśmiechnął się i spojrzał przez grube okulary.

- Wszyscy już są. Możemy zaczynać - poinformował Ty Koenig. - Proszę usiąść.

Przyglądał się temu domowi i uświadamiał sobie, że Spencer zabrał to wszystko jego matce. Nie chciał tu przychodzić. Nienawidził pozostałych Ashtonów, ale skoro adwokat po nich zadzwonił, oznaczało to, że on i jego rodzina zostali umieszczeni w testamencie. Posprzeczał się nawet na ten temat z Cole'em, który uważał, że Eli nie powinien iść.

- Chyba zwariowałaś, żeby się tam pchać - twierdził Cole, poklepując swoją suczkę, Tillie, a w jego zielonych oczach błyszczał gniew. - Adwokat będzie musiał dać nam kopię testamentu niezależnie od tego, czy przyjdziemy, czy nie. To nie jest żaden konkurs, w którym wygrana zależy od obecności.

- Pójdę - zdecydował Eli. - Będę reprezentował rodzinę, skoro nikt inny nie chce się tam pokazywać.

- Pewnie, że nie chcemy. I oni też nas tam nie chcą. Będziesz żałował, że poszedłeś.

- Może będę, ale i tak mam zamiar pójść. Tracce i Walker Ashtonowie mnie nie odstraszą.

- Mnie też nie odstraszaają. Boję się raczej, że gdybym poszedł, mógłbym im przyłożyć. A skoro ja bym mógł, to ty tym bardziej to zrobisz.

- Opanuję się.

- Już to widzę.

- Zobaczysz. Ale może mi się nie udać, jeśli będziesz mnie podpuszczał - mruknął Eli, a Cole wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Kiedy był już w odpowiedniej odległości, zawołał:

- Możesz zabrać Tillie dla obrony.

A teraz Eli siedzi w rezydencji Ashtonów i panuje nad sobą, ale czeka z niecierpliwością, aż skończy się to przedpołudnie.

Klan Ashtonów zebrał się, zajmując miejsca obok siebie. Eli zerknął na Lilę Ashton i jej dzieci. Widywał ją czasami i musiał przyznać, że była atrakcyjną kobietą, a jej uroda niewątpliwie była podbudowana pieniędzmi Spencera. W czerni było jej do twarzy. Podkreślała jej rude, sięgające brody włosy. Obok niej w nienagannym brązowym garniturze siedział kuzyn Eliego, wysoki czarnowłosy bratanek Spencera, Walker Ashton. Wychowywany przez stryja jak własny syn, był teraz wiceprezesem korporacji Ashton-Lattimer. Krzesło po lewej stronie Lili było puste, ale w pobliżu stał Trace Ashton, rozmawiając ze swoją młodszą siostrą, Paige. Wysoki i szczupły Trace, w szarym garniturze, wyglądał na bardzo sprawnego fizycznie. Paige była dużo niższa. Wiedział, że jest organizatorką imprez w rezydencji, bo jej roześmiane zdjęcia zdobiły foldery i magazyny poświęcone produkcji win.

Obok Walkera Ashtona siedziała jego siostra, Charlotte, bratanica Spencera. Podobnie jak po bracie, po niej również widać było indiańskie korzenie, na co wskazywały zwłaszcza proste czarne włosy. Wiele lat temu, po śmierci brata, Spencer przyjął jego dzieci, utrzymując, że ich matka umarła. Teraz krążyły plotki, jakoby Charlotte dowiedziała się, że ich matka żyje. Gdyby okazało się to prawdą, pomyślał EH, byłby jeszcze jeden dowód przewrotności Spencera i kolejna pozrywka dla kolorowych pisemek.

Na prawo od Charlotte siedziała Megan Ashton z niedawno poślubionym Simonem Pearceem.

Eli zauważył, jak Stephen Cassidy przysiadł na wolnym krześle obok Lili, poklepał ją uspokajająco po ramieniu, a po dłuższej rozmowie objął. Czy było to tylko zawodowe współczucie dla cierpiącej wdowy, czy szykował się nowy skandal w tej rodzinie?

W końcu Cassidy, już zza biurka, odchrząknął i rozpoczął czytanie: „Ja, Spencer Winston Ashton, będąc w pełni władz umysłowych...”

Eli słuchał, przyglądając się obecnym. Byli tu jego kuzynowie, przyrodnie rodzeństwo, ale nie odezwali się ani słowem i byli dla niego jak obcy. Widywali się czasami na jakichś imprezach związanych z przemysłem winiarskim, ale obchodzili się wtedy szerokim łukiem.

Stephen Cassidy czytał dalej: „Niniejszym przekazuję moje akcje Ashton-Lattimer Walkerowi Ashtonowi”.

Eli poczuł rosnący gniew i zacisnął pięści, starając się zachować spokojną twarz i siedzieć bez ruchu. Spencer zostawił swojemu bratankowi akcje korporacji należące do

dziadka Eliego! Co za drań. Z trudem powrócił do słuchania dalszego ciągu.

„Dla Charlotte Ashton przeznaczam sumę dwudziestu tysięcy dolarów”.

Eli zerknął na nią. Siedziała wyprostowana i na jej twarzy nie rysowały się żadne emocje, ale musiała być rozczarowana albo zła. Dwadzieścia tysięcy to śmieszna suma, biorąc pod uwagę cały jego majątek. W porównaniu z akcjami, które otrzymał jej brat, to było nic.

Podejrzewał, że Spencer nie wyrównał żadnych krzywd z przeszłości i zapewne dotyczy to również jego rodziny.

„Mojej ukochanej żonie, Lili Ashton, i naszym trojgu dzieciom, Tracebwi, Megan i Paige, pozostawiam rezydencję, winnice, wytwórnię win, całą gotówkę na moich kontach, oszczędności i akcje, oprócz akcji korporacji Ashton-Lattimer. Posiadłość i pozostały majątek należy podzielić w równych częściach, aby moja rodzina...”

Eli słuchał, a każde kolejne słowo było jak kolejne uderzenie. Caroline i jej rodzina zostali pominięci w testamencie Spencera, tak jak i w jego życiu. Grant i mały Jack też nie zostali uwzględnieni, podobnie jak dwoje wnucząt Spencera z Nebrasld, które Grant Ashton wziął na wychowanie. Eli zacisnął zęby zdecydowany na to, by jego rodzina podważyła testament, starając się odzyskać akcje Ashtonów dla jego matki. Spencer nie zasłużył na to wszystko, co tak bezparadonowo odebrał.

„Dla Caroline Ashton i jej dzieci: Eliego Ashtona, Cole'a Ashtona, Mercedes Ashton i Jillian Ashton, niniejszym zapisuję po jednym dolarze dla każdego z nich”.

Zaszumiało mu w uszach. Cole go ostrzegwał, że robi głupstwo, przychodząc tutaj, ale mama zgodziła się z Elim, że ktoś powinien reprezentować rodzinę. Cole miał rację.

Eli nie słuchał już dalszego ciągu testamentu. Ściany biblioteki wydawały się przybliżać i przyduszać go. Marzył o tym, żeby opuścić tę posiadłość i Ashtonów, których Spencer nazywał rodziną.

Stephen Cassidy nareszcie skończył i natychmiast znów się znalazł przy boku Lili. Eli ruszył w kierunku drzwi i omal się nie zderzył z Walkerem Ashtonem.

- Czy naprawdę się spodziewałeś, że coś ci zapisze? - spytał Walker, zagradzając mu drogę.

Eli starał się panować nad sobą i swoimi pięściami.

- Jesteś teraz właścicielem akcji przedsiębiorstwa mojego dziadka - powiedział z goryczą, wkładając ręce do kieszeni.

- Należały do mojego stryja - odparował Walker - a on przekazał je mnie. O ile dobrze się orientuję, twój dziadek zapisał w testamencie akcje Ashton-Lattimer Spencerowi.

- Ufał mu i nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki z niego sprytny oszust.

- Twój dziadek zostawił wszystko Spencerowi, bo chciał, żeby on to miał, a nie twoja matka - przypomniał Walker.

Eli obrócił się, czując, że jeśli odległość między nimi natychmiast się nie zwiększy, skończy się na uderzeniu. Zaledwie zrobił dwa kroki, zobaczył Trace'a Ashtona rozmawiającego z jedną z sióstr.

- Musisz opuścić nasz dom - powiedział Trace. - Nie byłeś tu mile widziany za życia Spencera i nic się nie zmieniło

po jego śmierci. Gdyby tu był, sam by cię wyrzucił, bo twoja obecność denerwuje moją matkę.

Eli znów zacisnął pięści.

- To twoja posiadłość, ale wiesz, że Spencer ukradł ją mojej matce. Kiedyś to wszystko należało do mojego dziadka.

- Mój ojciec niczego nie ukradł. Wszystko zostało mu подарowane. Wracaj do swojej małej winniczki.

- Mała czy nie mała, ale jest to wyśmienita winnica. W każdym konkursie wygrywamy z waszymi winami.

- Wynoś się stąd, Eli, zanim cię wyrzucę.

- Nie bój się, właśnie wychodziłem. O niczym innym nie marzę - wykrztusił Eli przez zęby i przeszedł obok Trace'a. Walczył ze sobą, żeby nie uderzyć młodszego Ashtona.

Wyszedł z biblioteki i skierował się do wyjścia. Zatrzymał się po drodze, jakby oczekując, że Trace Ashton wyjdzie za nim. Miałby okazję dać upust swojej wściekłości i uderzyć go, ale nie chciał być pierwszy.

Gdy obrócił się przez ramię, stanął jak wryty. Czy to tylko złudzenie, czy naprawdę zobaczył Larę znikającą w drzwiach holu? Ruszył z powrotem. Kobieta ubrana była w mundurek pokojówki. Przypomniawszy sobie, że gdy odezwała się do niego po raz pierwszy na werandzie podczas przyjęcia po pogrzebie, zapytała, czy coś mu podać. Mógł się domyślić, ale wtedy była inaczej ubrana.

Stał w otwartych drzwiach jadalni. Prawie nie zauważył długiego, wypolerowanego stołu, krzeseł wokół niego i kryształowego żyrandola. Widział jedynie Larę.

Ustawiała na kredensie srebrną zastawę do herbaty. Ubrana była w czarny mundurek z białym fartuszkim. Gęste

włosy miała spięte w węzeł z tyłu głowy, ale nawet w tej fryzurze, mundurku i sznurowanych półbutach wywierała na nim takie wrażenie, że poczuł przyspieszony puls.

Wszedł do jadalni i zamknął za sobą drzwi.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lara obróciła się, gdy usłyszała skrzypnięcie zamykanych drzwi. Stała jak wryta na widok Eliego Ashtona.

- Co tu robisz?

- Szukam cię - odpowiedział, podchodząc do niej zwinnym krokiem pantery. - Chociaż dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Uniosła głowę. Był taki przystojny i atrakcyjny, jak go zapamiętała.

- To znaczy, chciałam zapytać, dlaczego jesteś w tym domu?

- Było odczytanie testamentu - wyjaśnił, a w jego głosie brzmiała jeszcze wściekłość.

- Oczywiście! - wykrzyknęła, czując się niewyraźnie.

Jakoś nigdy nie pomyślała, że Eli mógłby zostać uwzględniony w testamencie. Podchodził bliżej, a jej serce biło coraz mocniej.

Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej. Poczowała znajomy zapach wody po goleniu. Wyglądał obłędnie w granatowym garniturze.

- Uciekłaś ode mnie.

- Zorientowałam się, że jesteś Ashtonem. To wystarczają-

cy powód. - Była zła na swoją emocjonalną reakcję, ale nie mogła się powstrzymać. - Jesteś synem Spencera.

- Nie porównuj mnie do niego. Jestem zupełnie inny niż ten drań - odparował i domyśliła się, że jest wściekły na rodzinę Lili.

- Jesteś jego synem. Wyglądasz jak on, zachowujesz się...

- Nie mów tego - przestrzegł i położył rękę na jej ramieniu. - Nie jestem taki jak on. Mam nadzieję, że nie jestem do niego podobny.

- Zielone oczy. Wszyscy Ashtonowie mają zielone oczy - powiedziała. - Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. - Przypomniała sobie Spencera i jego oblapujące łapska.

- Jednak widzę, że masz sporo wspólnego, skoro tu pracujesz i mieszkasz. To jest wolny kraj, jest wiele innych miejsc pracy, a ty wybrałaś to.

- Dorastałam tutaj, bo moja mama jest tu gospodynią. Zostałam ze względu na nią.

- Szukałem cię - powiedział Eli. - Nigdy bym nie wpadł na to, żeby szukać tutaj. Wiesz, że jestem Eli Ashton. A kim ty jesteś? Jak się nazywasz?

- Hunter - odpowiedziała, starając się nie pożerać go wzrokiem.

- A więc, Laro Hunter, mam zamiar poznać cię znacznie lepiej.

- Dlaczego chcesz to zrobić? Jesteśmy jak ogień i woda. Jedno niszczy drugie.

- Lepiej byłoby to nazwać ogień i dynamit - poprawił łagodnym już tonem. - Chemia, jaka zadziałała między nami, była niepowtarzalna.

- Mówisz tylko o seksie.

- Cholernie bezpośrednio. Kochanie się z tobą było niezwykłe.

- Więc masz zamiar powtórzyć tę noc? Nie, dziękuję - powiedziała, mając nadzieję, że zabrzmiało to odpowiednio godnie. - I powiedziałam ci już, dlaczego. Poza tym moje pójście z tobą dokądkolwiek jest niemożliwe - dodała, unosząc głowę.

- Oczywiście, że możliwe - odpowiedział, podchodząc jeszcze bliżej. - Tamtej nocy nie było między nami takiego antagonizmu.

- To dlatego, że nie przyszło mi do głowy, że możesz być Ashtonem.

- Słuchaj, nie jestem taki jak Spencer - powtórzył twardo. - Wychowywał mnie Lucas Sheppard i jego uważam za swojego ojca. Cała moja rodzina jest inna niż ta banda Ashtonów.

- Trudno mi w to uwierzyć - stwierdziła, coraz bardziej wściekła na jego zawziętość. - Masz w żyłach krew Spencera i jesteś tak samo uparty jak on. Ta rozmowa to najlepszy dowód.

- Ty też jesteś uparta, a przecież nie odziedziczyłaś tego po Spencerze - odgryzł się.

Wyciągnął rękę, żeby przyglądać jej i tak gładki korniezyk. Gorące palce dotknęły jej szyi, ale starała się nie zwracać uwagi na dreszcz podniecenia, jaki wywołał w niej ten dotyk.

- Rozumiem, że Spencer uwzględnił cię w testamentie, skoro tu jesteś - zmieniła temat.

Zwiesił ręce wzdłuż ciała i zacisnął pięści. Widać było napięcie w jego twarzy, gdy patrzył gdzieś poza nią.

- Dał mi to samo, co mojej matce i mojemu rodzeństwu: każdemu po dolarze.

- Po dolarze! - wykrzyknęła, zapominając na chwilę o swoim gniewie. Rozumiała, że jest nie tylko wściekły, ale też głęboko zraniony.

- Chcę się z tobą zobaczyć, bo wiem, jaka byłaś, nim skojarzyłaś mnie ze Spencerem. Chodź ze mną dzisiaj na kolację.

Pomyślała o obmacywaniu przez Spencera i jego groźbie, że wyrzuci jej matkę z pracy, jeśli będzie się opierała.

- Nie mam zamiaru poznawać bliżej ciebie ani żadnego innego Ashtona. A gdybym nawet chciała z tobą wyjść, nie mogłabym z powodu mojej pracy.

- Dlaczego nie? - spytał. - Przecież nie wynajęli twojej duszy.

- Ale mogłoby to zagrozić pracy mojej i mojej matki.

- Nie żartuj! Z powodu wybryków Spencera rodzina Lili Ashton jest pogrążona przez skandale, a i nasza ucierpiała. Sądziliśmy, że jesteśmy pierwszą rodziną Spencera, ale okazało się, że miał wcześniej żonę w Nebrasce, z którą się nie rozwiódł, więc żeniąc się z moją matką, popełnił bigamię. Media miały używanie! Jego romanse stały się powszechnie znane. Niedawno wyszło na jaw, że miał nieślubne dziecko. Za kilka dni, może już dzisiaj, media rozgłoszą, jak potraktował naszą rodzinę w testamencie. Spencera zamordowano, a lista podejrzanych jest długa. Nie wiadomo, jaki skandal wybuchnie jutro. Ta rodzina

naprawdę nie może mieć pretensji do ciebie, że chodzisz z odrzuconym Ashtonem.

Teraz dopiero zrozumiała, jak bardzo został zraniony. Musiał mieć zaledwie kilka lat, kiedy Spencer od nich odszedł. Z pewnością pozostał mu trwały uraz.

Kosmyk brązowych włosów opadł mu na czoło i Lara z trudem powstrzymała się, żeby go nie odgarnąć.

- Nie uwierz, że wyrzuciliby swoją gospodynię - ciągnął Eli - dlatego że jej córka wyszła gdzieś z jakimś innym Ashtonem. Poza tym nie muszą o tym wiedzieć. Możemy pojechać znacznie dalej niż do Napa.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - spytała. - Właśnie dlatego jesteś taki jak twój ojciec! - wykrzyknęła, tracąc wszelką sympatię do niego.

- Przestań - zażądał, a jego oczy rozbłyły. - Wiem, czego chcę, i dążę do tego, ale powtarzam, że nie jestem taki jak Spencer Ashton.

- No, to mamy impas! - zawołała podniesionym głosem i jednocześnie pochyliła się do niego.

Zawsze starała się być opanowana, jednak Eli od początku ją prowokował. Teraz on pochylił się do niej. Oddychali ciężko wpatrzeni w siebie. Mimo wściekłości miała ochotę znaleźć się w jego ramionach i pocałować go. Złość połączyła się z pożądaniem, co stworzyło mieszankę wybuchową.

Eli przyciągnął ją do siebie. Stała na palcach, objęła ramionami jego szyję i z tej mieszanki wybuchowej wyniknął namiętny pocałunek.

Gdzieś z tyłu głowy zaświtała jej myśl, że powinna prze-

stać. Gdyby ich teraz zobaczył Trace Ashton, wyrzuciłby ją natychmiast. A jednak całowała go dalej, wplatając palce w jego włosy. W końcu go odepchnęła.

- Nie - powiedziała, wysuwając się z jego ramion. - Nie możemy się tutaj całować.

- Zgadzam się, że nie jest to najlepsze miejsce - przyznał Eli, a cała wściekłość w jego wzroku przerodziła się w gorące pożądanie.

- Nawet jeśli nie jesteś zupełnie taki jak Spencer, a Lila nie miałaby obiekcji, nie możemy ze sobą chodzić jeszcze z innego powodu - stwierdziła Lara, starając się panować nad sobą. - Jesteś z innego świata. Tacy ludzie jak ty nie utrzymują stosunków towarzyskich z takimi jak ja.

- Do diabła, mówisz, jakbyśmy żyli w feudalizmie. - Położył rękę na jej ramieniu. - Chcę cię zaprosić na kolację gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać. Jeśli Trace Ashton znajdzie mnie tutaj, może dojść do bójki, ale nie wycofam się stąd, póki nie przyjmiesz mojego zaproszenia.

- Nie, to niemożliwe. Eli, to się nie uda, a ja nie...

- Cii... Przyjadę po ciebie koło siódmej. - Nachylił się. - Potrafię być uparty. - Przyłożył rękę do jej szyi. Miał ciepłe palce i zadowolony wyraz twarzy. - Masz przyspieszony puls, więc twoje wahanie nie wynika z tego, że mnie nie lubisz albo wydają ci się wstrętne, prawda?

- Wiesz, że tak nie jest! - wykrzyknęła z rozpaczą. - Odkąd wszedłeś do tego pokoju, staram się wytłumaczyć ci moje powody.

- Żaden z nich nie jest istotny - powiedział z uporem.

Właściwie była przekonana, że ten mężczyzna, z któ-

rzym spędziła namiętą noc, był również delikatny i wrażliwy. Wiedziała, że cierpiał z powodu zachowań Spencera, a ona oskarżając go o podobieństwo do ojca, wcale mu nie pomogła. Poczula, że nie ma wyjścia.

- Skoro się tak upierasz, spotkam się z tobą dzisiaj - skapitulowała.

- Świetnie. O siódmej w tej samej restauracji co wtedy?

- Robię to wbrew przekonaniu.

- Twoje serce uważa inaczej.

Stał tuż przy niej. Nachylił się i pocałował ją. Znow ją zaskoczył. Chciała go odepchnąć przerażona ryzykiem, że zobaczy ich ktoś z mieszkańców rezydencji, jednak zapomniała o wszystkim, pragnąc tylko odwzajemnić pocałunek. W końcu ją puścił.

- Dzięki Bogu, że cię znalazłem - szepnął.

- To może mieć fatalne skutki - odpowiedziała, marząc, by znow się znaleźć w jego ramionach.

- Do wieczora, Laro - upewnił się i skierował się ku drzwiom.

Dopiero gdy wyszedł, poruszyła się i wyjrzała przez okno. To twardy facet, który zdobywa, co chce. Prócz jednego - miłości ojca. Pomyślała o mordercy Spencera. Eli był odpowiednio wściekły na ojca i silny fizycznie, ale dobroć, jaka z niego emanowała, utwierdzała ją w przekonaniu, że to szlachetny człowiek.

Zgodziła się ponownie z nim spotkać. Podniecona myślą o tym wyjściu, zaczęła się zastanawiać, w co się ubierze. Obróciła się i stanęła na wprost swojej matki, która przyglądała się jej z ciekawością.

Lara natychmiast zdała sobie sprawę, że kosmyki włosów wchodzą jej na twarz, zaczerwienioną zapewne od pocałunków Eliego, a mundurek jest lekko zgnieciony.

- Co to był za mężczyzna? - spytała Irena z ciekawością.

- Eli Ashton.

- Któryś z tamtych Ashtonów? - chciała się upewnić matka.

- Tak - odpowiedziała Lara, zmierzając do jadalni.

- Laro, znasz go?

- Tak - potwierdziła, poprawiając włosy. - Idę z nim dziś na kolację.

- Coś takiego! Moja córka z Ashtonem! - wykrzyknęła głośno, klaszcząc w dłonie.

- Mamo, ciszej! To jednorazowe wyjście. Nic takiego.

- Rzeczywiście, nic takiego! Zaprasza cię na kolację?

- Tak, ale potem nie będę się już z nim spotykać - powiedziała i wygładziła mundurek. - Muszę wracać do jadalni po srebra.

Mama zaśmiała się radośnie, idąc do kuchni, a Lara mogła podejrzewać, że podzieli się tą wiadomością z całą służbą.

Wróciła do jadalni po srebrny samowar i zaniósła go do kuchni. Jej przyjaciółka, Franci, popatrzyła na nią z ciekawością.

- Kiedy idziesz na kolację z Elim Ashtonem? - spytała natychmiast.

- Skąd wiesz, że idę z nim na kolację?

- Twoja mama nam powiedziała - odpowiedziała. Lara była pewna, że mama poinformowała już, kogo się dało.

- Mama jest niemożliwa.

- Jest w siódmym niebie. W obecności Ashtonów jest zawsze taka cicha. Chyba nawet nie mają pojęcia, ile ma w sobie życia po tych wszystkich latach pracy.

- Wolałabym, żeby nie mówiła nikomu o Elim Ashtonie, bo jak to dotrze do Lili, wiesz, że mogą być kłopoty.

- Myślę, że przesadzasz. Ty i twoja mama jesteście dla niej zbyt cenne, żeby tak łatwo chciała się was pozbyć. A poza tym nie sądzę, żeby ją w ogóle obchodziło to, że Eli Ashton chce zabrać na kolację jedną z pokojówek. W co się ubierzesz?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Lara.

- Przyjdę w przerwie na lunch, żeby pomóc ci coś wybrać.

- Franci, ten wieczór nie jest jakiś nadzwyczajny - stwierdziła, choć bez większego przekonania. - Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby Eli pozostał w moim życiu, i wiem, że on też tego nie planuje.

- Wydaje mi się, że jest tobą zainteresowany.

- Może chwilowo. Nie powinnam była się na to godzić. On się za bardzo szarogęsi.

- Denerwuje cię, że tracisz kontrolę.

- Chyba tak - przyznała Lara. - On też nie chce jej stracić.

- Jakoś mi to ciebie przypomina - powiedziała z uśmiechem Franci.

- Nie, on jest arogancki, pewny siebie, lubi rządzić,...

- Hej, czy to przypadkiem nie twój obraz? - przerwała Franci. - Przyznaj, że się zgodziłaś, bo facet ci się podoba, a kiedy jest w pobliżu, wybuchają fajerwerki.

- Coś w tym rodzaju. Myślę, że ta jego szorstkość i chęć kontroli są skutkiem tego, jak Spencer potraktował jego i jego rodzinę.

- Wszyscy znaleźliśmy Spencera i wiemy, jaki był z niego numer - oświadczyła Franci, wkładając do zlewu srebrną tacę, żeby z niej zmyć pastę do polerowania.

Lara wciąż myślała o Elim. Dlaczego nie potrafiła mu się oprzeć? Jeśli chodzi o seks, idealnie do siebie pasowali. A dziś rano, widząc jego żal do Spencera i wściekłość, zobaczyła inną stronę jego natury. Miała ochotę ochronić go przed kolejnym rozczarowaniem. Jakby Eli Ashton potrzebował obrony albo chciał ją od kogokolwiek przyjąć...

Kiedy obie z Franci były gotowe, żeby odnieść srebro z powrotem do jadalni, przyjaciółka pierwsza ruszyła do drzwi.

- Czas na naszą przerwę obiadową. Chodźmy na górę wybrać ci coś do ubrania. Chciałabym, żebyś wyglądała zabójczo.

- Nawet go nie znasz.

- Ale wiem, że to ktoś, kogo potrzebujesz. Nie mów, że nie było ci z nim cudownie.

Lara westchnęła, wspominając magiczną noc z Elim.

- Nie chcę, żeby teraz przeszkadzał mi w życiu mężczyzna. Już to przerabiałam i nie mam ochoty na więcej. W każdym razie nie w najbliższej przyszłości.

- Idź i baw się dobrze.

- Och, Franci, jesteś niepoprawną romantyczką. Muszę cię z nim poznać.

- Na mnie nie zareagowałby tak samo. Z tego, co mi opowiadałaś, wynika, że jest między wami coś wyjątkowego.

- Nic podobnego. Jak powiedziałam, jesteś niepoprawną romantyczką.

W drodze do swojego pokoju Lara rozmyślała o Elim. Myślała o jego pocałunkach i o tym, jak delikatnie jego palce pieściły jej szyję. A ona odwzajemniła tę pieśczętę, mimo że wcale nie miała takiego zamiaru. Dziś wieczorem będzie twarda. A może będzie chciał jeszcze się z nią spotkać? Szybko odrzuciła tę myśl. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś taki jak Eli Ashton prześladował ją swoim uczuciem. Nie po dzisiejszym wieczorze. Już raz zraniła jego dumę, zostawiając go w hotelu, teraz prawdopodobnie będzie chciał się zrewanżować. Niezależnie od wszystkiego, spędzi ten wieczór z Elim Ashtonem i na samą myśl o tym serce zabiło jej mocniej.

Radość z powodu odnalezienia Lary i oczekiwanie na wieczorne spotkanie wprawiły Eliego w doskonały nastrój. Jednak gdy zbliżał się do rodzinnej posiadłości, przypomniał sobie o testamencie i wściekłość zaczęła w nim narastać. Chciał jak najszybciej porozmawiać z bratem. Wpadł na schody, pokonując po dwa stopnie, aż dotarł do gabinetu Cole'a. Cole, ubrany w szarą koszulę z dzianiny, siedział za biurkiem, jedynym zabałaganionym miejscem w tym idealnie porządnym pokoju. Jeden rzut oka na brata wystarczył, by Cole natychmiast wyłączył komputer.

- co ten drań zrobił? Wykluczył nas i nie zostawił ani centa?

- Udało mu się wymyślić coś znacznie bardziej upokarzającego. - Eli nie był w stanie usiąść, chodził po pokoju.

W międzyczasie zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel. Potem ściągnął krawat, zwinął w kulkę i też nim rzucił.

- Więc powiedz mi nareszcie.

- Zostawił jednego dolara mamie i po jednym dolarze dla nas.

Cole zmarszczył się.

- Niby nie powinno mnie to dziwić, ale... do diabła. - Postukał palcami w oparcie krzesła. - Czy kiedykolwiek mogliśmy liczyć na niego w jakiejś sprawie? Retoryczne pytanie - dodał, wstając. - Nie wysilaj się, żeby na nie odpowiedzieć. Więc wszystko zostawił Lili?

- Nie. Jego udziały w korporacji Ashton-Lattimer dostał Walker Ashton.

- Cholera - powiedział Cole, pocierając głowę. - Obecnie nie są tak wiele warte. Ich cena giełdowa bardzo się waha od chwili, gdy wynikła sprawa jego pierwszego małżeństwa, a przedtem małego Jacka.

- Akcje odzyskają swoją cenę - stwierdził Eli. - Dwadzieścia tysięcy powędrowało do Charlotte Ashton.

- Biorąc pod uwagę wielkość majątku, to niedużo. Pewnie jej nie lubił.

- Chyba, jak dla niego, ma w sobie zbyt wiele krwi Siuksów.

- A co z resztą majątku?

- Ziemia, winnice, wytwórnia win i pieniądze mają być podzielone między Lilę i troje dzieci.

- To mnie nie dziwi. Dziwi mnie reszta.

- Walker to jego pupilek. Powiedział mi, że nie powinienem był tam przychodzić, a Trace Ashton zagroził, że mnie wyrzuci.

- Uderzyłeś kogoś? - spytał z zainteresowaniem Cole.
- Zachowywałem się idealnie. Ale jeszcze jedno słowo ze strony Tracea i bym mu przyłożył. Prawdę mówiąc, żałowałem, że nie powiedział tego jednego słowa.
- Całe szczęście - mruknął Cole. - Nie czas na przepychanki, kiedy policja poszukuje mordercy.
- Mam niepodważalne alibi. Pracowałem całą noc z Randym. Niech mnie Trace zostawi w spokoju.
- Cole wzruszył ramionami.
- On tu po ciebie nie przyjdzie, a ty nie masz interesu, żeby jeździć do ich posiadłości.
- Lila Ashton przegnała kiedyś stamtąd Mercedes i Jillian, tak samo jak wyгнаła Annę i małego, gdy chcieli poznać rodzinę. Spencer i Lila nie chcieli mieć nic wspólnego z Grantem. Co za ludzie! - Eli obrócił się do brata. - Cole, dzwonię do naszego adwokata. Musimy spróbować obalić testament.
- Dlaczego?
- Eli popatrzył na niego ze złością.
- Dlaczego? Jak możesz pytać, do cholery? Chcesz, żeby temu skurwysynowi uszło to na sucho?
- Niczego z jego majątku nie chcę ani nie potrzebuję - odpowiedział Cole z namysłem. - Poradziliśmy sobie bez niego i jego pieniędzy i możemy doskonale radzić sobie dalej. Idź, wsadź ten swój gorący łeb pod zimną wodę. W ogóle nie potrafisz rozsądnie myśleć.
- Nie, nie potrafię - odwarknął Eli. - Dałem się wam wszystkim przekonać, żeby się nie starać o odzyskanie majątku mamy, ale według mnie Spencer nie mógł odziedziczyć majątku dziadka, skoro jego małżeństwo z mamą było nieważne.

Cole skrzywił się.

- Wiesz, co się z tym wiąże. Mama nie chce już więcej skandali.

- Przetrywamy je. A jeśli idzie o testament, zaskarżymy go, bo jesteśmy rodziną Spencera. Czy nam się to podoba, czy nie, mamy w żyłach jego krew.

Cole spojrzał na niego spod przymkniętych powiek.

- Musimy to omówić z całą rodziną.

- Może jeszcze zwołasz Granta, Annę, wszystkich krewnych i powinowatych i zamieścisz informację na tablicy ogłoszeń? - Eli nie mógł opanować złości do upartego młodszego brata.

- Owszem, mam zamiar wszystkich powiadomić, żeby się zachować odpowiedzialnie.

- Proszę bardzo, zaprosz ich - złagodniał w końcu, przyznając w duchu, że Cole na ogół zachowuje się racjonalnie.

- Zwołajmy naradę rodzinną.

Cole spojrzał na zegarek.

- Jillian szkoli teraz grupę turystów na temat win, Mercedes jest chyba w swoim gabinecie, a mama i ojciec w domu. Zbiore ich, jak tylko Jillian skończy.

- Shannon może za nią skończyć.

- Zobaczmy - odparł Cole, zabierając się do dzwonienia. Po jakimś czasie zwrócił się do brata. - Dobra, spotykamy się w bibliotece za pół godziny. Jillian do tego czasu skończy, więc będzie cała rodzina, oprócz Setha. Odpowiada ci to?

- Nie zgadzasz się ze mną?

Cole potarł kark.

- Po prostu chcę, żebyśmy to dokładnie przemyśleli, za-

nim zrobimy coś, czego potem będziemy żalowali. Zgadzam się z mamą, że niepotrzebna nam ta walka. Mamy teraz świetne życie w winnicach Louret.

- Znowu pozwolimy się Spencerowi wykiwać. Ten jego cholerny testament doprowadza mnie do pasji. Nie rozumiem, co mamy do stracenia.

- A ja nie wiem, co możemy zyskać. Nie sędzę, żebyśmy mogli podważyć testament.

- To muszą rozstrzygnąć nasi prawnicy i sąd.

- Po co ci to? Rozumiem, że Trace i Walker cię zdenerwowali, ale nie mieli wpływu na to, co zrobił Spencer, tak samo jak my. A już Paige i Megan Ashton na pewno nie zrobiły niczego, żeby nas skrzywdzić.

- Wygląda na to, że wszystko sprowadza się do mojej nienawiści do Spencera. Dobra, będę za pół godziny w bibliotece.

- Uspokój się do tego czasu! - poradził mu Cole.

Po trzydziestu minutach złość mu nie przeszła, więc spacerował po bibliotece, przypatrując się swojej rodzinie.

Lucas, w dzinsach i granatowej koszuli, siedział opiekuńczo obok Caroline na sofie. Jillian i Mercedes rozmawiały o strategii marketingowej dla Louret. Obie siostry miały jasnobrązowe włosy, Mercedes kręcone, a Jillian falujące. Eli widział rodzinne podobieństwo, ale może tylko dlatego, że znał je tak dobrze.

Do pokoju wszedł Cole i zamknął za sobą drzwi. Siedząca w fotelu Dixie rozpromieniła się na widok męża. Eli zauważył to i na moment zapomniał o testamencie, tak im pozazdrościł. Cole od czasu ślubu stał się innym człowiekiem,

bardziej zrelaksowanym i pogodnym. Eli lubił swoją nową bratową i szwagra i cieszył się ze szczęścia rodzeństwa, ale żałował, że sam go tyle nie miał.

- Przepraszam, musiałem odebrać telefon, ale spóźniłem się tylko - zerknął na zegarek - cztery minuty. Jillian, czy jest nadzieja, że Seth zdoła tu dotrzeć?

- Był już umówiony, więc mamy działać bez niego.

- Możemy poczekać do wieczora - zaproponował Cole, ale ona potrząsnęła głową.

- Nie, jest nas dosyć, żeby podjąć decyzję. Eli mówił nam o testamencie.

Eli spojrział na rodzinę.

- Wiecie już, co jest w testamencie Spencera. Chciałbym mieć zgodę rodziny na zwrócenie się do Ridleya Pollarda z prośbą o sprawdzenie, czy jest możliwość podważenia testamentu. Gdy się tego dowiemy, możemy się znów spotkać, aby zdecydować, czy działać dalej, czy nie. Uważam, że warto sprawdzić, czy Spencer mógł dziedziczyć po naszym dziadku, skoro popełnił bigamię. Przepraszam, mam, ale taka jest prawda.

- Wiem, Eli. Chcę wam tylko przypomnieć, że nie miałam pojęcia, że Spencer miał żonę.

- Wiemy, mam - potwierdził Eli, a inni dołączyli swoje zapewnienia. Jillian zrobiła do niego minę, dając znak, żeby nie martwił mamy. - Zaczniemy od początku. Jeśli nasz adwokat powie, że możliwe jest zaskarżenie testamentu i mamy pewne szanse, chciałbym, żeby prowadził tę sprawę dalej.

- Ja uważam, że powinniśmy się powstrzymać - zauważył Cole, podpierając się łokciami. - Nie wiem, czy dobrze by-

śmy na tym wyszli. Spencer odciął się od nas wiele lat temu. Dlaczego miałby nam cokolwiek zapisywać?

- Ponieważ to było nasze - zdenerwował się Eli. - ponieważ był naszym rodzonym ojcem.

- To nie miało dla niego żadnego znaczenia. Co wy wszyscy o tym myślicie? Mamo, powiedz coś - zaapelował Cole.

Caroline spojrzała na Lucasa, a potem na swoje wszystkie dzieci, zanim jej spojrzenie wróciło znów do Eliego.

- Z własnej woli zrezygnowałam ze swojego spadku po ojcu już wiele lat temu. Zrobiłam to dla moich dzieci. Dzięki wam Louret rozkwita i ma się świetnie. Po co wzniecać zamieszanie? To byłaby ostra, pełna nienawiści walka, której się obawiam - powiedziała. Z jej oczu przebiegał smutek.

- Tato? - spytał Cole.

Lucas milczał przez moment, jakby wciąż się jeszcze zastanawiał, co powiedzieć.

- Uważam, że obalanie tego testamentu nic nie da. Poza tym chyba powinniśmy wziąć pod uwagę to, czego chce Caroline.

- Jillie - kontynuował Cole - co ty sądzisz?

- Chyba nie powinniśmy próbować podważać tego testamentu. To jeszcze pogorszy stosunki między naszymi rodzinami. ..

- A kogo to obchodzi? - warknął Eli.

- Kiedy Mercedes i ja poszliśmy do nich, Paige i Megan były całkiem miłe. To tylko Lila Ashton jest do nas wrogo nastawiona. Nie widzę sensu, żeby kontynuować te kłótnie, które rozpoczął Spencer - argumentowała Jillian.

- Dixie? - zwrócił się Cole do żony.

- Ja jestem nowa w rodzinie...
- Ale możesz mieć swoje zdanie. To będzie miało taki sam wpływ na mnie jak i na ciebie.
- Przepraszam cię, Eli, ale gdyby to zależało ode mnie, zostawiłabym całą sprawę w spokoju.
- Rozumiem racje Eliego, ale rozumiem też innych - stwierdziła Mercedes.
- Więc jestem w zdecydowanej mniejszości - podsumował Eli i przeciągnął ręką po włosach.
- Eli, pomyślmy jeszcze wszyscy - zaproponowała Caroline. - Przez najbliższe dwa tygodnie będziemy się zastanawiać nad rozmową z Ridleyem Pollardem i możliwością zaskarżenia testamentu. Później znów się spotkamy. W ten sposób nie będziemy podejmować pochopnej decyzji, czy zabierać się za to, czy zostawić tę sprawę.
- A może Cole mógłby mimo wszystko spytać Ridleya, czy mielibyśmy jakąkolwiek szansę?
- Zaczekajmy kilka tygodni - uprzedził matkę Cole.
- Eli spojrzał na brata gniewnie.
- Spencer popełnił bigamię. Nasz dziadek nazywa go w testamencie swoim zięciem, a Spencer nim nie był. Nie możemy tak po prostu zrezygnować ze wszystkich zdobyczy dziadka i nawet się nie zastanowić.
- Możemy, jeśli mama dzięki temu będzie szczęśliwa! - Cole nie miał wątpliwości.
- Cole, Eli - uspokoiła synów Caroline. - Pomyślmy nad tym, ale nie chcę zaczynać niczego, co bazuje na zemście.
- Dobrze - zgodził się Eli, który wiedział, że matka ma na myśli jego. - Pomyślcie.

- na tym zakończmy naszą dyskusję - powiedział Lucas, wstając i podając rękę Caroline. - Mama i ja musimy się wycofać. Urządzamy jutro wieczorem przyjęcie i mama twierdzi, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Jillian podeszła do matki.

- Mogę ci pomóc przy tym przyjęciu.

- Świetnie, mam zadanie akurat dla ciebie - ucieszyła się Caroline. Wyszły na korytarz, kontynuując rozmowę.

- Nie przejmuj się tak tym testamentem - zwróciła się do brata Mercedes. - Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

- Jaką? - spytał Eli.

- Nasza sprzedaż Chardonnay Caroline była w ubiegłym tygodniu rekordowa, a merlot zdobyło srebrny medal magazynu *Wina i jedzenie w Kalifornii*.

- To wspaniale, mogłaś wszystkim powiedzieć!

- Już wiedzą, tylko ciebie nie zdążyłam powiadomić.

- Świetna robota, Mercedes.

- Wszyscy jesteście świetni.

- Zrób mi przyjemność, siostrzyczko, i rozważ to, o czym mówiłem. Mama jest szczęśliwa, ale tamta ziemia jest jej.

- Dobrze, pomyślę. Ale przecież nikt z nas nie chce zrobić niczego wbrew mamie.

- Wiem - powiedział Eli i jego myśli odplynęły w stronę Lary.

Na samą myśl, że zobaczy ją dziś wieczorem, serce zabiło mu mocniej. Przypomniawszy sobie ten pierwszy moment podczas przyjęcia po pogrzebie, kiedy obrócił się i spojrzał w jej jasnobrązowe oczy. Iskry przebiegły między nimi. Jakie to szczęście, że ją odnalazł. Pragnął ją mieć w łóżku, ale jed-

nocześnie zdawał sobie sprawę, że jeśli chce z nią być dłużej, musi działać bardzo powoli.

W ciągu tego popołudnia Lara wykonywała swoje obowiązki, jakby była robotem. Myślała tylko o Elim. Gdy wreszcie nadszedł czas, by się ubierać, popędziła do swojego pokoju.

Wykąpała się, włożyła ciemnofioletową sukienkę bez rękawów, którą wybrały razem z Franci, i przypięła srebrną różę. Włosy podpięła z obu stron, a z tyłu puściła luźno. Gdy wpinała wsuwki do włosów, przypomniała sobie, jak Eli powoli je wyjmował, i znów nogi zrobiły jej się miękkie jak z waty. Obiecała sobie jednak, że spędzi z nim tylko ten wieczór i nic więcej. Gdy schodziła na dół do samochodu, jej mama i Franci stały przy wejściu dla służby.

- Wyglądasz super. Powalisz go na kolana - zapewniła ją przyjaciółka.

- To by dopiero był zabójczy wieczór - zauważyła z czarnym humorem. - Franci, nie ma teraz dla niego miejsca w moim życiu, a gdyby było, mogłabym się tylko narazić na złamanie serca.

- Laro, nie bądź przesadnie ostrożna - namawiała mama.

- On się naprawdę tobą zainteresował.

- Na pewno, mamó. Do zobaczenia później.

Poszła do samochodu, mówiąc do siebie po cichu:

- Jeżeli byłabym z tym człowiekiem, to w krótkim czasie moje serce rozpadłoby się na milion maleńkich kawałeczków.

Czerwcowy wieczór był chłodny, ale ona w ogóle tego nie czuła. Gdy zaparkowała przed restauracją, zobaczyła, że Eli

wysiada ze sportowego samochodu i idzie w jej stronę. Ze zdziwieniem zauważyła, że ubrany był w grafitową sportową marynarkę, jasnoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją i popielate spodnie. Ucieszyła się w duchu ze swojego wyboru ciemnofioletowej sukienki i sandałków na obcasie również w tym kolorze.

Słyszała niedawno, jak Trace i Spencer rozmawiali o winach z Louret. Teraz rozumiała, dlaczego w Louret produkowali tak doskonałe wina. Jeśli Eli był tak uparty i uważny przy produkcji win jak w stosunku do niej, to nic dziwnego.

Zmierzył ją spojrzeniem, w którym dojrzała aprobatę. Wyciągnął do niej rękę, a kiedy poczuła dotyk jego palców, zadrżała. No i jak ma mu się oprzeć?

- Chodź, mam dla ciebie niespodziankę - powiedział Eli. - Możesz tu zostawić samochód, potem po niego przyjedziemy.

Przechyliła głowę zaciekawiona.

- I nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

- Nie, skoro ma to być niespodzianka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otworzył drzwi do swojego samochodu, a kiedy wsiadła i zaczęła zapinać pas, przeszedł dookoła. Ruszyli w stronę pobliskiego lotniska.

- Wyczarterowałem samolot. Polecimy do San Francisco na kolację i tańce.

- Fantastycznie! - zawołała, a jednocześnie poczuła słabość na samą myśl o tańcu w jego ramionach.

Wsiadli do niedużego białego samolotu i zostali usadzeni przy oknie. Rozdzielał ich tylko mały stoliczek. Gdy samolot rozpędzał się na pasie startowym, Lara wyjrzała przez okno, ale cały czas była świadoma obecności tego mężczyzny tuż obok niej. Samolot uniósł się w powietrze, a ona rozpląszczyła nos na szybie.

- Jak pięknie! - wykrzyknęła, spoglądając na Eliego.

- Cieszę się, że ci się podoba - uśmiechnął się lekko.

- Jeszcze nigdy nie leciałam samolotem - przyznała, znów odczuwając różnicę między ich stylami życia.

- To jeszcze lepiej, bo mogę zrobić z tobą coś po raz pierwszy. Zwłaszcza jeśli ci się podoba.

Okrążyli Napa i skierowali się na południe, a ona wciąż wyglądała przez okno zachwycona.

- Jest cudownie! I tak szybko się przesuwamy. - Trochę się zawstydziła. - Zachowuję się jak dziecko?

- To nic złego.

Samolot osiągnął już swoją wysokość, a do kabiny weszła stewardessa i przyniosła im po kieliszku chardonnay.

- Laro, tym razem mam zamiar dowiedzieć się czegoś o tobie - oznajmił Eli.

- Prowadzę bardzo zwyczajne życie - odpowiedziała, zwracając się do niego. - Jestem pokojówką w rezydencji Ashtonów, a jesienią wracam na studia prawnicze. To wszystko.

Przysunął się do niej i przeciągnął palcem po jej policzku.

- Pięknie dziś wyglądasz. Czy to stara broszka?

- Dziękuję - odpowiedziała, świadoma jego delikatnej pieśczoły. - Tak, to broszka mojej babci.

- Jak się dostałaś do Ashtonów? Mówiłaś, że twoja mama jest tam gospodynią.

- Tak, od piętnastu lat, czyli miałam jedenaście lat, gdy zaczęła. Mój ojciec zmarł na zawał serca rok wcześniej.

- Przykro mi. Czy poza tym, na co narażał cię Spencer, dobrze ci się pracuje?

- Dobrze. Reszta rodziny jest miła i mam przyjaciół wśród służby.

- Cieszę się, że poszedłem na odczytanie testamentu, bo dzięki temu cię odnalazłem.

- Jestem tu dzisiaj, ale tylko...

Położył palce na jej ustach.

- Zaczekaj - powiedział. - I nie opowiadaj więcej takich bzdur, że nie możemy się spotykać, bo ty jesteś służącą, a ja producentem win. Albo synem swojego ojca.

- Jesteś silny, Eli. Zdobywasz to, czego chcesz. Powiedziałam ci to już naszej pierwszej nocy.

- Musiałem być silny. Spencer zostawił nas, gdy miałem osiem lat. Tego wieczoru, gdy odchodził, usłyszałem, jak mówił do mojej matki, że nie chce mieć z nami nic wspólnego. Zgodził się płacić na nasze utrzymanie, ale to było wszystko. Nazwał nas bękartami.

- Okropne!

- Taki był Spencer. - Wzruszył ramionami. - Kiedy wychodził z biblioteki, usiłowałem go uderzyć za to, że nas zostawia, a wtedy on uderzył mnie, i to mocno.

Serce Lary pełne było współczucia i wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć jego dłoń. Eli zmarszczył brwi.

- To było dawno temu i z czasem ból minął. Moja mama została sama z czwórką dzieci i nie wiedziała, jak sobie poradzi, ale udało jej się. Mieliśmy winnicę należącą do mojej babki.

- Musiał to być dla was ciężki okres!

- Dzięki Bogu pojawił się Lucas. On jest dla nas ojcem. Nauczył nas winiarstwa.

Mimo że wiedziała, że nie powinna go lubić, nie mogła nie podziwiać jego dobrych cech i tego, co zrobił dla rodziny, pomagając uzyskać winnicom Louret tak dobrą markę na rynku.

- Słyszałam czasami, jak Spencer, Trace i Walker rozma-

wiali o Louret. Spencer się wściekał, że w Louret robicie lepsze wino niż w winnicach Ashton.

- Cieszę się. Może dlatego staram się zdobywać to, czego chcę. Tak długo musiałem to robić, że się przyzwyczaiłem. Najpierw chodziło o przetrwanie. A potem, gdy byłem starszy, razem z ojcem i Cole'em stworzyliśmy lepsze wino niż Spencera. Ale nigdy nam tego nie przyznał.

- Był strasznie zawistny. Wiem, że starał się wyprodukować lepsze wino.

- Tak słyszałem. Wiem, że zatrudnił Alexandra Dupree, znanego wytwórcę win. Stworzenie dobrej marki wymaga dużej dbałości o szczegóły.

Wyciągnęła do niego rękę i zrozumiała, jak bardzo się myliła, porównując go do Spencera. Był wprawdzie chwila mi szorstki i lubił rządzić, ale miał zupełnie inną naturę.

- Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, chciałem ci powiedzieć, że nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem. Poza rodziną. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyci.

- To cudowne, Eli.

- A ty masz jakieś rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką, dlatego czuję się odpowiedzialna za mamę.

- Ma dobrą pracę, mieszka w dobrym miejscu. Czy zdrowie jej może szwankuje?

- Nie, na szczęście jest zdrowa, ale tyle lat znosiła humory Spencera i Lili Ashtonów, że zasłużyła na odpoczynek i na to, żeby móc wreszcie robić, co chce. Mam zamiar ją stamtąd wydostać. To jest mój cel i dlatego uważam, że spoty-

kanie się z tobą nie jest najlepszym pomysłem. Nie chcę się w nic wplątywać.

Pochylił się bliżej.

- Nie chcę cię odciągać od twoich celów. Chcę miło spędzić czas w twoim towarzystwie.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze to wiedzieć.

Znów pojawiła się stewardessa i przyniosła przekąski. Lara podziękowała, Eli również nie dał się skusić. Dlaczego przy nim zawsze traciła apetyt? Dlaczego nie mogła go traktować jak zwykłego mężczyzny?

- O czym myślisz? - spytał i przesunął palcami po jej nagim ramieniu. Po chwili jego dłoń spoczęła na jej kolanie. Westchnęła i spojrzała mu w oczy. Jego spojrzenie było tak intensywne, że poczuła się piękna i pożądana.

- Zastanawiałam się, jak wygląda twoje codzienne życie. Opowiedz mi o swojej pracy przy winie.

- Musisz przyjechać zobaczyć. Nasza wytwórnia nie jest duża, ale atrakcyjna. Jillian wykonała świetną robotę, przetwarzając sałę do degustacji. Jak na początek lata, mieliśmy już sporo zwiedzających.

Kilka minut później stewardessa zabrała ich kieliszki, a pilot oznajmił, że zbliżają się do San Francisco. Słońce już zachodziło, ale Lara zdołała zobaczyć zatokę.

- Jak pięknie! - Patrzyła przez okno, póki samolot nie dotknął ziemi. - To było niesamowite!

- Jak łatwo sprawić ci przyjemność. Rzeczywiście pierwszy lot jest zwykle fascynujący i długo się go pamięta.

- A ty ile miałeś lat, jak leciałeś po raz pierwszy?

- Chyba około siedmiu. Cole i ja poleciliśmy do Chicago, bo Spencer miał tam jakiś wykład dla bankierów.

- Pamiętasz ten lot?

- Niespecjalnie. Cały czas biliśmy się z Coleem. Jesteśmy na miejscu - oznajmił, gdy samolot się zatrzymał.

Wprost z samolotu przesiedli się do czarnej limuzyny, która zawiozła ich do jednego z najwyższych budynków w śródmieściu. Wjechali windą na ostatnie piętro, gdzie znajdowała się restauracja. Po drugiej stronie sali, naprzeciw ich stolika, pianista grał coś i śpiewał, a kilka par kołysało się na parkiecie.

Na stoliku stał wazon z czerwonymi różami i paliła się świeca, a za oknem rozpościerała się panorama miasta.

Przy Elim życie stawało się czarujące i uwodzicielskie. Obserwowała go, gdy rozmawiał z kelnerem. Krótkie, brązowe włosy miał starannie przyczesane, ale było w nim coś dzikiego. Mimo to, a może właśnie dlatego, był pociągający i seksowny.

Zamówili wino i steki, ale tak jak poprzednim razem mieli sobie tyle do powiedzenia, że i jedzenie, i napoje zostały prawie nietknięte.

- Jak myślisz, kto zamordował Spencera? - spytała w pewnym momencie.

Eli wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że sporo ludzi go nie nawidziło.

- Przesłuchiwali wszystkich w rezydencji. Myślę, że twoją rodzinę też?

Skinął głową.

- Przyszło dwóch detektywów. Tej nocy, kiedy go zabito, prawie cały czas pracowałem i był ze mną jeden z naszych ludzi, więc mam alibi, jeśli się zastanawiasz, a jesteś zbyt uprzejma, żeby o to zapytać.

- Nie! - poczuła, że palą ją policzki i zrobiło jej się przykro, że poruszyła ten temat. - Nie uważam, że mógłbyś to zrobić.

- Taka jesteś pewna? - spojrzał na nią zagadkowo.

- Myślę, że jesteś dobrym człowiekiem, Eli - oświadczyła, ujmując go za rękę. W chwili gdy go dotknęła, zauważyła zapalające się w jego oczach ogniki. - Chyba wszystkie twoje wysiłki są skierowane na winnicę - dodała, żeby rozmowa stała się mniej osobista.

- Tak, to prawda. Mam nadzieję, że w tym roku będziemy mieli dobre lato. Dwa lata temu, mimo zmiennej pogody, był niezły urodzaj i w tym roku będziemy mieli świetne cabernet. Wspaniale było w roku . Dojrzewało prawie dwa lata w beczkach z amerykańskiego i francuskiego dębu.

- Mieszkam w winnicy, a nic nie wiem na temat winnic i win.

- Winnica to całe moje życie. Właściwie, nawet rodzina. Myślę, że w przyszłości będziemy produkować więcej wina mieszanego.

- To dobrze czy źle? - spytała. Próbowała słuchać, co do niej mówi, ale myślała tylko o tym, że chce go pocałować.

- Jillian ma takie pomysły - Uniósł dłoń Lary do ust. - Chciałbym, żebyś zobaczyła naszą winnicę.

- Może - odpowiedziała ostrożnie.

Uśmiechnął się do niej pewien, że skapituluje.

- Dostyc już o winnicy Louret. Ile godzin zajęć będziesz miała jesienią?

- Chyba dwanaście.

- A jakie prawo cię interesuje?

- Lubię badania. Nie chcę występować w sądzie ani zajmować się prawem karnym. Chodzenie do sądu jest przygnębiające. Interesuje mnie ropa i gaz.

- Dlaczego?

- Chyba łatwiej będzie dostać pracę w dużej firmie. W Kalifornii jest dużo takich firm, a ja chciałabym mieszkać w dużym mieście.

- To racjonalne powody. Szkoda, że nie specjalizujesz się w testamentach - dodał z goryczą.

Przez cały czas, gdy rozmawiali, bawił się jej ręką, czasem dotykał jej szyi. Przy każdym dotyku rosło jej pożądanie, ale wciąż była zdecydowana, by nie dać się ponieść. W końcu wstał, podał jej rękę i powiedział:

- Chodźmy zatańczyć.

Gdy znalazła się w jego objęciach, poczuła ciepło i zapach wody po goleniu. Przytulił ją mocniej.

- Tego chciałem... Mówiłaś, że twoim celem jest wydostać mamy od Ashtonów. Jak zamierzasz to zrobić?

Lara podniosła głowę do góry.

- Kiedy już znajdę pracę jako prawnik, chciałabym, żeby ze mną zamieszkała. Jeśli nie w tym samym domu, to przynajmniej w pobliżu. Całe życie się mną opiekowała, teraz czas, żebym ja się nią zajęła.

- To szczytny cel.

- Dlatego nie chcę, żeby cokolwiek mi przeszkadzało w ukończeniu studiów i w zrobieniu aplikacji - oznajmiła, dotykając go lekko udami. - Więc, jak widzisz, na razie w moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. Mam dwa dzieciła sześć lat. Jeszcze będę miała czas.

- Dziecino - zażartował. - Ja mam trzydzieści siedem.

- Emeryt - odgryzła się. - A może przechodzisz kryzys wieku średniego? Trzydzieści siedem lat i nigdy nie byłeś żonaty?

- Nie. Przeżyłem kilka nieudanych związków, o których najchętniej bym zapomniał. A ty dwadzieścia sześć i nigdy nie byłaś mężatką?

- Nie. Też zaliczyłam kilka nieudanych związków, o których wolałabym zapomnieć. Bardzo dominujący mężczyźni.

- Więc do moich grzechów mogę dolożyć jeszcze ten, że należę do grupy dominujących mężczyzn, jakich spotykałaś w przeszłości?

- Może należysz. Na pewno do klasy mistrzów. Ale ja mam swój cel i zamierzam go realizować.

- Na szczęście poznałem cię latem, kiedy nie masz zajęć.

Cudownie było tańczyć w jego ramionach. Chciała się cieszyć tym wieczorem, bo i tak wkrótce pożegna się z Elim i powróci do codziennego życia.

Następny taniec był szybki i tu znów okazał się bardzo sprawnym tancerzem. Okręcał ją i przyciągał do siebie.

- Lubisz tańczyć, prawda? - spytała.

- Lubię cię dotykać, przytulać i patrzeć na ciebie, a ta-

niec mi to umożliwiał. Pragnę cię, Laro - szepnął jej do ucha, a ona znów poczuła, że zmienia się w galaretkę.

- Przestań mnie uwodzić - odpowiedziała, odsuwając się nieco.

- Po prostu odpowiadam na twoje pytanie. A uwodzicielskie jest raczej to, jak ty się ruszasz!

- Gorąco tutaj.

- Coś na to poradzimy. Chodź! - wziął ją za rękę i sprowadził z parkietu.

Wyszli z sali i doszli do wind. Spojrzała na niego pytająco. Nie miała najmniejszego zamiaru znów z nim pójść do jakiegoś pokoju hotelowego.

- Co robimy, Eli?

- Powiedziałeś, że jest ci gorąco. Na dachu jest taras, na którym będzie chłodniej.

Wsiedli do windy, gdzie natychmiast przysunął się do niej.

-Eli...

- Nareszcie - szepnął i nachylił się, zamykając jej usta swoimi.

Serce waliło jej jak młotem i czuła, że się roztopia w jego objęciach. Dotknęła dłońmi jego piersi i opanowało ją palące pożądanie. Czuła, jak jej mocne postanowienie stawiania oporu rozplywa się w nicość.

Uderzył ją powiew chłodnego powietrza. Obróciła się i zauważyła, że drzwi windy są otwarte.

- Drzwi! - szepnęła, zaskoczona jego nieobecny spojrzaniem.

Wcisnął przycisk, drzwi się zamknęły i winda ruszyła w dół.

Gdy znów ją przyciągnął do siebie, pragnienie dało o sobie znać z całą mocą, jaka się nagromadziła w ciągu wieczora.

Drzwi otworzyły się na poziomie restauracji i do windy weszły dwie roześmiane pary. Lara zarumieniała się i wysiadła. Zebrali swoje rzeczy i opuścili restaurację.

W limuzynie przyciągnął ją do siebie, żeby znów pocałować. Odsunęła się prędko, wiedząc, że nie są sami. Wyzwał w niej najbardziej niebezpieczne i impulsywne odruchy. Miała tyle do stracenia, a jednocześnie tak bardzo go pragnęła.

Na lotnisku weszli do samolotu i w przyciemnionej kabine Eli posadził ją sobie na kolanach.

- Jeśli chcesz zobaczyć piękny widok, spójrz na San Francisco, jak będziemy startować.

Otoczyła ręką jego szyję, a po chwili samolot zaczął się wznosić w powietrze. Zobaczyła znacznie więcej migocących świateł niż z okien restauracji.

- Dziękuję ci za to i za cały wieczór.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłaś. Masz w sobie taką pasję życia, Laro.

- Ty jesteś moją pasją - szepnęła. Objął ją mocniej, pocałował i zaczął kontynuować to, co rozpoczął w windzie. Sięgnął do suwaka w jej sukience, ale przytrzymała jego dłoń.

- Nie jesteśmy sami.

- Stewardessa została w San Francisco, pilot zajęty jest prowadzeniem samolotu, a ja cię całuję, trochę dotykam i bardzo ci się to podoba, prawda?

- Za bardzo - szepnęła w odpowiedzi.

Dolecieli do Napa i Eli zawiózł ją do restauracji, przed którą zaparkowała swój samochód.

- Jutro wieczorem moja rodzina urządza imprezę powitalną dla nowych sąsiadów. Jakaś para zakłada winnicę na północ od nas i moja mama chce ich poznać.

- To bardzo przyjazny gest z jej strony, mimo że są konkurencją. Chociaż winnica Louret nie ma potrzeby obawiać się konkurencji.

- Rzeczywiście, oni są naprawdę początkujący, w dodatku mają na to marne grosze, co tym bardziej wzbudza sympatię mojej mamy.

- Twoja mama to chyba fantastyczna osoba.

- Mama jest na medal - potwierdził i wyczuwało się ciepło w jego głosie, gdy o niej mówił. - Teraz mieszka u nas mój przyrodni brat, Grant Ashton, i Jack, nieślubny synek Spencera, ze swoją ciotką, Anną. Mieszkała jeszcze siostrzenica Granta, Abigail. Moja matka przyjęłaby każdego, kto jej zdaniem by tego potrzebował. - Mówiąc, rysował palcem kółka na jej kolanie. - Chciałbym, żebyś ze mną poszła. To skromna impreza, nic nadzwyczajnego.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nie mogę poznawać twojej rodziny...

- To bardzo nieoficjalne - powtórzył.

- Eli, nie powinniśmy się tak wiązać - powiedziała. Jej argumenty spływały po nim jak woda po kacze.

- Laro, wiem, że wznawiasz studia jesienią, ale jest lato i możemy być przyjaciółmi i wychodzić razem. Impreza jest o siódmej. Przyjadę po ciebie pół godziny wcześniej.

- Czy ty mnie słuchasz?

- Chcę być z tobą, a to tylko grupa ludzi z okolicy. Moja rodzina jest bardzo przyjacielska.

- Nie boję się, że twoja rodzina mogłaby być nieprzyjazna.
- Dobrze, to przyjadę po ciebie. - Dotknął wargami jej ust.
- Obiecuję, że polubisz moją rodzinę.
 - Czy rozumiesz słowo „nie”?
 - Aż za dobrze, ale teraz nie chcę go słyszeć.
- Zamknęła oczy i poddała się. W porządku, jeszcze jeden wspólny wieczór. Spotkanie rodzinne z sąsiadami. Czy jest w tym coś złego? Jakież ryzyko dla jej serca?
- Odsunęła go delikatnie.
- Dobrze, Eli. Jutro wieczorem na rodzinnej imprezie. Przyjadę do twojego domu.
- Nie. Ja przyjadę po ciebie.
- Westchnęła z rezygnacją.
- Będziesz musiał podjechać pod wejście dla służby. Póki przy bramie, żeby cię wpuścili.
- To mi odpowiada. Nie jestem zbyt mile widziany w rezydencji Ashtonów. Twoja obecność na tej imprezie będzie dla mnie dużą przyjemnością.
- Muszę się nauczyć imion. Twój brat ma na imię Cole?
- od niedawna ma żonę, Dixie.
- Mercedes i Lili to twoje siostry.
- Tak. Mężem Jillian jest Seth Benedict, który ma małą córeczkę, Rachel. Naprawdę są bardzo mili.
- Nie martwię się o nich - powiedziała, przytulając się do niego.
- A o nas nie ma powodu się martwić, bo nie ma żadnych nas.

- Tak mówisz, a później znów mnie do czegoś namówisz, a jak będziemy się wciąż spotykać, to w końcu będziemy my.

- Nie. Oboje się zgadzamy, żeby traktować to przejściowo. Jesienią ty wracasz na studia, a ja będę dzień i noc pracował przy winobranii.

- Eli, mówiąc wprost, stanowisz komplikację, której teraz nie chcę mieć w życiu.

- Jesteś szalenie praktyczna. Masz konkretne, godne podziwu plany na przyszłość. Myślę, że będziesz się ich trzymała niezależnie od tego, czy będziemy razem spędzać czas, czy nie.

- Nie zawsze można przewidzieć, czy się zakochasz, czy nie.

- Żadne z nas nie ma czasu na miłość - stwierdził. - Oboje kontrolujemy swoje życie i nie pozwolimy, żeby ktoś w nie ingerował.

- Może dlatego, mimo przyciągania, wciąż się ścieramy, bo walczymy o zachowanie kontroli?

Uniósł jedną brew i skinął głową.

- Myślę, że przyciąganie jest silniejsze niż ścieranie.

- Tak uważasz? - spytała niewinnie.

- A ty nie? - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Ten namiętny, głęboki pocałunek znów sprawił, że poczuła się jego kobietą. Działo się z nią coś niezwykłego. Odważymyła pocałunek, ale postanowiła walczyć ze swoimi uczuciami i odsunęła się.

- Muszę już iść - powiedziała i wysiadła z samochodu. On też wyszedł i szli przytuleni w stronę jej samochodu. - To

był cudowny, magiczny wieczór, którego nigdy nie zapomnę. Zawsze przy tobie czuję się jak Kopciuszek.

- Nie bardzo pasuję na księcia z bajki - odpowiedział. - Nie potrafiłbym pójść w jego ślady.

Nie powiedziała mu, że doskonale pasował.

- A jeśli idzie o Kopciuszka - dokończył - to nigdy nie sprawiała księciu tyle kłopotu. Nie była taka zadziorna jak ty. Została oczarowana i padła mu do stóp.

- Na to nie licz - z godnością odpowiedziała Lara. Znow ją przytulił, a ona wtuliła się w niego, ale oderwała się, mobilizując całą siłę woli. - Muszę jechać. To był cudowny wieczór.

- Tak. Do jutra - odpowiedział.

Zamknął za nią drzwi od jej samochodu, pomachał i odszedł powoli do swojego. Jechał przez jakiś czas za nią, póki nie skręciła do rezydencji Ashtonów, po czym zawrócił i pojechał na północ do Louret.

Gdy Lara dojechała do domu, weszła do swojego małego pokoiku w części dla służby i przebrała się w nocną koszulę. Czowała fizyczny ból pożądania.

Jutro wieczorem pozna jego rodzinę. Przysięgał, że nie połączy ich nic poważnego, więc dlaczego koniecznie chciał, aby poznała jego rodzinę? I w co, do diabła, ma się ubrać?

Następnego wieczoru wzięła głęboki oddech i zeszła na dół, by zaczekać przy wejściu dla służby. Po chwili drzwi za nią otworzyły się i pojawiły się Irena i Franci.

- Mamo! - uśmiechnęła się Lara. - Rozumiem, że chcecie go poznać?

- Oczywiście, a skoro ty wyszłaś przed dom, pomyślałyśmy, że nie będzie okazji, żeby to zrobić wewnątrz.

- Nie. Poprosiłam jednego z odźwiernych, żeby go wpuścił przez bramę, i zaraz odjedziemy. Wiecie, że nie jest tu mile widziany, zwłaszcza przez Lilę, Trace'a, a nawet Walkera. O, jedzie.

Lara planowała natychmiast wsiąść do samochodu i wyjechać poza teren, ale na jego widok zapomniała o Lili Ashton i innych przeszkodach. Ubrany w spodnie khaki, brązową sportową koszulę i mokasyny wyglądał tak, że zaschło jej w ustach. Uśmiechnęła się do niego.

- Wyglądasz fantastycznie - stwierdził, patrząc na jej sylwetkę w jedwabnej bluzce, czarnych spodniach i sandałkach na obcasie. - Czy to twoja mama? - spytał, podchodząc, żeby się przywitać.

- Mamo, Franci, to jest Eli Ashton. Eli, poznaj moją mamę, Irenę Hunter, i moją przyjaciółkę, Franci.

- Słyszałam o panu i miło mi pana poznać - powiedziała Franci, podając mu rękę.

- Tak, Lara wciąż o panu mówi - potwierdziła mama.

- Mamo, wcale nie mówię!

Irena, Franci i Eli roześmiali się.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Irena, promieniejąc.

- Dziękujemy. Mnie też było miło panie poznać. - Wziął Larę pod rękę i podeszli do samochodu. - Twoja mama jest bardzo pogodna.

- Tak, cieszy się wszystkim dookoła.

Lara chciała jak najprędzej opuścić to miejsce i nie mogła pojąć, dlaczego się uparł, żeby po nią przyjechać.

Gdyby którykolwiek z Ashtonów ją z nim zobaczył, wyleciałaby z pracy natychmiast. Gdy otworzył przed nią drzwi od samochodu, obróciła się i spojrzała na dom. Serce w niej zamarło.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ścieżką szła jakaś kobieta. Na szczęście po chwili Lara rozpoznała w niej Charlotte, która jej pomachała i uśmiechnęła się.

- To Charlotte Ashton, prawda? - spytał Eli.

- Tak - odpowiedziała, wsiadając do samochodu.

Obchodząc samochód, Eli również do niej pomachał. Gdy ruszył, Lara spytała.

- Znasz ją?

- Nie, ale chętnie bym poznał. Chyba nie była zbyt blisko ze Spencerem, bo zostawił jej symboliczną sumę.

- Charlotte zawsze była dla mnie bardzo miła. Wobec Ashtonów czuję się czasami jak drewniana figurka, zwłaszcza przy Lili. Chyba mnie nawet nie zauważają. Tylko Megan i Charlotte nie traktują mnie w ten sposób.

Eli popatrzył na Larę. Chętnie by się nią zaopiekował, ale wiedział, że osoba o tak niezależnej naturze nie pozwoliłaby na to.

Wczorajszego wieczoru chciał wynająć pokój w hotelu i znów się z nią kochać całą noc, ale znikłaby w mgnieniu oka, gdyby coś takiego zaproponował. Na razie udawało mu się zbijać jej argumenty na temat wspólnego spędza-

nia czasu, ale stąpał ostrożnie jak po polu minowym. Nie spodziewał się wprawdzie, że ta historia zakończy się dla niego bardziej szczęśliwie niż poprzednie romanse, ale z drugiej strony Lara była inna... Bardziej podniecająca, niezależna, seksowna.

Milczała, gdy wjeżdżali pod ozdobnym, żelaznym łukiem do winnicy Louret.

- Jesteśmy - oznajmił.

- Twój dom jest piękny.

- To dzieło mamy - wyjaśnił z dumą. - Dla mnie ważne, że jest wygodny. Pokażę ci mój apartamencik, jak będzie okazja.

- Dziwię się, że mieszkasz w domu.

- Często pracuję do trzeciej czy czwartej nad ranem, więc wygodnie mi tutaj iść spać.

- Chyba ufasz swojej rodzinie jak niewielu innym ludziom?

Spojrzał na nią z niepokojem, a potem wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale rzeczywiście ludzie często mnie zawodzą, a rodzina nigdy.

- Podjechał od tyłu domu, gdzie gromadzili się już jacyś ludzie.

- Nie brzmi to wesoło, Eli.

- Więc mogę liczyć na twoją sympatię? - spytał cicho i nachylił się do niej, gdy wyłączył silnik.

- Nie potrzebujesz ani nie chcesz sympatii - powiedziała, odsuwając się. - Jesteś silny, samodzielny i...

- Tylko nie mów znowu, że arogancki - uprzedził. Już my-

ślał, że zdobył jej ciepłe uczucia, ale znów się opancerzyła. - Chodź, poznasz wszystkich. - Wysiadł szybko z samochodu i podał jej rękę, ale Lara ją odsunęła. - Może i jestem arogancki, ale za to ty jesteś niezależna jak diabli.

Uśmiechnęła się słodko, ale wiedział, że w tej rozkosznej istotce tkwi żelazna wola.

Przed domem przygrywał mały zespół muzyczny z kontrabasem, skrzypcami, klarnetem i perkusją. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy wędzonych i pieczonych potraw, a na patio ustawiono małe, okrągłe stoliki z żółtymi obrusami. Na każdym z nich stała doniczka z różowym geranium i balonikami.

- Jak to pięknie wygląda, Eli! - zawołała Lara.

- Moja mama ma smykałkę artystyczną do takich rzeczy. Mnie to ominęło, ale Jillian chyba ją po niej odziedzyczyła.

Zamówieni kelnerzy chodzili wokół, roznosząc drinki. Eli wziął Larę pod ramię i zaprowadził do atrakcyjnej kobiety z krótko ostrzyżonymi, ciemnoblond włosami, w lawendowej bluzce i szarych spodniach.

- Mamo - powiedział. Odwróciła się z uśmiechem. - To jest Lara Hunter. Moja mama, Caroline Sheppard.

Lara odwzajemniła uśmiech. Ucisnęły sobie dłonie.

- Witam w winnicy. Cieszę się, że mogła pani dzisiaj do nas przyjść. - Obróciła się, chwytając za ramię szczupłego, siwowłosego mężczyzny.

Lara zwróciła uwagę na śmiejące się niebieskie oczy, gdy mężczyzna podawał jej rękę.

- Laro, to mój tata, Lucas Sheppard - przedstawił go Eli.

- Eli będzie musiał oprowadzić panią po winnicy - powie-

dział Lucas - tylko proszę mu nie pozwolić opowiadać cały wieczór o winogronach.

- Może dowiem się czegoś o winnicach - odpowiedziała Lara, świadoma tego, że Caroline wciąż jej się przypatruje z ciekawością.

- Poznam cię z innymi - zwrócił się do niej Eli, sterując w kierunku kolejnej grupki osób.

Lara w szybkim tempie poznała mnóstwo krewnych i przyjaciół Eliego, ale starała się dobrze zapamiętać najbliższą rodzinę. Gdy podeszli do pary sąsiadów, dla których urządzano przyjęcie, zdziwiła się, że są tacy młodzi.

- To są Kent i Rita Farrar - przedstawił ich Eli. - Mają winnicę Farrar, na północny wschód od nas.

Lara przywitała się z wysokim blondynem i drobną blondynką w dżinsowej spódnicy i białej bawełnianej bluzce.

- Bardzo miło ze strony twojej rodziny i twojej, że nas tak witacie - odezwał się Kent Farrar.

- Cieszymy się, że mamy takich sąsiadów.

- Jeśli uda nam się wyprodukować wino choć w połowie tak dobre jak z winnic Louret, to będziemy zachwyceni - dodała Rita Farrar z uśmiechem.

- Pracujemy nad tymi winami od dawna - wyjaśnił Eli.

- Wymaga to czasu, pogody i szczęścia.

- Umiejętności - uzupełnił Kent. Uniósł kieliszek. - To cabernet sauvignon jest wyśmienite.

- To z roku - objaśnił Eli. - Doskonały rocznik.

Chwilę porozmawiali o winach, po czym Eli zaprowadził Larę do innych gości.

- Przedstawię ci Colea i jego żonę, Dixie - powiedział. -

On zajmuje się finansami w naszej firmie i jest w tym doskonały, mimo że jest uparty i czasem nie rozumie moich wydatków.

- Przypuszczam, że twój brat też cię uważa za upartego. Masz szczęście, że masz taką cudowną, dużą rodzinę - powiedziała Lara.

Nim doszli do Cole'a i Dixie, spotkali kolejnego gościa, nieco podobnego do Ashtonów.

- Laro, to jest Grant Ashton, mój przyrodni brat z Nebraska Grant, to moja znajoma, Lara Hunter.

- Miło mi.

- Mnie też. Nie ma już pani dosyć Ashtonów?

Roześmiała się.

- Nie, wszyscy są bardzo sympatyczni.

- To specjalność tej rodziny. Mnie też bardzo miło powitali. - Po czym zwrócił się do Eliego: - Słuchaj, nie miałem okazji z tobą porozmawiać, ale słyszałem, co się wydarzyło na odczytywaniu testamentu. Spencer pozostał draniem do samego końca.

- Mogłem to przewidzieć - stwierdził Eli ponuro.

- A spodziewałeś się czegoś innego? On odrzucał ludzi jak śmieci. Nie chce mi się o nim mówić. Pójdę przywitać się z Caroline i Lucasem. Miło było cię poznać, Laro - powiedział Grant na odchodnym.

Eli znów wziął Larę pod ramię.

- Do zeszłego roku Grant nawet nie wiedział, że Spencer był jego ojcem. Zobaczył w telewizji zdjęcie Spencera i skojarzył je z tym, które miała jego matka.

- Musiał przeżyć szok! - wykrzyknęła Lara, oglądając się

za Grantem. - W rezydencji plotkowano o tym, gdy prasa zrobiła szum.

- To nie były plotki, tylko prawda. Kolejny skandal Spencera. Grant jest jego pierwszym synem. Spencer zostawił rodzinę w Nebrasce ponad czterdzieści lat temu - wyjaśniał Eli.

- Jak to możliwe, że Spencer ma takich świętych synów, skoro sam był takim samolubnym draniem?

- Wychowywali nas inni ludzie, nie on. - W jego głosie brzmiała gorycz.

Lara przytuliła się do niego.

- Zapomnij już o tym, Eli. Spencer odszedł na zawsze.

- Ale jego testamenty i skandale nie. - Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się do niej. - Chodź, pokażę ci naszą winnicę. - Odeszli kawałek dalej i Lara zobaczyła przed sobą rzędy winorośli.

- Jakie mnóstwo winogron!

- Kiedy są dojrzałe, codziennie chodzę i próbuję z każdego rzędu. To jedyny sposób, żeby sprawdzić, czy osiągnęły odpowiedni poziom cukru. Wtedy wiemy, że czas na zbiory.

- Czy to trudne?

- Po prostu czasochłonne. Podczas winobrania pracujemy całą dobę. - Eli zerwał dziki odrost. - To są winogrona pinot noir, o bardzo cienkiej skórce, jeden z najstarszych gatunków. Znasz winogrona w winnicy Ashtonów?

- Nie bardzo.

- Wiem, że oni też hodują pinot noir. - Eli przykucnął, żeby wyrwać jakiś chwast, i nabrał garść ziemi. - To jest życie Louret: ta ziemia, winnice i owoce.

- Lubisz swoją pracę, prawda?

- Nie wyobrażam sobie, żebym mógł robić co innego. Mam tu różne winogrona, ale jeśli chodzi o wina, najbardziej lubię merlot. A jakie jest twoje ulubione?

- Nie znam się na winach tak jak ty, ale na ogół lubię cabernet sauvignon.

- Świetnie, bo właśnie dzisiaj je podaję. I nasze Chardonnay Caroline. - Rozejrzył się dookoła. - Kiedy mam problemy i wszystko się we mnie gotuje, przychodzę tutaj pracować.

Spojrzała na niego. Było jasne, że odziedziczył po Spencerze wybuchowy temperament, ale jednak umiał nad nim zapanować, jak choćby po odczytaniu testamentu.

Wziął ją za rękę.

- Chodź, pokażę ci jeszcze nasze konie i staw. Tam - powiedział, wskazując na wschód - jest domek nad stajniami i domek gościnny. Teraz w pierwszym mieszka Grant, a w drugim Anna i Jack. Ale najpierw pokażę ci naszą salę do degustacji. Jillian zrobiła ją na wiosnę. Kawał dobrej roboty.

Podeszli do położonego wśród winnicy piętrowego budynku ze spadzistym dachem i gankiem od frontu. Gdy przeszli do środka i Eli zapalił światło, Lara zobaczyła pomieszczenie z widocznymi belkami stropowymi i oknami na całej wysokości, pomalowane na piękny błękit paryski. Bar do degustacji zrobiony był z płyty marmurowej.

- Jak tu pięknie, Eli! Twoja siostra rzeczywiście ma zmysł artystyczny.

- Muszę przyznać, że mnie zadziwiła.

- Wciąż ją traktujesz jak małą siostrzyczkę - uśmiechnęła się Lara. Dotknęła kącika jego ust. - Lubię, kiedy się uśmiechasz, a robisz to tak rzadko!

- Słyszałem już, że traktuję życie zbyt poważnie, ale chyba tak zostałem zaprogramowany.

- Jesteś zgorzkniały. - Poglaskała go po policzku.

- Spraw, żeby było inaczej - odpowiedział, obejmując ją.

Wysunęła się z jego objęć.

- Jednym z najlepszych lekarstw jest wspaniałe przyjęcie, jakie urządziła twoja rodzina. Wracajmy tam.

W jego oczach pojawiło się lekkie rozbawienie, gdy zgasił światło, i znów chwycił ją za rękę.

- Pokażę ci konie, a później wrócimy.

Po drodze słuchała jego opowieści na temat win. Zwiezdzili stajnie, obejrzała jezioro i wrócili do reszty towarzystwa.

Podeszli do Lucasa i Caroline, którym towarzyszyła grupka sąsiadów. Po chwili doszła do nich kobieta z małym, uśmiechniętym dzieckiem na rękach.

- Laro, to jest Anna Sheridan - powiedział Lucas. - A to mały Jack. Anno, poznaj Larę Hunter.

Gdy Lucas dokonywał prezentacji, mały Jack wyciągnął pulchne łapki do Lary. Uśmiechnęła się i wyciągnęła po niego rękę.

- Nie musisz go brać - zapewniła Anna, ale Lara wzięła go w ramiona.

- Jest rozkoszny - powiedziała, patrząc w duże, zielone oczy.

- Uważaj, bo ci złamie serce - ostrzegł Lucas.

- Wszyscy go rozpieszczają - stwierdziła Anna.

- Nie da się go zepsuć. On kocha świat, a świat kocha jego
- ciągnął Lucas. - Ale uważaj, bo lubi też kolczyki.

Schwycił go za rączkę, bo już zaczynał się bawić złotymi kółeczkami Lary. Jack zaśmiał się i wyciągnął łapki do Lucasa.

- Hop - powiedział.

Lucas wziął go od Lary, która pomyślała, że był na pewno wspaniałym ojcem dla Eliego i jego rodzeństwa. Taki miły i bezpośredni, z pewnością bez tych wybuchów i narcyzmu Spencera.

Zadzwoił gong oznajmiający kolację.

- Ustawmy się już w kolejce do bufetu - powiedział Eli.
- Widziałem nasze wizytówki i wiem, przy którym stoliku siedzimy.

- To wspaniałe, że wasza rodzina przyjęła Annę i tego małego, kiedy Lila odmówiła im pomocy.

- Nikt w mojej rodzinie by ich nie wyrzucił, a zwłaszcza rodzice. Anna była przerażona, kiedy tu dotarła.

- Na pewno doskonale ją chronicie przed prasą.

- Prasa to nie wszystko. Odbierała telefony z pogrózkami i martwiła się o bezpieczeństwo Jacka.

Wzięli talerze i nałożyli sobie parujące zeberka, gęsty sos, sałatkę ziemniaczaną i złociste kolby kukurydzy. Lara siedziała między Elim a jego siostrą Jillian, której mąż Seth i trzyletnia córeczka Rachel siedzieli z drugiej strony. Za Rachel siedziała rodzina Trentów z dwójkiem dzieci.

- Cieszę się, że tu jesteś - zwróciła się Jillian do Lary.

- Dziękuję, bardzo mi się tu podoba.

- Jesteś dla niego dobra. Jest znacznie pogodniejszy niż

zwykle. - Zerknęła na brata zajętego rozmową. - Nigdy przedtem nie przyprowadził kobiety do domu.

Lara zaśmiała się.

- Być może, ale w tym przypadku to niczego nie oznacza. Po prostu miło spędzamy razem czas. Jesteśmy oboje zbyt zajęci, by myśleć o czymś poważniejszym. Ja wracam jesienią na studia prawnicze.

- A Eli jest bardzo zajęty robieniem wina - uśmiechnęła się Jillian.

- Zauważyłam, ale chyba jest w tym dobry.

- Tak - zgodziła się Jillian. - Zwłaszcza gdy wszyscy robią tak, jak on wymyśli - dodała i teraz Lara się uśmiechnęła.

- Słyszałem, że o mnie mowa - zwrócił się do nich Eli.

- Same dobre rzeczy. - Lara uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli idzie a moją siostrę, to wątpię - zażartował, a Jillian zrobiła niewinną minę.

W międzyczasie słońce zaszło i na patio zapaliły się światła. Lara cieszyła się z towarzystwa przy stoliku, przy którym siedziała.

Później, po kolacji, Eli wziął ją za rękę i powiedział:

- Chodź na górę, pokażę ci, gdzie mieszkam.

Szła obok niego, czuła jego dłoń, ocierali się ramionami. Intymny moment zwiedzenia jego mieszkania trochę ją przerażał. Będzie jeszcze trudniej się pożegnać.

Kiedy weszli do pustego domu, dźwięki muzyki, rozmów, śmiechu i brzękających kieliszków ucichły. Przeszli przez pokój rodzinny utrzymany w różnych odcieniach zieleni, z wygodnymi sofami i rodzinnymi zdjęciami.

- Bardzo przytulny.

- Spędzamy tu sporo czasu. Chociaż kiedy byliśmy dziećmi, spędzaliśmy go jeszcze więcej. Teraz wszyscy się rozproszyli. Jillian wyszła za mąż, Cole się ożenił i wyprowadził, Mercedes ma własne mieszkanie, a Mason studiuje we Francji. Ja jestem na górze w jednym rogu domu, a rodzice na dole w drugim.

Weszli na piętro kręconymi schodami, stamtąd do saloniku i pokoju kinowego z olbrzymim ekranem. Wszędzie wisiały rodzinne zdjęcia. Lara przyglądała się zwłaszcza tym sprzed lat, na których Eli był dzieckiem.

- Masz wspaniałą rodzinę - powiedziała.

- Zgadzam się z tobą. A teraz zobaczysz, gdzie mieszkam.

Zaprowadził ją do apartamentu, w którym najpierw zauważyła żywe kolory, niebieski i zielony, które wprawiły w radosny nastrój, nie bardzo pasujący do mieszkańca.

- Bardzo atrakcyjne i męskie mieszkanie. Mama ci je urządziła?

- Właściwie sam to zrobiłem, trochę przy pomocy Jillian. Tutaj jest kuchenka.

Nieduże pomieszczenie utrzymane było w podobnych kolorach, ze staroświeckimi jesionowymi szafkami.

- Chodź do sypialni - powiedział.

Spojrzała na niego ostro, ale wziął ją za rękę i zaprowadził do obszernej sypialni, z olbrzymim łóżem z czterema kolumnkami, ozdobnie rzeźbionym biurkiem i telewizorem z wieżą. Jedna ze ścian zapelniona była półkami z książkami. Zauważyła, że większość z nich poświęcona była uprawie winorośli i produkcji win. Było też kilka powieści, książ-

zek o Francji i kilka dziecięcych. Dotknęła grzbietu znanej sobie książki.

- To była moja ulubiona, kiedy byłem chłopcem - powiedział cicho, tuż za jej uchem.

Obróciła się do niego i od jego spojrzenia serce zaczęło jej bić szybciej. Gdy ją przyciągnął do siebie, oparła się rękami o jego pierś, żeby go powstrzymać.

- Eli, pognieciesz mi bluzkę, a nie chcę wrócić do twojej rodziny w wymiętej.

Nachylił się, żeby pocałować ją w szyję i poczuła, że odpina jej guziki.

- Możemy temu zapobiec - szepnął.

Znów go odepchnęła, ale zamknęła oczy, porażona leciutkimi pocałunkami.

- Eli, jesteśmy na przyjęciu rodzinnym. Ktoś może tu wejść.

- Nikt nie wejdzie. Świetnie się bawią. Jesteśmy tu jak na księżycu.

Zsunął z niej bluzkę i rzucił na krzesło. Objął ją mocnymi ramionami, a jego zaborczy pocałunek sprawiał, że opuszczała ją siła woli i wszelka logika.

Całował ją tak, jakby była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek znał. Przyłgnęła do niego biodrami i dała się ponieść, zapominając o rzeczywistości. Przesunęła dłońmi po jego plecach, a potem po silnych ramionach. Jego dłonie pieściły jej piersi, aż przymknęła oczy z rozkoszy. Przesunął ręce do zapięcia biustonosza i po chwili odrzucił koronkową szmatkę. Teraz obie dłonie obejmowały nagie piersi, a po chwili znalazły się tam jego usta.

- Eli - szepnęła, przytulając się do niego.

Ogarnął ją pożar i nie zważała już na to, co może pomyśleć jego rodzina.

- Jesteś cudowna - szeptał, okrywając pocałunkami raz jedną jej pierś, raz drugą.

Poczuła, że Eli rozpina jej spodnie, a wszystkie jej bariery nikną pod wpływem jego pieśczot i pocałunków. Spodnie opadły, a jego ręka powędrowała niżej.

Lara dotknęła jego piersi i zorientowała się, że, nie wiadomo kiedy, zrzucił koszulę. Czowała, jak od jego pieśczot wzbiera w niej fala, rośnie napięcie, które musi się rozładować.

- Eli - szepnęła. - Musimy przestać.

- Dobrze - odparł, okrywając jej twarz pocałunkami. - Chciałbym cię kochać długie godziny, bez pośpiechu.

Oderwała się od niego, żeby wciągnąć spodnie i zapiąć biustonosz.

- Przestań tak na mnie patrzeć! - wykrzyknęła, bo jego wygłodzony wzrok sprawiał, że miała ochotę natychmiast znaleźć się znów w jego objęciach.

- Mógłbym na ciebie patrzeć bez przerwy.

Kiedy znów sięgnął, żeby dotknąć jej piersi, cofnęła się.

- Eli, przestań. Nie mogę się angażować uczuciowo i ty też tego nie chcesz.

- To jest angażowanie fizyczne. Lubię być z tobą.

Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy naprawdę chciał tylko seksu. Podeszła do lustra i zaczęła poprawiać włosy. Podeszedł do niej i podał jej grzebień.

- Proszę. Tym wygodniej niż ręką.

Zabrała się do czesania zadowolona, że nie upięła dzi-

siaj włosów, bo byłoby jej znacznie trudniej. Pocałował ją w kark.

- Eli - ostrzegła. - Musimy zachować dystans.

Skinął głową, jakby w ogóle nie miał zamiaru jej uwodzić.

- Nie martw się. Wyglądasz tak samo jak wtedy, kiedy tu wchodziłaś. Usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy. Mam już dość życia towarzyskiego z rodziną i sąsiadami.

Gdy wychodzili z sypialni, pociągnął ją za rękę.

- Zaczekaj. - Wyjął z szuflady pudełeczko owinięte w różowy papier i przewiązane jedwabną różową wstążeczką. Podał jej. - Proszę. Chcę, żebyś to wzięła.

Wzięła pudełko i zaczęła ostrożnie rozpakowywać.

- Rozerwij to, bo będzie trwało całą noc.

Uniosła pokrywkę pudełka. Wewnątrz na błękitnym ak-samicie spoczywał filigranowy złoty naszyjnik.

- Jest przepiękny - powiedziała.

- Czy mogę ci go nałożyć?

- Oczywiście. Jest cudny. Dziękuję, ale nie powinienś...

- Tylko bez tego - odpowiedział. - Obróć się.

Zapiął naszyjnik i pocałował ją leciutko w kark

- Piękny. Jest bardzo stary, prawda?

Obróciła się i objęła go za szyję.

- Tak. Spytałem mamę, czy...

- Eli, nie mogę zabierać naszyjnika twojej mamy! - wykrzyknęła oburzona.

- Cii! Spytałem, czy ma coś, czego nie nosi, bo ty lubisz

starą biżuterię. Wierz mi, bardzo się ucieszyła, że może ci go dać. Należał do mojej babki.

- Eli, nie powinieneś tego robić. Któregoś dnia się ożenisz i twoja żona powinna go dostać.

- A może nie będzie lubiła antycznej biżuterii? Chcę, żebyś ty go miała. Koniec dyskusji.

Znów go objęła i pocałowała, a on przycisnął ją mocno. Odsunęła się.

- Eli, jeśli nie przestaniemy, znajdziemy się w tym samym punkcie, co kilka minut temu.

- A to było takie złe? - spytał, unosząc brew. - Dobrze, chodźmy do kuchni. Co chcesz do picia? - Otworzył lodówkę. - Mam napój gazowany, sok winogronowy, wino i mrożoną herbatę.

- Mrożoną herbatę.

Po kilku minutach siedzieli razem na kanapie w jego saloniku. Eli bawił się jej włosami.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- A ja się cieszę, że poznałam twoją rodzinę. Są fantastyczni.

- Jestem z nich bardzo dumny. Przeszliśmy wspólnie długą drogę od chwili, gdy Spencer nas opuścił. Wolalbym nie mieć w sobie ani kropli jego krwi.

- Nie pozwól, żeby takie wrogie myśli psuły ci chwile szczęścia - ostrzegła Lara, dotykając jego policzka. Potem przesunęła dłoń na jego kark. Eli patrzył gdzieś przed siebie.

- Chyba całe życie chciałem, żeby Spencer docenił nas

i to, co osiągnęliśmy. Spotkałem go dwa razy na degustacjach. Spojrzał na mnie jak na powietrze.

- Jakie to przykre - powiedziała, dotykając jego ręki.

- Myślę, że wciąż jest we mnie coś z tego ośmiolatka, który marzył o uznaniu z jego strony. Niech go cholera...

- Eli, daj spokój, nie warto. Nie wiem, kim był zabójca, ale cieszę się, że Spencera nie ma.

Eli spojrział na nią zmrużonymi oczyma.

- Co on ci zrobił? Mogę sobie wyobrazić. Jesteś piękna...
Próbował cię uwieść, prawda?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Myślę, że próbował uwieść każdą istotę rodzaju żeńskiego poniżej czterdziestki, która była choć odrobinę atrakcyjna. Groził, że wyrzuci moją matkę, jeśli ja nie będę chętna do współpracy - powiedziała Lara ze wstrętem.

-Cholera! Ty...

- Nie, ja się nie dałam zastraszyć, ale straszyl mnie wystarczająco często, żebym znienawidziła mężczyzn.

- Zabójca z pewnością miał wystarczające powody, żeby pociągnąć za spust.

- Pierwszą podejrzaną była Charlotte, bo pierwsza go znalazła, ale na szczęście ma alibi: była z Alexandrem Dupree. Mimo to i tak nie może na razie wyjechać z nim do Francji, a takie miała zamiary. Policja nie pozwala jej opuścić kraju.

- Dobrze, że większość z nas ma alibi - powiedział Eli, gładząc palcami jej szyję. - Znany jestem z porywczego charakteru. Mam to po nim. Wszyscy wiedzieli o mojej wrogości w stosunku do Spencera, ale na szczęście byłem wtedy z jednym z naszych robotników.

- Ja też się cieszę, że mam alibi - wtrąciła Lara. - Akurat

graliśmy w kilka osób w karty. Myślę, że nie byłoby dobrze, gdyby wyszło na jaw, jak bardzo go nienawidziłam.

- Chciałbym sprawdzić, czy możemy podważyć testament - oświadczył nagle Eli. - Moja rodzina nie zgadza się ze mną.

- Słyszałam jakieś plotki. Zapewne są ku temu podstawy prawne - powiedziała. Pomyślała o tym, jacy Ashtonowie byliby zaszokowani, gdyby Eli i jego rodzina zakwestionowali ważność testamentu.

- Jesteś zmartwiona - zauważył i znów jedna jego brew powędrowała w górę.

- Ludzie ciągle cię rozzaczarowują, prawda, Eli? - spytała, wiedząc, że wciąż czuł się skrzywdzony testamentem Spencera.

- Obawiam się, że twoje sympatie są po stronie Ashtonów.

- Pomyślałam tylko, jak to wstrząsnęłoby ich światem, gdyby testament został zakwestionowany. I to w roku, w którym przeżywali skandal za skandalem.

- Dzięki Spencerowi.

- To prawda, ale Megan, Paige i inni są tak samo niewinni jak twoja rodzina.

Westchnął głęboko.

- Walker Ashton nie powinien był odziedziczyć akcji swojego dziadka - upierał się Eli ze złością w głosie.

Larze było go żal. Poglądziła go po policzku. Odwrócił się i pocałował wewnątrz jej dłoni.

Wziął ją na kolana, przytulił, a ona objęła go za szyję. Po chwili odsunęła się i wstała.

- Och, Eli, jestem wygnieciona.
- Masz kilka zmarszczek na bluzce. Jest wieczór, nikt nie zauważy.

- Oczywiście, że zauważą. Na patio są światła. Powinniśmy już wrócić do towarzystwa.

Wstał i ujął jej twarz w dłonie.

- Pragnę cię, Laro. Chcę cię mieć w ramionach, chcę cię mieć w swoim życiu.

- Oboje daliśmy się ponieść tamtej nocy, ale to nie powinno się powtórzyć.

W odpowiedzi objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Jego usta znalazły się znów na jej wargach i w końcu również objęła go za szyję i odwzajemniła gorący pocałunek.

Uniósł ją w górę. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i wiedziała, że to on w końcu postawi na swoim.

Pokręciła głową.

- Nie dam się uwieść. I powinnam już iść. Nie chciałybym wrócić na przyjęcie, kiedy już nikogo nie będzie, prócz twojej rodziny, albo, co gorsza, wyjść z twojego apartamentu i spotkać się z twoją rodziną idącą spać.

- Rodzice śpią po drugiej stronie domu na parterze, a poza nimi nie ma tu nikogo. Najbliżej jest pokój Masona, ale on jest we Francji.

- Chodźmy, Eli - nalegała.

- Jak sobie życzysz - odpowiedział.

Impreza jeszcze się toczyła, gdy zeszli na dół, ale niektórzy goście zaczęli wychodzić. Po półgodzinie Lara szepnęła, że musi wracać. Podziękowała rodzicom Eliego za miły wieczór i pożegnali się ze wszystkimi.

Gdy się trochę oddalili, przyciągnął ją do siebie i uśmiechnął się lekko.

- Spodobałaś się wszystkim - powiedział, prowadząc ją do samochodu.

- Na pewno. W końcu przyprowadziłeś mnie do domu, a oni wyglądają na takich, co wszystkim lubią.

- O, nie, powiedzieliby mi, gdybyś się nie spodobała. Nikt nie lubi Craiga Bradforda, z którym Mercedes raz chodzi, a raz zrywa.

- Było wspaniale - powiedziała, żeby zmienić temat i przerwać dyskusję, czy jego rodzina ją lubi, czy nie. Wracała do swego zwykłego życia i nie ma co się nad tym rozkliwiać.

Kilka minut później byli już na autostradzie, zmierzając na południe, do rezydencji Ashtonów. Kiedy zaparkował pod jej drzwiami, zgasił silnik i powiedział:

- Dziękuję, że przysłałaś dzisiaj na to przyjęcie. Daj się zaprosić jutro wieczorem na kolację.

- Bardzo miło spędziłam czas i cieszę się, że poznałam twoją rodzinę - powiedziała ostrożnie, z bijącym sercem. - Eli, powinniśmy się teraz pożegnać. Powiedziałam ci, mam inne plany, a chodzenie z tobą nie należy do nich.

- Gdybym czuł, że mnie nie lubisz, powiedziałbym „dobrze” i zostawił cię w spokoju - odrzekł cicho. - Ale wiem, że jest inaczej. Gdy jesteśmy razem, serce bije ci szybko, tak jak mnie. Mówiłaś, że masz plany, ale one dotyczą jesieni. Co ci szkodzi wyjść ze mną jutro wieczorem?

- Każda minuta spędzona wspólnie utrudnia rozstanie i wiesz, że mam rację. Więcej razem nie wychodzimy - powiedziała stanowczo i wysiadła z samochodu.

Była prawie przy drzwiach, gdy ją dogonił. Obrócił ją i spojrzeli sobie w oczy.

- Nie - szepnęła.

- Ty mówisz „nie”. Twoje serce mówi „tak”.

- Tym razem nie zmienisz moich zamiarów. Póki nie pojawiłeś się w moim życiu, zawsze kontrolowałam swoje uczucia i nie mam zamiaru tego zmieniać.

- Walczysz sama ze sobą - zauważył.

- Zachowujesz się, jakbyś nie słyszał ani słowa z tego, co mówię. Eli, żegnamy się. A jeśli powiesz jeszcze choć jedno słowo, to znaczy, że jesteś bardziej podobny do Spencera, niż byś chciał. On miał...

- Do diabła! Może nie jestem wart twojej miłości, ale przestań mi zarzucać, że jestem jak Spencer! - zdenerwował się Eli.

- Miłości? - spojrzała na niego badawczo. - Eli, co to...

Był wściekły.

- Nic takiego, głupie przejęzyczenie. Bez znaczenia.

Lara wiedziała, co miał na myśli. Ich wspólne chwile były magiczne, ale nie miały dla niego większego znaczenia. Weszła do domu i zatrzasnęła drzwi.

Zacisnęła pięści. Nie mogła sobie darować, że nie zapamiętała nad emocjami. Oczywiście ustalili, że ich znajomość jest tymczasowa, i bardzo jej to odpowiadało. W każdym razie tak sądziła. A jednak jego słowa zraniły ją. Idąc po schodach, przypominała sobie każdą chwilę dzisiejszego wieczoru, cudowne przyjęcie, miłą rodzinę i gorące pocałunki Eliego, których nie zapomni do końca życia.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, wybuchnęła płaczem.

W głębi serca wcale nie chciała się z nim rozstawać. Usłyszała ciche pukanie do drzwi i szybko wytarła oczy. Było po północy. To była Franci. Przyszła w piżamie w pomarańczowo-czarne paski i w pomarańczowym szlafroku. Trzymała tacę z serem, krakersami i dwiema butelkami napoju owocowego.

- Nie mogłam zasnąć, więc chcę posłuchać, jak spędziłaś wieczór.

- Franci, wiesz, która jest godzina?

- Będiesz teraz spała?

- Nie - przyznała Lara i wpuściła przyjaciółkę do pokoju.

- Fajnie było? - spytała Franci, przygotowując krakersy z serem.

- Cudownie - przyznała Lara.

Franci przyjrzała się przyjaciółce.

- Płakałaś? Pokłóciliście się?

- Powiedziałam mu, że nie będę się już z nim spotykać.

- Dlaczego? - wykrzyknęła Franci i zakryła usta ręką.

- Ciszej! Obudzisz cały dom. Nie chcę, żeby mama przyszła mnie wypytywać o dziesiątki szczegółów, a potem omawiała to z całą służbą.

- Podoba ci się. Dlaczego miałabyś się z nim nie umawiać? - spytała Franci. Zsunęła z nóg puszyste pantofle i usadowiła się na łóżku. Lara tymczasem przebierała się w żółtą piżamę.

- Muszę to zakończyć, póki jeszcze jakoś nad tym panuję.

- Zakochałaś się w nim! - wykrzyknęła przyjaciółka, podskakując na łóżku.

- Wcale nie!

- Oczywiście, że tak! Dlaczego nie chcesz się z nim umawiać, skoro się w nim zakochałaś?

Lara zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedziała przyjaciółka. Czy naprawdę się w nim zakochała?

- Może się w nim zakochałam, Franci, ale jemu zależy chyba tylko na seksie.

- Oduść trochę, daj mu szansę - poradziła Franci, smarując krakersa serem.

Lara pokręciła głową.

- Nie przelknę ani kęsa.

- O, to na pewno jesteś zakochana. Zawsze chętnie zjadasz ze mną małe co nieco, kiedy do ciebie przychodzę. Brak apetytu, płacz. Umawiaj się z nim i słuchaj głosu serca.

Lara pokręciła głową zła na siebie, że się tak roztkliwia i za chwilę znów się rozplacze. Wyjęła naszyjnik, który Eli jej podarował, i obracała w rękach.

- Dał mi to, bo wie, że lubię starą biżuterię. Należał do jego babci.

- On też cię kocha.

- Nie, nie kocha. Dla niego to nie ma znaczenia. Odeślę mu go jutro pocztą.

- Nie rób tego, Laro. Odrzucasz dwiema rękami szczęście, które samo się do ciebie pcha.

- Muszę zrobić to, co muszę - odpowiedziała Lara, kładąc naszyjnik na toaletce.

- Dobra, opowiedz mi o jego rodzinie. Czy któreś z nich jest takie zarozumiałe jak Spencer?

- Chyba najbardziej do niego podobny jest Eli. Oni są cudowni i bardzo dobrze się z nimi czułam. Fran-

ci, skrzywdziłam dzisiaj Elięgo. Powiedziałam mu, że jest podobny do Spencera, i zrobiłam mu wielką przykrość. Ja po prostu muszę się zająć mamą i studiami i nie ma teraz w moim życiu miejsca dla mężczyzny.

- Jesteś zakochana i musisz się z nim spotkać.

- Nie, nie muszę - odpowiedziała drewnianym głosem.

Udała, że boli ją głowa, i po kilku minutach pozbyła się Franci. Zgasiła światło i położyła się do łóżka. Nie mogła zasnąć, bo prześladowały ją wspomnienia tego wieczoru. Im częściej będzie się z nim widywała, tym większy będzie ból rozstania. A przecież wiedziała, że Eli nie chce się wiązać. Ona zresztą też miała plan na życie, w którym jego nie było.

Jednak dźwięczały jej w uszach słowa: „Może nie jestem wart twojej miłości, ale przestań mi zarzucać, że jestem jak Spencer!” Zastanawiała się, czy to było tylko przejęzyczenie. Czy Eli mógł się w niej zakochać? Czy naprawdę uważał, że nie jest wart miłości, bo ojciec porzucił go jako dziecko? Serce jej pękało.

- Eli - szepnęła. - Kocham cię.

Eli dojechał do domu i wbiegł, pokonując po dwa schody, do swojej kawalerki. Wszedł do sypialni, szybko się rozebrał i rzucił rzeczy na krzesło. Zaczął spacerować po pokoju. Pragnął Lary, a ona nie chciała się z nim umówić. I to nie dlatego, że go nie lubiła. Jej tłumaczenia doprowadzały go do rozpacz. W dodatku wypowiedział to słowo na „m”, którego przecież nie rozumiał. Skąd mu się to wzięło? To przez nią tak zgłupiał.

- Cholera! - powiedział, przeczesując palcami włosy.

Podszedł do garderoby. Przebrał się do pływania i wyszedł z domu. Skierował się w stronę stawu. Gdy doszedł, zapalił lampę umieszczoną na wysokim słupie, która oświetlała wodę. Zrzucił ręcznik i mokasyny i wskoczył do chłodnej wody.

Pływał aż do zmęczenia, po czym narzucił na siebie ręcznik i wrócił do domu przez winnicę. Znowu myślał o Larze i jej pocałunkach.

- Zapomnij o niej - powiedział do siebie.

Gdy znalazł się w domu, odkorkował butelkę merlota i nalał sobie pełny kieliszek. Usiadł w saloniku, popijając, i dalej myślał o tym, jak bardzo jej pragnie, a kiedy zerknął w stronę sypialni, po raz pierwszy pomyślał, że powinien mieć własne mieszkanie w mieście. Ale nawet gdyby miał, nie chciałaby z nim zostać. Miała swój plan, w którym on się nie mieścił. Musiał uszanować to, że chce zadbać o matkę. Od ósmego roku życia do momentu, gdy winnica Louret zaczęła przynosić dochody, sam czuł się odpowiedzialny za mamę i rodzeństwo. W tym byli z Lara podobni. Podziwiał jej niezależność, tylko dlaczego kierowała ją przeciwko niemu? Była zupełnie inna niż znane mu dotychczas kobiety: niezależna, opanowana i seksowna jak żadna.

Wypił spory łyk i zapatrzył się w przestrzeń. Kolejne rozczarowanie w życiu pełnym rozczarowań i odrzuceń. A Lara zastanawiała się, dlaczego on nie ufa ludziom!

Potańczał czoło. Czyżby był zakochany? Czy kiedykolwiek przedtem tak się miotał? Bywał urażony, ale nigdy nie czuł się tak, jakby mu wyrwano serce. Jęknął i zaczął spacerować po pokoju jak zwierzę w klatce. Zegar wybił trzecią. Włożył spodnie, koszulę i znowu wyszedł. Wiedział, że nie zaśnie,

więc poszedł do biura, żeby przynajmniej popracować. Może uda się na chwilę o niej zapomnieć.

Ponad tydzień później, dwudziestego drugiego czerwca, Eli otrząpał swoje robocze spodnie i usiadł na traktorze. Musiał zaorać jęczmień rosnący zimą między rzędami winorośli. Było wpół do piątej po południu, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Słucham.

- Tu Grant.

Jego głos był niespokojny i Eli natychmiast wyczuł jakiś problem.

- Co się stało? - spytał.

- Są tu dwaj detektywi z wydziału policji w San Francisco - odpowiedział zduszonym głosem i Eli poczuł, jak ścisza mu się żołądek. - Zabierają mnie na przesłuchanie.

- Psiakrew! - zaklął. Obawy o bezpieczeństwo Grania rosły, ponieważ nie miał alibi, a co gorsza, miał motyw. Eli był pewien, że Grant nie popełnił morderstwa, tak jak był pewien siebie. - Jestem w winnicy spocony i brudny, ale za chwilę mogę być gotowy. Czy pozwolą mi jechać z tobą do miasta?

- Zaraz zapytam - odpowiedział Grant i Eli słyszał jakieś rozmowy w tle. - Nie, muszę jechać z nimi sam. Na razie przynajmniej nie mam kajdanek.

- Powiedziałaś moim rodzicom?

- Nie, jesteś jedyną osobą, do której zadzwoniłem. Jestem jeszcze w Louret. Pozwolili mi się umyć i przebrać.

- Przyjadę tam jak najszybciej - zapewnił Eli. - Będziesz potrzebował adwokata. Rodzina się tym zajmie.

- Dzięki Bogu za twoją rodzinę. Podziękuj im ode mnie,

zanim sam będę mógł to zrobić. Będę się pewniej czuł, jak będziesz ze mną.

- Zaczekaj na adwokata, zanim zaczniesz odpowiadać na jakiekolwiek pytania. Ja już jadę.

Eli uruchomił traktor i ruszył do domu. Bał się martwić rodziców, zwłaszcza że Caroline bardzo polubiła Granta. Zadzwoił jednak.

- Mamo, mam złą wiadomość. - Odczekał chwilę. - Właśnie dzwonił Grant, że zabierają go na przesłuchanie.

- Eli, to straszne. Wiesz przecież, że Grant nie mógłby zastrzelić Spencera - wykrzyknęła.

- Wiem, ale zdaniem policji miał motyw.

- Wiele osób miało motyw. Wynajmiemy mu adwokata. Zaraz sprawdzę, czy Ridley Pollard ma kogoś od spraw kryminalnych - powiedziała Caroline. - Zawiadom Granta, że adwokat do niego przyjedzie.

- Dziękuję, mamo.

Po chwili pędził już na górę do swojego apartamentu. Zrzucił ubrania, pobiegł pod prysznic, a gdy się wycierał, zadzwonił telefon. To był Lucas.

- Eli, adwokat dla Granta nazywa się Edward Kent i Ridley z nim przyjedzie. Wybierasz się do miasta?

- Jak tylko się ubiorę.

- To będziemy w kontakcie.

Eli wrzucił na siebie ciemnopomarańczową koszulę i brązowe spodnie, a gdy wsuwał mokasyny, telefon ponownie zadzwonił. Zamiast Granta, którego się spodziewał, usłyszał głos ojca.

- Eli, jest tu u nas detektyw Holbrook - poinformował Lu-

cas. Eli przymknął oczy. Czuł, że to kolejna zła wiadomość.

- Zabiera na przesłuchanie twoją matkę.

- Gdzie jesteś?

- Jesteśmy jeszcze w domu. Mama się szykuje.

- Jasna cholera! - zaklął Eli. - Czy pozwolą ci z nią pojechać?

- Tak - odpowiedział Lucas. - Zaraz wyjeżdżamy. Zadzwo-
niłem już do Ridleya Pollarda, żeby przywiózł drugiego adwo-
kata dla mamy. Nie chcemy tamtego zabierać Grantowi.

- Czy to będzie nieoznakowany samochód?

- Tak, czterodrzwiowy sedan z mnóstwem anten - stwier-
dził sucho. - Nietrudno nas będzie zauważyć.

- A jak mama?

- W porządku. Nie zastrzeliła Spencera i powiedziała im,
że nie miała żadnego powodu. Może kiedyś, gdy wszyscy
byliście dziećmi, ale nie teraz. Jest spokojna, bo jest pewna
swojej niewinności. Poza tym tamtej nocy była ze mną w do-
mu, ale to ich nie zadowala, bo na krótko wyszedłem. Musi-
my już iść - dodał tak cicho, że Eli ledwie go słyszał.

- Oczywiście - odpowiedział Eli. - Zadzwo-
nię do wszystkich. Rozjechali się już do domów. Zastanawiam się, czy ci
detektywi specjalnie na to czekali.

- Nie wiem. Módlmy się tylko, żeby prasa się nie dowie-
działa. Do widzenia, Eli.

Nie pomyślał o prasie. Kolorowe pisemka miałyby uży-
wanie.

Zapiął pasek i przyczesał włosy. Do garażu dotarł biegiem
i wskoczył do samochodu. Jak oni mogą ciągać jego matkę na
przesłuchanie? Powiedziała przecież, że gdyby miała morder-

cze zamiary względem Spencera, to nie czekałaby trzydziestu lat, żeby to zrobić teraz, kiedy jest szczęśliwą mężatką, a winnica świetnie prosperuje.

Eli przycisnął pedał gazu i ruszył z piskiem opon. Wyjął telefon, łamiąc swą własną zasadę nieużywania komórki podczas jazdy. Zawiadomił rodzeństwo.

Z winnicy Louret do San Francisco jechało się półtorej godziny, ale już po dwudziestu pięciu minutach zobaczył przed sobą na autostradzie samochód policyjny. Przyspieszył i po jakimś czasie wyprzedził go. Zobaczył siedzących z tyłu mamę i Lucasa i znów zrobiło mu się jej bardzo żal.

Czy reporterzy dowiedzieli się już o Grancie i Caroline? Jeżeli tam czekają, rozbije natychmiast każdą kamerę, jakiej dosięgnie.

- Świetnie, Eli - powiedział sobie. Wtedy dopiero mieliby materiał na pierwsze strony. Uderzył ręką w kierownicę. Jego matka ciągnana na policję jak przestępca. Podejrzana o morderstwo. Ona, która dała schronienie Grantowi, Annie, Jackowi i stale troszczyła się o innych.

Zadzwoił telefon i odezwała się Anna.

- Eli, słyszałam o Caroline i Grancie. Jillian mi mówiła, że policja chce ich oboje przesłuchać.

- Tak, właśnie jestem w drodze do San Francisco. Minąłem ich przed chwilą, więc będę tam wcześniej.

- Dzięki Bogu! Daj mi znać, jak coś będziesz wiedział.

- Tak, na pewno zadzwonię.

- Dzięki, Eli.

Wyłączyła się, a on odłożył telefon.

Słońce powoli zachodziło, kiedy przejechał przez most Golden Gate i skierował się w stronę budynku policji.

Gdy wjechał na parking, znów zaklął. Zobaczył dwa samochody telewizyjne tuż przy wejściu do budynku. Przed budynkiem stał jakiś mężczyzna wyglądający na wysłannika prasy, a w samochodzie siedziała kobieta w białej bluzce. Obok kolejnych dwóch samochodów stali ich kierowcy, również wyglądający na reporterów, którzy czekali na pojawienie się Granta i Caroline.

Eli uznał, że najlepsze, co może zrobić, to wspólnie z Lucasem osłonić matkę z obu stron i postarać się wprowadzić ją do budynku tak, by w miarę możliwości uniknąć nadmier nego zaczepiania przez reporterów. Wściekłość go ogarniała, gdy patrzył na przygotowania i ustawianie kamer. Miał tylko nadzieję, że policjanci okażą się pomocni i nie będą mnożyli problemów.

Nagie wjechał na parking samochód taki jak Lary. Za kierownicą siedziała jakaś kobieta w kapeluszu z opuszczonym rondem i w ciemnych okularach, więc odwrócił wzrok, wypatrując auta z matką.

Ponieważ po drodze nie minął Granta, przypuszczał, że wiozący go samochód policyjny dopiero dojedzie. Tajemniczy samochód podjechał i zaparkował obok niego, co go zdenerwowało, bo nie chciał, żeby mu ktoś przeszkadzał. Spojrzał na kobietę, a ona mu pomachała. Zdumiony przyjrzał się dokładniej i poczuł ucisk w żołądku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lara wysiadła ze swojego samochodu i przesiadła się do jego.

- Co ty tu robisz? - spytał ostro, zdumiony jej widokiem.

Ubrana była w krzykliwy czerwony kostium, na nogach miała czerwone szpilki. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale trzymał ręce przy sobie i starał się słuchać, co mówiła.

- Byłam w mieście i usłyszałam w wiadomościach, że policja chce przesłuchać twoją matkę w związku z zabójstwem Spencera. Pomyślałam, że na pewno tu będziesz i że może ja też się na coś przydam.

- Nie poznałem cię w pierwszej chwili - powiedział, patrząc na ciemne okulary i oklapnięty kapelusz, który zasłaniał jej włosy i pół twarzy.

- Jeżeli ktoś zrobi mi zdjęcie, nie będzie łatwo mnie na nim rozpoznać.

- Twój czerwony kostium aż krzyczy. Wszyscy cię zauważą.

- Przyjechałam do miasta trzy godziny temu, więc nie mogę nic zrobić z kostiumem. Dobrze, że miałam gdzieś w samochodzie ten stary kapelusz.

- Myślę, że reporterzy skupią się na mojej rodzinie, ale jeśli wyjdiesz z samochodu, będziesz w wiadomościach ra-

zem z nami - powiedział, zastanawiając się, dlaczego właściwie Lara tu przyjechała.

- Pewnie tak. Lila Ashton nie byłaby zbyt zadowolona, gdyby wiedziała, że popieram twoją rodzinę. Gdzie twoja mama?

- Minąłem ich po drodze, zaraz powinni tu być. Policja chce też przesłuchać Granta.

- Wiem, to też było w wiadomościach.

- Wścieka mnie to. Naprawdę nasza rodzina miała już dosyć kłopotów przez Spencera. Nawet po śmierci nie daje spokoju. - Lara ścisnęła go za rękę. - Jeżeli nie chcesz, żeby Lila Ashton się dowiedziała, że byłeś z nami, lepiej znikaj. Są tu już dwie stacje telewizyjne i trzech reporterów.

- Jestem nierozpoznawalna, prawie nie widać mojej twarzy, a tego kapelusza nikt nie zna. Chcę tu być.

Jej słowa zapadły mu w serce. Chciała być z nim i z jego rodziną. Czy to była litość, czy współczucie? A może coś głębszego? Z jednej strony miał ochotę natychmiast ją odesłać, z drugiej jednak cieszył się, że ją widzi. Zapach jej perfum przywoływał cudowne wspomnienia.

Zauważył długi, ciemnozielony samochód, który właśnie zaparkował. Wysiedli z niego trzej panowie z teczkami i weszli do wnętrza budynku.

- Dzięki Bogu, są nasi adwokaci! - wykrzyknął Eli.

- Chcesz ich zawiadomić, że tu jesteś?

- Nie. Wiedzieli, że jadę. Ten wysoki, ciemnowłosy, to Ridley Pollard, nasz rodzinny prawnik. Przyjechał nas wspierać. Pozostali dwaj to adwokaci od spraw kryminalnych. Nie znam ich. Mama wynajęła Edgara Kenta dla Granta.

- Twoja mama ma naprawdę złote serce.
- To prawda. Chcę tu na nich poczekać, żebyśmy razem z tatą mogli ją osłonić przed reporterami.
- Kiedy przyjadą, pójdę z wami. Będzie jedna osoba więcej do osłony.
- Jadą - powiedział, patrząc na zatrzymujący się już samochód. Ekipy telewizyjne natychmiast ruszyły z włączonymi kamerami.

Gdy reporterzy się zebrali, Eli wysiadł z samochodu, a Lara zaraz za nim. Podbiegli do samochodu policji.

Zaraz po policjantach z samochodu wysiadła Caroline. Wyglądała bardzo stylowo w czarnym garniturku i jedwabnej bluzce, ale była blada i drżała. Kilka metrów od niej błyskały pojedyncze flesze, a kamery terkotały bezustannie.

Policjanci szli przodem, Eli przyskoczył do prawego boku matki, Lucas, obejmując ją w pasie, ochraniał ją z lewej strony, a Lara, zgodnie z obietnicą, obstawiła tył. Oczywiście nie udało się całkowicie jej osłonić. Reporterzy przepychali się, pstrykali zdjęcia i wykrzykiwali pytania. Jakiś mikrofon wyrósł nagle przed Elim, ale choć słyszał pytanie, nie miał zamiaru na nie odpowiadać. Z wściekłości chciał złapać czyjąś kamerę, ale Lara go powstrzymała.

Nagle jakiś reporter przepchnął się i wymierzył kamerę wprost w twarz Caroline, zadając jakieś pytania. Tego już Eli nie wytrzymał i zaczęła się między nimi przepychanka. Kamera wysunęła się kamerzyście z rąk, a Eli rzucił nią o asfalt.

Dziennikarze zaczęli na niego krzyczeć, ale ich zignorował. Słyszał czyjś głos, który wołał do policjanta, żeby go aresztować.

- Zapłacisz za moją kamerę! - rozległ się krzyk.

W końcu dotarli do budynku i policjantka zamknęła za nimi drzwi. Zaprowadzono ich do poczekalni. Eli wpatrywał się w matkę.

- W porządku? - zapytał, a ona poklepała go uspokajająco po ramieniu, chociaż widać było, że jest jeszcze blejsza.

- Dziękuję, że tu jesteś. - Obróciła się. - Tobie też, Laro.

- Cieszę się, jeżeli mogłam się choć trochę przydać.

Podeszli do nich trzej adwokaci i Ridley Pollard przedstawił sobie wszystkich.

- Ridley, będziesz chyba musiał zapłacić kaucję za Eliego - zwróciła się do adwokata zmartwiona Caroline.

Skinął głową.

- Porozmawiam z tym kamerzystą. Może już skontaktował się ze swoim adwokatem.

- Dzięki - odpowiedział Eli znów skupiony na matce. W tej chwili reporter w ogóle go nie obchodził.

Detektyw Holbrook podeszła do swego biurka, po czym wróciła i powiedziała:

- Pani Sheppard, proszę ze mną.

Eli najchętniej poszedłby z matką, ale wiedział, że nic nie może zrobić. Lucas odsunął się, a u boku Caroline pojawił się jej nowy adwokat, Amos Detmer.

- Eli, dzięki za pomoc - zwrócił się Lucas do syna. - Będziesz tutaj?

- Tak, przecież Granta jeszcze nie przywieźli.

- Uważaj na niego. Reporterzy go pożrą. - Lucas spojrział na Larę i uniósł brwi. - Witaj, Laro. Miło, że jesteś tu z nami.

- Dzień dobry panu - odpowiedziała, zdejmując okulary.
- Przykro mi z powodu tego wszystkiego.
- Dziękuję. Wyjaśnimy co trzeba, i prawda zwycięży - powiedział Lucas spokojnie. - To na pewno długo potrwa, więc możemy sobie usiąść.
- Odszedł, zostawiając Eliego i Larę samych.
- Zaczekam na Granta na zewnątrz - powiedział Eli, odgarniając kosmyk włosów z jej policzka.
- Nie chcesz chyba, żeby reporterzy się na ciebie rzucili? Widzieli, jak wchodziłeś z matką, więc będą mieli setki pytań - zauważyła Lara. - Zresztą są na ciebie źli.
- Masz rację, nie chcę już z nimi zadzierać. I tak nie mogłem ani mamie, ani rodzinie.
- Ja też nie mogę wyjść, bo nie wiedzą, kim jestem. Jeden mnie zapytał, czy nazywam się Anna Sheridan.
- No, to chyba musimy tu siedzieć, a Grant jakoś sam sobie poradzi. - Eli popatrzył na nią i pomyślał, że chyba schudła. - Niepotrzebnie się w to wplątałaś.
- Wzruszyła ramionami.
- To straszne, że policja podejrzewa twoją matkę.
- Idiotyczne. Gdyby chciała go zabić, to może wtedy, kiedy nas zostawił, a nie teraz. - Wyciągnął telefon komórkowy.
- Zadzwońę do Cole'a, Jillian i Mercedes, żeby zaparkowali gdzieś indziej, bo tu jest pełno dziennikarzy.
- Kiedy skończył, spojrzał nad jej głową.
- Ridley Pollard wyszedł. Przepraszam, dowiem się, co się dzieje.
- Eli porozmawiał z adwokatem, który usiadł potem z Lu-

casern i Edgarem Kentem, adwokatem czekającym na Granta. Wrócił do Lary.

- Ridley skontaktuje się ze stacją telewizyjną. Powie, że odkupię im kamerę, i spyta, czy wycofają oskarżenia przeciwko mnie. O, jest Grant. Chwileczkę, zaraz wracam.

Poszedł przywitać się z przyrodnim bratem.

- Mama już tam jest - poinformował go, skinąwszy głową policjantom.

- Eli, dzięki za przyście. To bardzo dużo dla mnie znaczy. Cześć, Laro - zawołał i pomachał jej.

- Cole też przyjedzie. Będą wszyscy, z wyjątkiem Mercedes, bo nikomu nie udało się z nią skontaktować.

Podszedł do nich Edgar Kent, więc Eli przedstawił ich sobie i wycofał się, aby mogli swobodnie porozmawiać. Po chwili zjawił się Ryland, oficer policji.

- Proszę z nami - powiedział i Grant ze swoim adwokatem przeszli dalej.

Eli wziął Larę pod rękę.

- Możemy usiąść, chyba że mam próbować wydostać cię stąd w miarę bezpiecznie.

- Nie, zaczekam z tobą.

- Idzie mój brat - Eli zauważył wchodzącego Cole'a z żoną. - Mój praktyczny brat biznesmen! Też nie wie, co zrobić. Jesteśmy bezradni. Możemy tylko duchowo wspierać mamę i Granta.

Cole przywitał się najpierw z Lucasem i Ridleyem Polardem, po czym wraz z Dixie podeszli do nich. Cole poślubił piękną kobietę, pomyślał Eli. Dixie, w bluzce w kolorowe wzory i w zielonych spodniach, z prostymi, ciemnoblon-

włosami, wyglądała bardzo atrakcyjnie. Uśmiechnęła się do Eliego i Lary.

- Miło cię widzieć, Laro - powiedział Cole.

- Mama i Grant zostali już zabrani na przesłuchanie. Z mamą jest adwokat Amos Detmer, a z Grantem drugi, Edgar Kent.

- Świetnie - pochwalił Cole. - Więc pozostaje nam tylko czekać. Oglądaliśmy wiadomości. Pokazywali, jak zaatakowałaś kamerzystę.

- Szybko im to poszło. Zniszczyłem mu kamerę, nie atakowałem jego. Wpychał ją mamie na twarz i wykrzykiwał głupie pytania - wyjaśniał Eli.

Cole pokiwał głową.

- Pewnie bym zrobił to samo. Rozmawiałaś o tym z Ridleyem?

- Tak, już to załatwia.

- Całe szczęście. Jeszcze tego nam potrzeba. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. - Cole pocierał kark ze zdenerwowania.

- Ja też - potwierdził Eli.

- Usiądźmy - zaproponował Cole i objął Dixie.

Gdy wszyscy usiedli na twardych, drewnianych, mocno zużytych krzesłach, Lara zwróciła się do Eliego:

- Teraz masz tu już rodzinę, więc mogę pojechać.

- Reporterzy rzucą się na ciebie. Widzieli, że z nami wchodziłaś. Cole, gdzie zaparkowałaś?

- Tak jak radziłeś, dalej na ulicy. Nikt na nas nie zwrócił uwagi.

- Laro, daj Dixie swoje kluczyki. Jej nie kojarzą z nami, więc mogłaby ci przestawić samochód z parkingu na boczną

ulicę - zaproponował Eli. - Cole, zaczekasz tu, na wypadek gdyby mama albo Grant czegoś potrzebowali?

- Oczywiście. Chyba że mam iść z tobą? - zwrócił się do żony, która pokręciła przecząco głową.

Lara pożegnała się ze wszystkimi i wyszła wraz z Elim. Wyrzała przed budynek.

- Nikogo nie ma z tej strony! - wykrzyknęła zdumiona.

- Dzięki Bogu - odetchnął Eli. - Jedzie Dixie twoim samochodem.

Lara przechyliła głowę i spojrzała na niego spod szerokiego randa kapelusza. Znow nałożyła ciemne okulary i nie mógł dostrzec jej oczu.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział. - To było bardzo ważne dla mamy i Granta.

- Nie wiem - odpowiedziała Lara - ale po prostu przykro mi, że są podejrzeni. Mam nadzieję, że dowiem się w wiadomościach, jak się sprawy przedstawiają.

- Dam ci znać. Bardziej się martwię o Granta. Miał wyraźny motyw i żadnego alibi. Mama była z tatą i chyba szybko to wyjaśnimy. Ale oboje mają doskonałych adwokatów.

- Jest Dixie. Do widzenia, Eli.

Chciał się znow z nią spotkać, ale wiedział, że odmówi. Wołał więc uniknąć rozczarowania.

Popatrzył, jak odjeżdżała. Dixie podeszła do niego przy drzwiach.

- To było bardzo miłe z jej strony - powiedziała.

- Tak, ale i tak było nas za mało, żeby osłonić mamę przed tymi wścibskimi reporterami.

- Dziwne, że nie ma żadnego z nich przed tymi drzwiami.
 - Myślą, że wszyscy wchodzą tamtędy - odpowiedział, wciąż myśląc o Larze. - Wracaj sama. Przyjechali Jillian i Seth, zaczekam na nich.

Patrząc na siostrę i szwagra trzymających się za ręce, znów odczuł pustkę w swoim życiu. Tęsknił za Larą codziennie, w każdej sekundzie.

Siostra spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Czy to nie Lara stąd odjeżdżała?
 - Tak, przyjechała, bo usłyszała o mamie i Grancie.
 - Nie byłam pewna, czy to ona, w takim dużym kapeluszu. Mówiłeś, że już się nie spotykacie.
 - Była tu tylko chwilę.
 - Zaraz przyjedzie Mercedes - powiadomiła wszystkich Jillian, gdy weszła do budynku.

Eli nie mógł się skupić na rodzinnych rozmowach i spacerował po pomieszczeniu. Gdy zatrzymał się przy oknie, podszedł do niego Lucas.

- Nie martw się, Eli. Policja nie ma żadnych dowodów na to, że Caroline lub Grant są winni.

- Ale on miał motyw. Chociaż gdyby chodziło tylko o motywy, to powinno być co najmniej stu podejrzanych. Spencer miał wszędzie wrogów.

- Przestań się zamartwiać, synu - powtórzył Lucas i wrócił do pozostałych.

Za chwilę zrobiło się głośniejsze, bo pojawiła się Mercedes. Włosy miała związane na czubku głowy, ubrana była w sztywne żółte spodnie i bluzkę w białe i żółte paseczki.

- Jak mama? - spytała.

- Chyba dobrze, w każdym razie tak było, kiedy stąd wychodziła - odpowiedział Eli.

- Nie mogą jej zatrzymać. Nie mają żadnego dowodu na jej związek z zabójstwem Spencera - stwierdziła Mercedes.

- My o niczym nie wiemy.

- Wiesz, że nie. Rozmawiałam z Ridleyem i mówił, że musi cię ratować z kłopotów. Podobno rozwaliłeś komuś kamerę?

- Facet ją wycelował prosto w mamę.

- Świetnie, że to zrobiłeś, ale mam nadzieję, że nie będziesz musiał z tego powodu iść do sądu. Albo do więzienia - dodała,

- Ridley się tym zajmie, a ja zapłacę. Nie sądzę, żebym musiał chodzić do sądu.

- Dobrze, że tak szybko przyjechałeś. Na pewno rodzice byli zadowoleni, że byłeś z nimi. Przepraszam, że nie mogliście mnie złapać, ale załatwiałam różne sprawy w Napa, a telefon zostawiłam w samochodzie, zamiast włożyć go do torebki.

- W porządku - popatrzył ponad nią. - Idzie mama.

- Eli, ona wygląda, jakby miała zemdleć - przeraziła się Mercedes.

Pierwszy podbiegł do niej mąż. Była blada, ale uśmiechała się. Amos Detmer też się uśmiechał.

- Jest zwolniona - oznajmił, a Caroline po kolei ścisnęła wszystkie swoje dzieci.

Ridley uściśnął dłoń kolegi.

- Dzięki, Amos.

Gdy obaj prawnicy rozmawiali, Lucas wziął żonę pod ramię.

- Chodźmy stąd.

- Możemy z Sethem odwiedzić was do domu - zaproponowała Jillian.

- To dobrze - powiedział Eli - ja w takim razie zaczekam i zobaczę, co z Grantem.

Gdy rodzina wyszła, Cole wskazał na krzesła.

- To może jeszcze trwać godzinami. My nic nie jedliśmy, a ty, Eli?

- Nie, ale nie jestem głodny. Idźcie zjeść, a jak się będzie coś działo, to do ciebie zadzwonię.

Cole i Dixie wyszli, a on znów spacerował w kółko po poczekalni, w końcu stanął przy oknie. Zrobiło się ciemno i zapaliły się latarnie. Cieszył się, że mamę zwolniono, ale martwił się, że przesłuchanie Granta tak się przeciąga. Bardzo się polubili. Grant miał w sobie taką dobroć jak Caroline. Wychowywał swoją siostrzenicę i siostrzeńca, gdy matka ich zostawiła, a dziadkowie zmarli. Nie mógł być mordercą, ale niewątpliwie był podejrzany.

Cole i Dixie wrócili z kanapkami, ale Eli nie mógł jeść. Właściwie stracił apetyt, odkąd poznał Larę. Czuł, że chudnie, bo musiał ciasniej zapinać pasek. Zastanawiał się, czy z jej powodu bardziej cierpi na bezsenność, czy na brak apetytu.

Godzinę później znów spacerował. Cole wyciągnął długie nogi i spojrzał na brata.

- Eli, siadaj, bo zrobisz dziurę w podłodze.

- To już za długo trwa.

- Tak - zgodził się Cole z ponurą miną. - Ridley uważa, że Edgar Kent jest najlepszym specjalistą, więc przynajmniej Grant jest w dobrych rękach.

Eli w końcu usiadł.

- Możecie iść, jeśli chcecie - powiedział do brata. - Ja zostanę.

- Nie, zaczekamy - powiedział Cole, a Dixie skinęła potakująco. - Daj znać, jak będziesz chciała iść - zwrócił się do żony, obejmując ją ramieniem.

Widząc ich razem, Eli znów poczuł zazdrość.

Dopiero po dziewiątej wieczorem pojawił się Grant z Edgarem Kentem.

- Jak poszło? - spytał natychmiast Eli, wnioskując z miny Granta, że nie po ich myśli.

- Nie będą mnie tu trzymać, ale nie mogę opuszczać najbliższej okolicy. Jestem ich głównym podejrzanym.

-Nie mają żadnego dowodu, żeby tobie przypisać tę zbrodnię - przypomniał Edgar Kent. - Jeśli będą chcieli znów cię przesłuchiwać, dzwoń do mnie, o dowolnej porze dnia czy nocy.

Grant zwrócił się do adwokata i wyciągnął rękę.

- Dziękuję za pomoc.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Do zobaczenia jutro rano w mojej kancelarii - powiedział Edgar Kent, zegnając się ze wszystkimi.

- Zabieram cię do domu, a Cole i Dixie mogą wracać do siebie - zaproponował Eli.

- Nie zrobiłeś tego, Grant, więc prawda wyjdzie na jaw.

- Nie, jeżeli przestaną szukać prawdziwego mordercy, bo uznają, że to ja - powiedział z goryczą Grant. Wyciągnął rękę do Cole'a. - Dziękuję wam wszystkim za obecność. Nie macie pojęcia, ile dla mnie znaczy poparcie waszej rodziny.

- Jesteś częścią naszej rodziny - powiedział Eli. - A my się zawsze trzymamy razem. I wiemy, że jesteś niewinny.

- Reporterzy na pewno jeszcze czatują przy tylnym wejściu, więc wyjdźmy frontowym - zaproponował Cole.

- Ale ja muszę iść po samochód - zmartwił się Eli. - Postaram się przebiec jak najprędzej. Spotkajmy się przed katedrą. Do tego czasu zgubię wszystkie ogony.

Eli wziął głęboki oddech i wybiegł na zewnątrz. Gdy biegł do samochodu, reporterzy ruszyli za nim. Tuż przy swoim samochodzie odsunął na bok najszybszego, wsiadł i natychmiast zamknął drzwi od środka. Błyskawicznie wyjechał z parkingu i w szybkim tempie krążył po San Francisco, w górę i w dół, a kiedy uznał, że zgubił pogoń, ruszył w kierunku Geary Street po Granta.

Wpatrywał się w tylne lusterko, ale myślami wrócił do Lary. Tak bardzo jej pragnął. To było coś więcej niż czysto fizyczne pożądanie. Pragnął jej w swoim życiu. Może ona też zmieniła zdanie?

W wyniku tych rozmyślań podjął decyzję dotyczącą swojej przyszłości.

Poranne mgły jeszcze się nie uniosły, gdy następnego ranka Eli wjechał przez bramę rezydencji Ashtonów. Dzięki Charlotte Ashton mógł skorzystać z prywatnego wjazdu. Skontaktował się z nią przed wizytą w posiadłości Ashtonów. Musiał się zobaczyć z Lara, a obawiał się, że mogłaby odmówić, gdyby się zwrócił bezpośrednio do niej.

Jechał wokół domu, zgodnie z instrukcjami Charlotte,

aby zaparkować w pobliżu winnicy, skąd Alexander miał go zabrać do szklarni po wschodniej stronie.

Eli wysiadł z samochodu i podszedł do miejsca, w którym mieli się spotkać. Będzie się musiał jakoś odwdziżyć Charlotte i Alexandrowi za umożliwienie tego spotkania. Eli poznał kiedyś Alexandra na degustacjach i bardzo go polubił. Był doskonałym fachowcem w produkcji win i zakochanym narzeczonym Charlotte Ashton.

Idąc, wciągał głęboko wilgotne powietrze. Lubił mgłę, bo wiedział, że jest korzystna dla winorośli. Poza tym chroniła go przed wzrokiem mieszkańców rezydencji. Według Charlotte żona Spencera będzie siedziała przy telefonie, rozmawiając ze znajomymi, Trace będzie w swoim biurze, a Walkera w ogóle nie będzie na terenie posiadłości. Charlotte sprowadzi Larę do szklarni, a dalej musi sobie radzić sam.

Spojrzał na okazałą rezydencję owianą mgłą. Pomyślał znów z goryczą, że Spencer nie powinien być jej dziedziczyć i że nie można z tej posiadłości tak po prostu zrezygnować. Wiedział, że chodzi mu również o zemstę, chociaż Spencer nigdy się już o tym nie dowie.

Eli był zdenerwowany. Tęsknił za Lara i miał tylko nadzieję, że jej obecność wczorajszego wieczoru oznaczała, że wciąż ją obchodzi.

Skreślił i niemal wpadł na Lilę Ashton.

- Ty?! Co tu robisz na naszej ziemi?! - Podniosła przerażonej liwy krzyk, który rozniósł się wszędzie w ciszy poranka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Trace! Na pomoc, Trace!

- Pani Ashton - zaczął Eli, chcąc wyjaśnić, że miał zamiar spotkać się z Alexandrem, bo taką wersję ustalili na wszelki wypadek, gdyby natknął się na kogoś z tutejszych Ashtonów.

Trace wypadł z winnicy i podbiegł do nich. Był czerwony i miał zaciśnięte pięści.

- Ty draniu! - wrzasnął. - Zostaw moją matkę! Mówiłem ci, żebyś się tu nie pokazywał.

- Przyszedłeś nas szpiegować - oskarżyła go Lila.

- Trace, przyszedłem tutaj... - zaczął Eli, zastanawiając się, czy zechcą wysłuchać jego tłumaczenia.

Trace nie czekał ani chwili. Zamachnął się i jego pięść wyładowała na szczęce Eliego. Eli zachwiał się i zobaczył gwiazdy przed oczami. Teraz on uderzył i rozległ się chrzęst kości. Trace znalazł się na ziemi.

- Zawołajcie policję! - krzychała Lila Ashton, a obaj mężczyźni kotłowali się na ziemi.

- Pani Ashton! - zawołała Lara, podbiegając do nich.

Eli usłyszał jej głos i próbował zrzucić z siebie Trace'a. Nie

chciał, żeby to Larę podejrzewano o jego przyjscie tutaj. Wydostał się w końcu i wstał.

- Zawołajcie policję! - wciąż krzyczała Lila Ashton.

Lara stanęła przed nią.

- Proszę pani, proszę nie wzywać policji - powiedziała zdecydowanym tonem i Lila się uspokoiła. - Eli Ashton jest tutaj, bo... - zaczęła, ale w tym momencie rozległ się głęboki, męski głos.

Nadszedł Alexander i stanął między walczącymi. Trace miał rozciętą wargę, a spod rozdartej koszuli sączyła się krew z zadrapanego ramienia. Eli miał rozcięty policzek, podarty rękaw i inne drobniejsze zadrapania.

- Eli Ashton przyszedł spotkać się ze mną - oświadczył Alexander. - Obaj uwielbiamy Francję i przygotowałem dla niego mapy i zdjęcia. Przepraszam, jeśli to spowodowało kłopoty.

- Następnym razem, Alexandrze, powiadom kogoś. - Trace, trzymając się za szczękę, ruszył do odwrotu.

Lila Ashton zmarszczyła się i potarła czoło.

- Dobrze - powiedziała, ruszając za synem. - Trace, zaczekaj.

Eli zwrócił się do Alexandra.

- Dziękuję, że pan się włączył i uratował sytuację - powiedział cicho i wyciągnął do niego rękę.

- Drobiazg. Teraz mogę was oboje zaprowadzić do szklarni, żebyście mogli porozmawiać.

- To nie będzie konieczne, ale dziękuję - powiedziała Lara.

Eli wyjął chusteczkę, żeby otrzeć krwawiący policzek.

- Chciałem się z tobą zobaczyć. Charlotte i Alexander pomogli mi zorganizować to spotkanie. Charlotte miała do ciebie zadzwonić, żebyś przysłała do szklarni.

- Właśnie to zrobiła. Szłam w tę stronę, kiedy usłyszałam wołanie Lili. Potem zobaczyłam ciebie i Trace'a. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że chcesz się ze mną zobaczyć?

- Bałem się, że odmówisz.

Skrzywiła się.

- Chodź ze mną, to ci przemyję te skaleczenia.

- Nic mi nie jest.

Zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Idziesz ze mną - zarządziła.

Weszli do jej pokoiku na drugim piętrze i Lara zamknęła drzwi.

Eli rozejrzał się. Pokój utrzymany był w biało-żółtych kolorach, znajdował się w nim bujany fotel, barwne poduszki, grafiki na jednej ze ścian i sporo roślin. Lara wskazała na łóżko.

- Siadaj tutaj.

Wyszła z pokoju, a on jeszcze raz się rozejrzał. Pokój był radosny i przytulny jak ona.

Wróciła z gazą, bandażami, środkiem odkażającym i mokrym ręcznikiem.

- Tu mieszkam. To piętro jest dla służby. Łazienkę mamy w holu.

- Ten pokój pasuje do ciebie. Jest przytulny. Podoba mi się.

- Jest maleńki - zaprotestowała. - Ty masz cudowne mieszkanie. To jest jak pudełko na buty.

- Jest do życia, a reszta domu, salon, biblioteka, jadalnia, wszystkie sprawiają wrażenie, jakby mówiły: „Patrz na mnie, ale nie dotykaj”. Poza tym ten pokój jest twój, dlatego jest niezwykle - zakończył.

Zauważył, że się zarumieniła. Ponieważ nie była na dyżurze, ubrana była w niebieską bawełnianą bluzkę, niebieskie spodnie, a włosy związała z tyłu głowy niebieską wstążką. Na nogach miała sandały. W wyobraźni rozebrał ją z tego wszystkiego i przypomniał sobie, jak wyglądała naga w jego ramionach. Oparł ręce na jej biodrach, a ona dalej opatrywała jego skaleczenia.

- Chyba wyrządziłeś więcej szkody, niż doznałeś.

- Zawsze tłuśliśmy się z Cole'em. Tracę ma tylko siostry. - Eli wziął głęboki oddech. - Laro, chcę się z tobą spotkać..

- Eli, wiesz, że nie mogę.

- Charlotte powiedziała, że dziś przed południem nie pracujesz, prawda?

- Tak, ale to nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma. - Wstał i wziął ją za rękę. - Nie jesteś w mundurku, więc nie masz dyżuru. Chodź, pójdziemy gdzieś, gdzie można porozmawiać.

-Ja nie...

- Laro, proszę - powiedział takim tonem, że jej serce zmiękło.

Wybiegli szybko z domu, szczęśliwie nie spotykając nikogo z mieszkańców. Gdy znaleźli się w samochodzie, Lara spytała:

- Jak tu wjechałeś?

- Dzięki Charlotte i Alexandrowi. Mówiłaś, że ona jest dla ciebie bardzo miła, a Alexandra już kiedyś poznałem. Zadzwoń więc do niej i powiedz, że chcę się z tobą zobaczyć, a przez cały poprzedni tydzień, gdy tylko dzwoniłem, odkładałaś słuchawkę.

- Bo powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia.

- Charlotte obiecała, że zorganizuje nam spotkanie w szklarni.

- No tak! Ona jest zakochana i widzi wszystko przez różowe okulary. Więc co się stało?

- Wypatrywałem Alexandra, który obiecał mnie zaprowadzić. Wpadłem na Lilę Ashton, która według Charlotte miała być w domu i rozmawiać przez telefon.

- Zwykle tak jest rano. Rozmawia przez telefon, czyta gazetę i wydaje mojej mamie dodatkowe instrukcje dla służby.

- Kiedy mnie zobaczyła, zaczęła wołać Trace'a, on przybiegł i rzucił się na mnie. Cały czas wydierała się, żeby zwołać policję.

- To słyszałam. Przybiegłam, bo myślałam, że coś jej grozi.

- Mimo że to Trace zaczął, wiem, że nie należało mu oddawać. Chociaż nie ukrywam, że zrobiłem to z przyjemnością.

- Przykro mi, że musieliście ze sobą walczyć.

- Dobrze, że pojawił się Alexander - powiedział Eli - bo nie chciałem, żebyś przeze mnie miała kłopoty.

- To idiotyczne, Eli.

- Musimy znaleźć jakieś miejsce do rozmowy - ciągnął,

gdy mknęli do Napa. - Moja rodzina bardzo doceniła to, że przyjechałaś wczoraj.

- A co się stało z Grantem?

- Wygląda na to, że w tej chwili jest głównym podejrzanym.

- To okropne!

- Martwimy się, że teraz policja przestanie szukać prawdziwego mordercy, a cała nasza rodzina jest przekonana, że Grant jest niewinny.

- Mówiłeś, że nie ma alibi, a ma motyw.

- Ale do postawienia go przed sądem trzeba więcej. Wszyscy, nawet mały Jack, staramy się go rozweselać.

- Ma szczęście, że jesteście przy nim.

- Cieszymy się, że mamy go w rodzinie. Jak na takiego wrednego typu Spencer miał niektóre dzieci bardzo sympatyczne.

- Widziałam cię wczoraj w wiadomościach, a dzisiaj twoje zdjęcie w gazecie.

Jęknął.

- Mogłem się tego spodziewać. Mój adwokat stara się wybronić mnie przed więzieniem.

- Nawet o tym nie mów.

Eli spojrzał na nią, marząc, żeby móc ją do siebie przytulić.

- Chcę obejrzeć mieszkania w Napa.

- Dlaczego? - spytała.

- Pomyślałem, że chciałbym w tym roku zamieszkać samodzielnie. Mogłbym zostawać w domu od czasu do czasu, jeśli zajdzie potrzeba. Mercedes tak robi.

Rozmawiając, wjechali do miasta i Eli podjechał pod restaurację i hotel, w którym spędzili swoją pierwszą wspólną noc.

- Co my tu robimy? - spojrzała na niego.

- Mówiłem ci, chcę porozmawiać w spokoju. Chodź, proszę. Później pójdziemy na lunch.

Lara wiedziała, że powinna zaprotestować, ale tak bardzo za nim tęskniła. Wyglądał cudnie i seksownie, mimo tych zadrapań i rozdartego rękawa. Wczoraj, gdy usłyszała wiadomości przez radio, bardzo współczuła jego rodzinie i dlatego musiała pojechać sprawdzić, czy mogłaby im jakoś pomóc.

- Chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę.

Okazało się, że mają ten sam apartament, co poprzednim razem. Nawet zaświtała jej myśl, czy nie zaaranżował tego wcześniej, ale ją odrzuciła. Chyba jej wczorajsza obecność spowodowała jego dzisiejszą wizytę.

- Dobrze, Eli. Jesteśmy sami, możemy porozmawiać, ale to niczego nie zmienia.

- Mam nadzieję, że wszystko zmieni - odpowiedział, zamykając drzwi. - Laro, ja wiem, że jestem w gorącej wodzie kąpany i lubię sam mieć wszystko pod kontrolą. Pewnie za bardzo. Wiem, że nie jestem wart twojej miłości, ponieważ...

- Eli - przerwała mu. - Nie dlatego nie chcę się z tobą spotykać. Jesteś wart mojej miłości i każdej innej kobiety.

Objął dłońmi jej twarz, a kiedy był tak blisko i patrzył jej prosto w oczy, serce waliło jej tak głośno, że musiał je słyszeć. Patrzyła na jego usta i wspominała jego pocałunki. Walczyła z pokusą, żeby go znowu pocałować.

- Laro, tęskniłem za tobą i nie chcę być bez ciebie.

- Eli, ale ja mam plany...

- Poczekaj. - Nie dał jej skończyć. - Posłuchaj, pragnę cię w moim życiu. Dopasuj trochę twoje plany do mnie, zrób dla mnie trochę miejsca. Przecież jak się pobierzemy, też możesz studiować.

- Pobierzemy! - wykrzyknęła zaskoczona. - Nigdy nie mówiliśmy o miłości.

- Dopiero gdy się przestaliśmy widywać, zdałem sobie sprawę ze swoich uczuć. Byłem nieszczęśliwy. Tęskniłem za tobą w każdej sekundzie. Widziałem cię wszędzie. Nie mogłem jeść, ani spać, ani nawet porządnie pracować. Winnica, którą tak kochałem, przestała mnie pasjonować. Kocham cię, Laro. Wiem, czego chcę. Chcę się z tobą ożenić.

Wstrząśnięta tym wyznaniem, patrzyła na niego bez słowa. Serce jej waliło i wszystko w niej krzychało „tak”. Wiedziała, że ona też go kocha. Znała jednak swoje obowiązki. Ten wysoki, silny mężczyzna był miłością jej życia i nigdy już nikogo tak nie pokocha. Walczyły w niej smutek i pożądanie.

- Eli - powiedziała drewnianym głosem - chcę się zająć...

- Chcesz się zająć swoją matką. Czy myślisz, że akurat ja tego nie rozumiem? Od ósmego roku życia do dwudziestego pierwszego, kiedy to winnica Louret zaczęła jakoś prosperować, chciałem ułatwić życie swojej matce. Nawet gdy wyszła za Lucasa. Jeśli za mnie wyjdiesz, oboje będziemy pomagać twojej mamie.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że przedstawi jej taką propozycję.

- Eli, nie wiem, co powiedzieć...

- Powiedz „tak”, powiedz, że się zgadzasz, a ja zajmę się resztą - powiedział, wpatrując się w nią pytającym wzrokiem. - Laro, wyjdiesz za mnie?

Słowa zawisły w powietrzu jak leciutkie baloniki, obiecując niewypowiedziane rozkosze. Wyjść za niego! Nagle opuściły ją wszelkie wątpliwości. Obiecał jej, że będzie studiowała, że wspólnie zaopiekują się jej matką. Wszystkie zastrzeżenia zostały rozwiane. Odetchnęła głęboko i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, Eli! - wykrzyknęła i pocałowała go, nim zdążył odpowiedzieć.

Czuła dziwny ucisk w podbrzuszu. Pragnęła tego mężczyzny z całą siłą pożądania, jakie w niej wezbrało od tamtej wspólnie spędzonej nocy.

Eli odsunął się odrobinę po to tylko, żeby mieć lepszy dostęp do jej ubrania. Jego palce sprawnie rozpięły guziki niebieskiej bluzki, która zaraz została ściągnięta, a po chwili znalazły się też na podłodze jej niebieskie spodnie.

- Kocham cię, Laro, i pragnę. Serca, duszy i ciała. Czekałem na ten moment, marzyłem o nim - szeptał do jej ucha gorącym oddechem.

Gdy jego silna pierś też była naga, dotknęła jej delikatnie, a potem ręką powędrowała niżej, by rozpiąć pasek. Ściągnęła mu spodnie. Objęła rękami jego mocne uda.

Czuła na swoich nagich piersiach jego spracowane, szorstkie dłonie, a później usta. Jej ręce posuwały się wyżej i teraz

ona pieściła jego. Kiedy wydawało się im obojgu, że za chwilę ziemia zadrży im pod nogami, że już dłużej nie wytrzyma ją tego napięcia, wziął ją na ręce i ułożył na łóżku.

- Eli! Chodź! Chcę cię czuć w sobie.

- Później! Chcę cię pieścić godzinami. Kiedy ty jesteś taka podniecona, mnie to podnieca jeszcze bardziej.

- Eli, już dłużej nie mogę, Kochaj mnie!

Przyciągnęła go do siebie i w końcu poddał się, stracił zależną kontrolę nad swoim ciałem. Najpierw nią, a zaraz potem nim wstrząsnęło drzenie, a pod powiekami wybuchały fajerwerki. Poczwała na sobie jego ciężar. To był Eli, w jej ramionach, Eli który ją kocha i chce się z nią ożenić.

- Kocham cię, Laro - powiedział uroczyście, składając leciutkie pocałunki na jej twarzy, od skroni, aż po wargi.

Obrócił głowę na bok i oparł się na rękę, żeby się jej przypatrywać. Serce łomotało mu ze szczęścia i chciałby ją całą zacałować.

- Jesteś piękna. Doskonała. Kremoworóżowa i te kasztanowe włosy! Śniłem o tobie i pragnąłem cię. Chciałem cię doprowadzić do szaleństwa, żebyś ty tak samo mnie pragnęła.

Odgarnęła mu włosy z czoła.

- Nie mogę cię już bardziej pragnąć. Jestem wykończona i nie będę mogła ustać na nogach. Siniak ci się robi pod okiem - dodała.

- Ale dołożyłem Trace'owi. To ważniejsze.

Westchnęła.

- Zakochałam się w groźnym, upartym i niezwykle seksownym facecie, który kompletnie opanował moje serce. Jestem już jak galareta.

- Apetyczna galaretką - mruknął w jej szyję. Wypełniało go takie szczęście, że nie mógł przestać się uśmiechać. - Jesteś tak niezbędna w moim życiu, jak winnice, które kocham. Kocham cię całym sobą i chcę spędzić z tobą resztę życia, i dbać o ciebie i o to, żebyś była szczęśliwa.

Westchnęła i objęła go ramieniem, żeby go pocałować.

- Uwielbiam, kiedy się uśmiechasz, Eli. A rzadko to robisz. Taki jesteś zawsze poważny.

- Miałem ku temu wiele powodów. Ale teraz jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - powiedział. - Mam ciebie i to najlepsze, co mogło mi się przydarzyć.

- Chyba żartujesz - wykrzyknęła, śmiejąc się.

- Kiedy możemy wziąć ślub? Postaraj się jak najprędzej, Laro.

Potarła czoło w zamyśleniu.

- Moja mama ma kuzynów, którzy mieszkają na wschodzie, a ja będę na studiach. Poza tym teraz wszyscy myślą o tym, co się dzieje w związku z morderstwem Spencera. Może lepiej trochę poczekać, aż to całe zamieszanie się wyjaśni.

- Zrobimy jak zechcesz, kochanie - mruknął Eli, który znów zaczął pieścić jej piersi.

- Eli! - Chwyciła jego twarz w dłonie. - Nie mogę się skupić, kiedy to robisz.

- Naprawdę? - spytał rozbawiony. - Dobrze, potrzebujesz czasu, żeby zaplanować wesele. Jaki miesiąc masz na myśli? Październik?

- Myślałam raczej o styczniu.

Jęknął.

- To strasznie długo. Może listopad? - zaczął licytować jak na aukcji.

- Grudzień. Może na Boże Narodzenie? Tak, to by mi się najbardziej podobało.

- Dobrze, niech będzie grudzień. A teraz szybko poszukajmy mieszkania, żebyśmy mogli zaraz się do niego wprowadzić. Zrobisz to? - spytał, a kiedy skinęła głową, uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jestem najszcześniejszym producentem win na całej kuli ziemskiej. Musimy powiedzieć mojej rodzinie i twojej mamie. Tamci Ashtonowie mogą sobie iść do diabła.

Lara usiadła i pokręciła głową.

- Nie, nie mogą - powiedziała stanowczo. - Wyrastaliśmy razem. Możesz ich nie lubić i wiem, że między tobą a Traceni jest dużo żalu...

- I Walkerem, i Lilą Ashton - wtrącił.

- Posłuchaj, Eli, ja ich znam od zawsze. Paige i Megan są naprawdę bardzo fajne, Simon Pearce, mąż Megan, też Charlotte była wspaniała, a Alexandra też lubię.

- Nie miałem na myśli Charlotte i Alexandra.

- Wiem, chodziło ci o Tracea i Walkera. Chcę ich wszystkich na naszym ślubie. Trace też wcale nie jest zły.

Popatrzył na nią i zobaczył uparcie przekrzywioną głowę.

- Czy to nasza pierwsza kłótnia?

- Nie wiem. Czy to jest kłótnia?

Nagle uśmiechnął się krzywo.

- Zaprosz całą tę wredną rodzinę, nawet Tracea. I tak nie przyjdzie na mój ślub.

Objęła go i roześmiała się.

- Ale przyjdzie na mój. Oni nie są wredni. Nie pozwól, żeby Spencer wpływał na twoje uczucia - powiedziała, patrząc na niego poważnie.

- Nie wiem, czy potrafię, ale dla ciebie spróbuję. Powiedzmy dzisiaj naszym rodzinom. Może pójdziemy wszyscy na kolację, żeby to uczcić. Moglibyśmy też poprosić Charlotte i Alexandra.

- To byłoby cudownie - wykrzyknęła Lara z błyskiem w oku.

- Na ślub musimy też zaprosić Ashtonów z Nebraski. Mogę zaraz zadzwonić do Russa i Abigail.

- Nie znam ich.

- Russ był majstrem w naszej winnicy. Jego ojciec był najlepszym przyjacielem Lucasa i kiedy on i matka Russa zginęli...

- Niech zgadnę. Lucas i Caroline wzięli Russa do siebie.

- Oczywiście. Russ był moją prawą ręką. Abigail wychowywał Grant, który jest jej wujem. Chcę, żeby Russ i Abigail dowiedzieli się o naszych zaręczynach. I muszę zadzwonić do mojego najmłodszego brata, Masona, który studiuje we Francji.

- A czy Grant nie ma też siostrzeńca?

- Tak, i oczywiście zaprosimy go na ślub. Są bardzo zżyci. Siostra Granta, Grace, jest chyba najbardziej podobna z charakteru do Spencera. Porzuciła dwoje dzieci, które Grant wychował.

- A gdzie ona jest?

- Nikt nie wie, w każdym razie ani Grant, ani Abigail. Zu-

pełnie jak Spencer. Nie chcę już dzisiaj o nim myśleć. - Pocałował Larę leciutko. - Zarezerwuję ten apartament na resztę tygodnia, a teraz jedźmy do San Francisco, żeby ci kupić pierścionek zaręczynowy.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Poszukamy takiego, który ci się spodoba.

Jej śmiech został stłumiony kolejnym pocałunkiem.

scan-dalouis

EPILOG

W ostatni wieczór czerwca z romantycznie oświetlonego tarasu posiadłości w Louret rozlegała się muzyka i śmiech. Odbywało się przyjęcie zaręczynowe, które Caroline i Lucas wyprawiali dla Eliego i Lary.

Eli odszedł od grupy przyjaciół i zaczął się rozglądać za Larą. Zobaczył Granta rozmawiającego z Charlotte i Alexandrem. Martwił się o niego, bo policja wciąż jeszcze nie znalazła mordercy Spencera, a prasa opisywała go jako głównego podejrzanego.

Odnalazł Larę w grupie, w której byli Anna, Franci, Jilian i Seth. Panie podziwiałały trzykaratowy pierścionek zaręczynowy. Jacka ułożono już do snu i siedziała przy nim opiekunka, żeby Anna też mogła się bawić. Przez chwilę Eli podziwiał narzeczoną, która wyglądała oszalamiająco w żółtej sukience bez rękawów, z naszyjnikiem, który wcześniej od niego dostała.

Eli wziął ją pod rękę.

- Przepraszam - powiedział do zgromadzonych. Odciągnął ją na bok. - Już dosyć się udzielałem towarzysko. Teraz marzę o tym, żeby znaleźć się z tobą sam na sam i kochać cię do utraty tchu.

Uśmiechnęła się i pogładziła go po ramieniu.

- Byłoby wspaniale, ale obawiam się, że jako goście honorowi musimy być tu do końca, póki się wszyscy nie rozejdą.

Eli jęknął.

- Bałem się, że tak właśnie powiesz.

- Nie chcę, żeby twoja rodzina uważała, że nie potrafię się zachować. Cierpliwości. Jillian powiedziała, że oni z Sethem już niedługo wychodzą, Mercedes i Craig Bradford już wyjechali. Myślę, że impreza skończy się najpóźniej za godzinę.

- Czy mogę ci pokazać moją kolekcję motyli u mnie w pokoju?

Roześmiała się.

- Nie, nie teraz, zachowuj się uprzejmie. Ja się świetnie bawię i kocham twoją rodzinę.

- Dobrze, ja też ich kocham. Twoja mama to też ciekawa osoba. Muszę ją lepiej poznać.

- Charlotte i Alexander zabiorą ją ze sobą z powrotem.

- Wiesz, że wolno im już wyjechać z kraju? Policja z początku ją podejrzewała, bo pierwsza znalazła ciało.

- Cieszę się, że ją oczyścili z podejrzeń, ale wciąż martwię się o Granta.

Podeszli do nich Cole i Dixie.

- Jedziemy. Jeszcze raz gratulujemy - powiedział Cole. - Laro, potrzeba ci będzie dużo cierpliwości, żeby wytrzymać z moim bratem.

W ciągu godziny goście się rozjechali. Zostali tylko Caroline i Lucas.

- Dziękuję za wspaniałe przyjęcie - powiedziała Lara.

- Cieszę się, że jesteś teraz częścią naszej rodziny - odpowiedziała Caroline.

- Dziękuję wam obojgu - powtórzył Eli i cmoknął mamę w policzek. Lucas klepnął go po ramieniu. - Do zobaczenia jutro - zawołał Eli, prowadząc Larę do samochodu.

Gdy dojechali do Napa, wjechał do garażu wysokiego domu w stylu wiktoriańskim, który Larze bardzo się spodobał.

- Eli, wciąż nie mogę uwierzyć, że kupiłeś ten dom. Miałeś kupić mieszkanie.

- Nie podoba ci się nasz dom?

- Uwielbiam go. Czuję się przy tobie jak Kopciuszek.

Zaśmiał się.

- Nie bardzo widzę siebie jako księcia z bajki, a już ty, jako Kopciuszek... nie.

- Prowadziłam zwyczajne, szare życie, zanim mnie z niego wyrwałś.

- Moje też takie było.

- Niezupełnie. A ten dom jest fantastyczny.

- Dlatego, że jesteś tutaj ze mną - powiedział. - Jeśli chcemy być w Louret, możemy się zatrzymywać w moich pokojach u rodziców, a kiedy indziej mamy ten dom. Musimy znaleźć jakiś domek w pobliżu dla twojej mamy. Jeśli chce, w każdej chwili może rzucić pracę.

- Rozmawiałam z nią - wyjaśniła Lara, przechodząc pod girlandą pnących żółtych różyczek prowadzącą aż do werandy. - Chce pracować aż do ślubu w grudniu. Do tego czasu znajdziemy jej dom niedaleko nas i zostawi pracę.

Weszli do domu i Eli objął narzeczoną. Padało na nich ciepłe, przyćmione światło dochodzące z kuchni.

- Eli, kocham cię całym sercem - powiedziała Lara i zarzuciła mu ręce na szyję, wspinając się na palce.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - odpowiedział i nachylił się do jej ust. To był bardzo długi pocałunek.

scan-dalouis